

KAZIMIERZ KIERSKI

PRAWA
MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ
W
POLSCE



POZNAŃ
NAKŁADEM ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH, T. z.

Spis rzeczy:

	Str.
I. Przepisy prawne	3
II. Pojęcie „mniejszości“	8
III. Ochrona mniejszości	21
IV. Prawa mniejszości niemieckiej	27
1. Zasada równości	27
2. Wolność religijna	29
3. Prawa polityczne i cywilne	38
4. Język	64
A. Język w życiu prywatnym i publicznym	64
B. Język w sądach i urzędach	66
C. Język w szkołach	76
5. Szkolnictwo	79
V. Wnioski	86

Tegoż autora:

1. **Zdobycz wojenna i pretensje do niej osób prywatnych.** Warszawa, 1920 r. (odbitka z „Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości“).
2. **Sukcesja zobowiązań państw zaborczych.** („Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości“, 1920 r. Nr. 10-12, str. 439 i nast.)
3. **Obywatelstwo polskie i opcja według traktatu wersalskiego.** (Przeгляд Administracyjny“, Poznań, 1921 r., zeszyty 4 i 5).
4. **Likwidacja majątków niemieckich według traktatu pokoju.** Z dodaniem odnośnych przepisów traktatu oraz ustawodawstwa polskiego. Poznań, 1921 r., nakładem Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej. (Bibl. „Przeгляду Administracyjnego“ Nr. 1).
5. **Odniesienie kresów zachodnich na mocy traktatu wersalskiego.** („Przeгляд Wszeczpolski“, 1922 r. Nr. 3, str. 218 i nast.)
6. **Dawne zobowiązania fiskusa niemieckiego.** („Przeгляд Administracyjny“, 1922 r., zeszyt 21 i 22).
7. **Stan prawny walki o ziemię w b. dzielnicy pruskiej (domeny, osady kolonizacyjne, likwidacja).** Poznań, 1922 r. Biblioteka „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego“ Nr. 6.

KAZIMIERZ KIERSKI

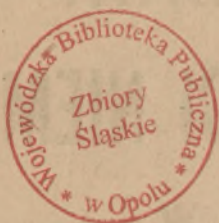
PRAWA
MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ
W
POLSCE

Kolekcja
Emila Kornasia



POZNAŃ 1923.

NAKŁADEM ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH, T. z.



19196 5M

Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu, w. 27 Grudnia 5.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 176 /2011/ 51

Rozwiązanie problemu narodowościowego w Polsce jest jednym z najważniejszych zagadnień naszej polityki wewnętrznej. Kilkoletnie doświadczenie pouczyło nas, że obce narodowości zachowują się względem państwa polskiego nader agresywnie, że nie zadawalniają się równouprawnieniem, zagwarantowanym im ustawami Rzeczypospolitej, lecz żądają dla siebie stanowiska uprzywilejowanego. Szczególnie odnosi się to do Niemców i żydów. Pierwsi nie chcą pogodzić się z nowymi warunkami politycznymi, wytworzonymi przez traktat wersalski; drudzy dążą do zorganizowania państwa w państwie. Nadto pierwsi korzystają z każdej okazji, aby swoje pretensje do rządu polskiego — zawsze bezzasadne — przenosić na forum międzynarodowe, uważając to jako jeden ze środków skierowanej przeciwko państwu polskiemu propagandy.

Wobec tego uważam, że nadszedł czas, kiedy powinniśmy poddać rewizji dotychczasową naszą politykę względem Niemców i ustalić na przyszłość program ściśle określony. Ustalić w ten sposób, aby program ten miał na celu jedynie interesy państwa, a nie zależał od zmiany gabinetów lub od osobistych zapartywowań poszczególnych ministrów. Zanim jednak przystąpimy do ustalenia takiego programu, musimy przede wszystkim poznać dokładnie prawa, przysługujące mniejszości niemieckiej w Polsce.

I. Przepisy prawne.

Art. 93 traktatu pokoju, podpisanego w Wersalu dnia 28. czerwca 1919 r., zawiera w ustępie 1-ym następujące zastrzeżenie:

Polska przyjmuje postanowienia, które Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone uznają za konieczne dla ochrony w Polsce interesów mieszkańców, różniących się od większości ludności rasą, językiem lub religią, i godzi się na zamieszczenie tych postanowień w Traktacie z temi Mocarstwami.

W konsekwencji przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu, Dmowski i Paderewski, musieli tegoż dnia — 28. czerwca 1919 r. — podpisać traktat dodatkowy między głównymi mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Polską, ogłoszony w Dzienniku Ustaw R. P. 1920 r. Nr. 110 poz. 728 i znany ogólnie — zresztą niezupełnie ściśle — pod nazwą „traktatu o mniejszościach“.

Następujące postanowienia tego traktatu, zawarte w rozdziale I, mogą odnosić się do Niemców, będących obywatelami polskimi:

Artykuł 1.

Polska zobowiązuje się, że postanowienia, zawarte w artykułach 2 do 8 niniejszego Rozdziału, będą uznane za prawa zasadnicze (fondamentales), że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani żadna działalność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub w przeciwieństwie do tych postanowień, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie ani też żadna działalność urzędowa nie będzie miała wbrew nim mocy.

Artykuł 2.

Rząd Polski zobowiązuje się udzielić wszystkim mieszkańcom bez różnicy urodzenia, narodowości, języka, rasy czy religii zupełnej i całkowitej ochrony życia i wolności.

Wszyscy mieszkańcy Polski będą mieli prawo swobodnego wykonywania praktyk (exercice) zarówno publicznie jak i prywatnie każdej wiary (foi), religii (religion) lub wierzenia (croyance), o ile te praktyki nie będą w niezgodzie z porządkiem publicznym i dobrymi obyczajami.

Artykuł 3.

Polska uznaje za obywateli polskich, z samego prawa i bez żadnych formalności, tych obywateli niemieckich, austriackich, węgierskich lub rosyjskich, którzy, w chwili uzyskania przez Traktat niniejszy mocy obowiązującej, posiadają stałe zamieszkanie (domiciliés) na terytorjum uznanem lub które będzie uznane za część składową Polski, jednak z zastrzeżeniem wszelkich właściwych postanowień Traktatów pokoju z Niemcami lub Austrią co do osób, posiadających stałe zamieszkanie na tem terytorjum po pewnej określonej dacie.

W każdym razie osoby wyżej wymienione, mające więcej niż lat 18, będą mogły na warunkach, przewidzianych w wymienionych Traktatach, dokonać wyboru (Option) każdej innej przynależności, dla nich dostępnej. Wybór, dokonany przez męża, rozciągać się będzie również na żonę, podobnież wybór rodziców rozciągać się będzie na dzieci, poniżej lat 18.

Osoby, które wykonały powyższe prawo wyboru, będą musiały w ciągu 12 następných miesięcy, o ile Traktat pokoju z Niemcami nie zawiera postanowień temu przeciwnych, przenieść swe stałe miejsce zamieszkania do Państwa, za którego wyborem się wypowiedziały. Będzie im wolno zachować majątek nieruchomy, jaki posiadają na terytorjum Polski. Będą mogły zabrać ze sobą wszelkiego rodzaju majątek ruchomy. Żadne celne pobory wywozowe nie będą na nie z tego tytułu nakładane.

Artykuł 4.

Polska uznaje za obywateli polskich z samego prawa i bez żadnych formalności osoby przynależności niemieckiej, austriackiej, węgierskiej czy rosyjskiej, urodzone na wspomnianem terytorjum z rodziców tamże stałe zamieszkałych, chociażby w chwili, gdy niniejszy Traktat nabierze mocy obowiązującej, same nie miały tam stałego zamieszkania.

W każdym razie w ciągu dwóch lat od chwili uzyskania przez niniejszy Traktat mocy obowiązującej osoby te będą mogły oświadczyć przed właściwymi władzami polskimi w kraju swego miejsca zamieszkania (résidence), że się zrzekają przynależności polskiej i wtedy przestaną być uważane za obywateli polskich. Pod tym względem oświadczenie męża

będzie uważane za mające moc dla żony, podobnież oświadczenie rodziców będzie uważane za mające moc dla dzieci, poniżej lat 18.

Artykuł 5.

Polska zobowiązuje się nie czynić żadnych przeszkód w wykonywaniu prawa wyboru, przewidzianego w Traktatach, zawartych lub tych, które mają być zawarte przez Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone z Niemcami, Austrią, Węgrami lub Rosją i pozwalającego osobom interesowanym nabywać przynależność polską lub też jej nie nabywać.

Artykuł 6.

Przynależność polską nabywa z samego prawa, przez sam fakt urodzenia się na terytorjum Polski, każdy, komu nie przysługuje pierwszeństwo korzystania z innej przynależności.

Artykuł 7.

Wszyscy obywatele polscy bez różnicy rasy, języka lub religii będą równi wobec prawa i korzystać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych.

Różnica co do religii, wierzeń (croyance—creed) lub wyznania nie powinna szkodzić żadnemu obywatelowi polskiemu w korzystaniu z praw cywilnych i politycznych, mianowicie gdy chodzi o dopuszczenie do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów, lub o wykonywanie różnych zawodów i przemysłu.

Nie będzie wydane żadne ograniczenie swobodnego używania przez obywatela polskiego jakiegokolwiek języka, czy to w stosunkach prywatnych lub handlowych, czy to w sprawach religijnych, prasowych lub w publikacjach wszelkiego rodzaju, czy to na zebraniach publicznych.

Bez względu na ustanowienie przez Rząd polski języka urzędowego, mają być poczynione obywatelom polskim języka innego niż polski odpowiednie ułatwienia w używaniu ich języka w sądach zarówno ustnie jak i na piśmie.

Artykuł 8.

Obywatele polscy, należący do mniejszości etnicznych (ethniques — racial), religijnych lub językowych, będą korzystali z takiego samego traktowania i z takich samych gwarancji ustawowych oraz faktycznych, jak inni obywatele polscy. Mianowicie będą mieli równe prawa do zakładania, prowadzenia i kontrolowania własnym kosztem instytucji dobroczynnych, religijnych lub społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz prawo swobodnego używania w nich własnego języka i swobodnego w nich wykonywania praktyk swojej religii.

Artykuł 9.

W miastach i okregach (districts), zamieszkałych (où réside) przez znaczny odłam (proportion) obywateli języka innego niż polski, Rząd polski udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich ułatwień, aby zapewnić w szkołach początkowych udzielanie dzieciom takich obywateli polskich nauki w ich własnym języku. Postanowienie to nie przeszkodzi Rządowi polskiemu uczynić w tych szkołach nauczanie języka polskiego obowiązkiem.

W miastach i okregach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich, należących do mniejszości etnicznych, religijnych lub językowych, mniejszościom tym zostanie zapewniony słuszny udział w kó-

rzystaniu (bénéfice — enjoyment) oraz w przeznaczaniu (affectation — application) sum, które budżet państwowy, budżety miejskie lub inne przyznają z funduszków publicznych na cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne.

Postanowienia niniejszego artykułu będą miały zastosowanie do obywateli polskich języka niemieckiego tylko w tych częściach Polski, które dnia 1. sierpnia 1914 r. stanowiły terytorjum niemieckie.

Artykuł 12.

Polska zgadza się, aby postanowienia artykułów poprzednich, o ile dotyczą osób, należących do mniejszości rasowych, religijnych lub językowych, stanowiły zobowiązanie o znaczeniu międzynarodowym i zostały oddane pod gwarancję Związku Narodów. Nie będą one mogły być zmienione bez zgody większości Rady Związku Narodów. Stany Zjednoczone Ameryki, Imperjum Brytanii, Francja, Włochy i Japonia zobowiązuja się nie odnawiać swego przyzwolenia na jakąkolwiek zmianę powyższych artykułów, któraby uzyskała w należytej formie zgodę większości Rady Związku Narodów.

Polska zgadza się, aby każdy Członek Rady Związku Narodów miał prawo zwracać uwagę Rady na przekroczenie lub niebezpieczeństwo przekroczenia któregokolwiek z tych zobowiązań, oraz, żeby Rada mogła pościć w taki sposób i dać takie instrukcje, jakie uzna za wskazane i skuteczne w danych okolicznościach.

Pozatem Polska zgadza się, aby, w razie różnicy zdań w kwestjach prawa lub czynów, przewidzianych niniejszymi artykułami, zachodzącej pomiędzy Rzadem polskim a którym z Głównych Mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych lub jakim innym Mocarstwem Członkiem Rady Związku Narodów, ta różnica zdań uważana była za spór o charakterze międzynarodowym zgodnie z brzmieniem artykułu 14 Umowy Związku Narodów. Rząd polski zgadza się, aby wszelkie spory tego rodzaju były na żądanie drugiej strony przekazywane stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości. Decyzje stałego Trybunału będą bezapelacyjne i będą miały tę samą moc i wartość, co decyzje, wydane na zasadzie artykułu 13-go Umowy.

Niniejszy traktat, którego teksty francuski i angielski będą obowiązującymi zostanie ratyfikowany. Otrzyma moc obowiązującą równocześnie z Traktatem z Niemcami.

W ścisłym związku z art. 3 traktatu dodatkowego pozostaje artykuł 91 traktatu pokoju, którego ustępy, odnoszące się do Niemców, brzmią jak następuje:

Obywatele niemieccy, mający stałe miejsce zamieszkania (domiciliés) na terytoriach uznanych ostatecznie za część Polski, nabeą z samego prawa obywatelstwo polskie z wykluczeniem obywatelstwa niemieckiego.

Wszelako obywatele niemieccy lub ich potomkowie, którzy obrali stałe zamieszkanie na tych terytoriach po 1 stycznia 1908 r., będą mogli nabyć obywatelstwo polskie tylko za specjalnem zezwoleniem Państwa polskiego.

W przeciągu dwu lat od daty uprawomocnienia się niniejszego Traktatu obywatele niemieccy w wieku powyżej lat 18, mający stałe miejsce zamieszkania na terytoriach uznanych za część Polski, będą mieli prawo wyboru (opcji) na rzecz obywatelstwa niemieckiego.

Wybór męża skutkuje także za żone, wybór rodziców skutkuje za dzieci poniżej lat 18.

Wszystkie osoby, które skorzystają z przewidzianego wyżej prawa wyboru, będą mogły w przeciągu następnych 12 miesięcy przenieść się do Państwa, na rzecz którego dokonały wyboru.

Będą one miały prawo zachować majątek nieruchomy, posiadany na terytorjum drugiego państwa, w którym miały miejsce stałego zamieszkania przed dokonaniem wyboru.

Będą one mogły wywieść bez cła swój majątek ruchomy wszelkiego rodzaju do kraju, na którego rzecz dokonały wyboru, i będą wolne od wszystkich poborów za opuszczenie kraju lub opłat, jeśli one istnieją.

W części Górnego Śląska, poddanej plebiscytowi, przepisy niniejszego artykułu zyskają moc dopiero po ostatecznym przydzieleniu tego terytorjum.

Ponieważ nadto art. 1 traktatu dodatkowego nałożył na Polskę obowiązek uznania za zasadnicze przepisów, zawartych w tym traktacie, przeto w ustawie konstytucyjnej z dnia 17. marca 1921 r. umieszczono następujące postanowienia, stanowiące naogół dalsze rozwinięcie lub ulepszoną pod względem redakcyjnym parafrazę odnośnych postanowień traktatu:

Artykuł 95.

Rzeczpospolita Polska zapewnia na swoim obszarze zupełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religii.

Cudzoziemcy używają pod warunkiem wzajemności równych praw z obywatelami Państwa Polskiego, oraz mają równe z nimi obowiązki, o ile ustawy wyraźnie nie wymagają obywatelstwa polskiego.

Artykuł 96.

Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych.

Artykuł 109.

Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych.

Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskiem pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego.

Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych.

Artykuł 110.

Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowościowych, wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religii.

Artykuł 111.

Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom.

Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie jak prywatnie swej wiary i wykonania przepisów swej religii lub obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.

Artykuł 115.

Kościół mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzi się same własnymi ustawami, których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem.

Stosunek Państwa do tych kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnymi reprezentacjami.

To są przepisy, regulujące stanowisko prawne mniejszości niemieckiej w Polsce.

II. Pojęcie „mniejszości“.

Z treści przytoczonych wyżej postanowień wynika, że zarówno traktat dodatkowy, jak i konstytucja z dnia 17. marca 1921 r., różniącą następujące kategorie osób, zamieszkałych w państwie polskiem:

- a) ogół obywateli, których należałoby zaliczyć do polskiej większości narodowościowej;
- b) obywateli polskich, różniących się od większości urodzeniem (według konst. — pochodzeniem), narodowością, językiem, rasą lub religią;
- c) obywateli polskich, zaliczających się do mniejszości etnicznych lub rasowych (według konst. — narodowościowych), religijnych (wyznaniowych) lub językowych, w ścisłym tego słowa znaczeniu;
- d) cudzoziemców.

Większość mieszkańców Polski należy do narodowości polskiej, używa jako ojczystego języka polskiego, wyznaje religję rzymsko-katolicką. Korzysta ona z pełni praw obywatelskich — cywilnych i politycznych.

Są jednak obywatele, różniący się od większości. Różnice te, pod względem narodowościowym, często nie mają żadnego znaczenia. Jest całe mnóstwo rodzin rdzennie polskich, lecz wyznających inną religię, aniżeli rzymsko-katolicką. Są żydzi zasymilowani, uważający się za Polaków. Są dawne rody tatarskie, wierni wyznawcy Koranu. Są też Polacy czujący po polsku, zawsze i wszędzie przyznający się do polskości, ale nie władający językiem polskim. Szczególnie często zdarza się to w Niemczech, na Śląsku i na Pomorzu: oderwanie od ojczyzny i system germanizacyjny pozbawiły tam wielu Polaków możliwości nauczenia się po polsku. Wreszcie nawet urodzenie (pochodzenie) nie odgrywa decydującej roli, jeśli chodzi o określenie narodowości danej osoby. Można, na przykład, pochodzić z rodziny niemieckiej, a mimo to czuć się gorliwym Polakiem. Mało który naród może dostarczyć tylu przykładów dobrowolnej i szybkiej asymilacji — często w ciągu jednego pokolenia — co naród polski. Świadczy to chlubnie o naszej kulturze.

Wszyscy tacy obywatele, pomimo że się różnią od większości mieszkańców czy to religią, czy rasą, czy językiem, czy wreszcie swoim pochodzeniem, są Polakami i korzystają z równych praw obywatelskich. Oprócz nich jednak są liczne odłamy ludności, które posiadają wprawdzie obywatelstwo polskie, lecz zaliczają siebie do innych narodowości — nie polskiej. Do nich to przede wszystkim odnoszą się artykuły 2 i 7 traktatu dodatkowego, które orzekają równe traktowanie wszystkich mieszkańców lub obywateli, co zostało im zresztą zagwarantowane przez odnośne przepisy konstytucji.

Jednakowoż traktat dodatkowy, w odróżnianiu rozmaitych kategorii ludności państwa polskiego, idzie jeszcze dalej i wprowadza w art. 8, 9 i 12 nowe pojęcia „mniejszości etnicznych (rasowych), religijnych i językowych“. Ponieważ nie są to pojęcia prawne i w traktacie nigdzie nie znajdujemy ścisłej ich definicji, przeto musimy najpierw rozstrzygnąć pytanie, co należy rozumieć przez te określenia.

Przedewszystkiem co do liczby. Jakie jest minimum obywateli, któreby zasługiwało na miano „mniejszości“? Sto, tysiąc, czy milion? Pod tym względem również nie znajdujemy żadnych wskazówek. W art. 9 mówi się o „znacznym odłamie obywateli języka innego niż polski“, ale i tam nie określono, co należy rozumieć przez „znaczny odłam“.

Jestem zdania, że „mniejszość“ należy brać w zwykłym znaczeniu potocznym. Oczywiście, 100—200 obywateli — dajmy na to, Greków czy Turków, rozsianych po całej Rzeczypospolitej — nie będzie stanowiło mniejszości. Ale gdy liczba takich obywateli, w stosunku do całej ludności, zamieszkującej na pewnym dość rozległym terytorjum (np. w obrębie co najmniej jednego lub kilku województw), stanowi ilościowo i procentowo tak znaczny i silny odłam, że może zaważyć na całym życiu społecznym, — sądziłbym, że należy uważać go za „mniejszość“, w rozumieniu traktatu i naszej ustawy konstytucyjnej.

Wedle traktatu, mniejszości bywają etniczne (rasowe), religijne lub językowe. Mniejszość etniczna — to, oczywiście, żydzi. Ich to miał traktat na myśli. Konstytucja nasza nie zna takiej mniejszości. Natomiast w art. 110 wprowadza pojęcie „mniejszości narodowościowych“ — mojem zdaniem, daleko bardziej uzasadnione. Ci bowiem żydzi, którzy uważają się za Polaków, bynajmniej nie życzą sobie, aby ich zaliczano do mniejszości, i nikt ich w ten sposób traktować nie zamierza.

U nas w większości wypadków pojęcie mniejszości narodowościowych łączy się z pojęciem mniejszości religijnych i językowych. Żydostwo, na przykład, jest wyznania mojżeszowego i mówi żargonem; Niemcy są przeważnie ewangelikami i mówią po

niemiecku; Rusini, czyli — jak oni siebie nazywają — „Ukraińcy“, wyznają głównie religję grecko-katolicką i używają języka ruskiego. Oczywiście. są liczne wyjątki: wielu żydów mówi w domu po polsku lub po rosyjsku (tak zw. „litwacy“), wielu Niemców należy do kościoła katolickiego.

Tutaj wszakże muszę zaznaczyć, że używane u nas powszechnie pojęcie „narodowości“ nie jest równoznaczne z tem pojęciem, jakie mu nadają oba traktaty wersalskie — pokoju i dodatkowy. U nas „narodowość“ oznacza przynależność do pewnego narodu, w traktatach — przynależność państwową. Tak np. w art. 91 traktatu pokoju mówi się o nabyciu przez Niemców obywatelstwa polskiego, lecz w tekstach francuskim i angielskim użyto przytem terminów: „nationalité polonaise“ — „Polish nationality“. Dosłownie więc Niemcy nabywają „narodowość“ polską z wykluczeniem „narodowości niemieckiej“ („la nationalité polonaise sera acquise.... à l'exclusion de la nationalité allemande“). Tak samo Polacy, zamieszkali w Niemczech, mają prawo wyboru na rzecz narodowości polskiej („les Polonais... auront la faculté d'opter pour la nationalité polonaise“), chociaż Niemcami bynajmniej nie są.

W tekście francuskim ust. 2-go art. 4 traktatu dodatkowego czytamy, że osoby, które z racji swego urodzenia nabyły obywatelstwo polskie, będą mogły zrzec się „narodowości polskiej“ — „ces personnes pourront déclarer... qu'elles renoncent à la nationalité polonaise“. To samo w art. 5 i 6, w których również użyto terminów: „nationalité polonaise“ — „Polish nationality“ względem osób, które bynajmniej Polakami nie są, a korzystają tylko z polskiej przynależności państwowej.

Zważywszy powyższe, możemy przyjść do wniosku, że do niemieckiej mniejszości należy zaliczyć wszystkich obywateli polskich narodowości niemieckiej, używających języka niemieckiego, jako domowego, bez względu na ich wyznanie. Obywateli, którzyby zaliczali się do Niemców, a mówili w domu po polsku — zdaje się — niema wcale, przynajmniej w byłym zaborze pruskim. Gdzieindziej mogą stanowić również niezmiernie rzadkie, sporadyczne wypadki, które nie wpłyną na zmianę proponowanej przezemnie ogólnej formuły.

Komuż tedy z Niemców służy obywatelstwo polskie i kto z nich wskutek tego będzie miał prawo do zaliczania się do niemieckiej mniejszości narodowościowej?

Z zestawienia ust. 1 art. 91 traktatu pokoju i ust. 1 art. 3 oraz ust. 1 art. 4 traktatu dodatkowego wynika, że Polska zobowiązała się uznać za obywateli polskich z samego prawa (w tekście francuskim: „de plein droit“, w angielskim: „ipso facto“) i bez żadnych formalności dwie kategorie obywateli niemieckich:

- a) tych, którzy w chwili uzyskania przez traktat mocy obowiązującej, t. j. w dniu 10. stycznia 1920 r., posiadali na terytorjum polskiem stałe zamieszkanie (ust. 1 art. 91 tr. pok. i ust. 1 art. 3 tr. dodat.), i
- b) tych, którzy urodzili się na terytorjum polskiem z rodziców także stałe zamieszkałych, chociażby w chwili uprawomocnienia się traktatu sami nie mieli w Polsce stałego zamieszkania (ust. 1 art. 4 tr. dodat.).

Co do pierwszych uczyniono jedno poważne i nader korzystne dla Polski zastrzeżenie, a mianowicie wyłączono z obywatelstwa polskiego, w myśl właściwych postanowień traktatu pokojowego, wszystkich tych Niemców, którzy posiadali na terytorjum polskiem stałe zamieszkanie dopiero po pewnej określonej dacie. Jaka to jest data — wynika z ust. 2 art. 91 tr. pok., który głosi, że obywatele niemieccy lub ich potomkowie, którzy obrali stałe zamieszkanie na terytorjach polskich po 1. stycznia 1908 r., będą mogli nabyć obywatelstwo polskie tylko za specjalnem zezwoleniem państwa polskiego.

Zatem, stosownie do dosłownego brzmienia traktatu, ci Niemcy, którzy osiedlili się w Polsce dopiero po 1. I. 1908 r., pozostają nadal obywatelami niemieckimi, czyli w stosunku do nas — cudzoziemcami. Mogą zaś stać się obywatelami polskimi tylko w wyjątkowych razach, na mocy specjalnych zezwoleń rządu polskiego, które muszą uzyskiwać w każdym poszczególnym wypadku, w myśl ustawy z dnia 20. stycznia 1920 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego (Dz. Ust. Nr. 7 poz. 44). Z pośród warunków, ustawą dla uzyskania obywatelstwa przepisanych, w stosunku do Niemców bodaj najważniejszym jest wyraźnie zaznaczony w art. 1 zakaz podwójnego obywatelstwa.

Oczywiście, w celu utrzymania na naszych kresach zachodnich niemieckiego stanu posiadania, mnóstwo Niemców, osiadłych u nas po 1. I. 1908 r., stara się wszelkimi siłami o uzyskanie obywatelstwa polskiego. Przypuszczać wszakże należy, że rząd nasz, nauczony doświadczeniem, okaże pod tym względem jaknajdalej idącą powściągliwość. Dość już mamy kłopotów, a nawet upokorzeń, z dotychczasową mniejszością (skargi „Deutschtumsbund'u do Rady Ligi Narodów). Poco więc samochcąc wzmacniać ją i powiększać przez kreowanie z pośród Niemców nowych polskich obywateli?

W przeciwieństwie do Niemców, którzy osiedlili się w Polsce po 1. I. 1908 r., cała reszta ludności niemieckiej, osiadła przed tym terminem, na mocy tego jedyne go faktu nabywa obywatelstwo polskie, z wykluczeniem obywatelstwa niemieckiego. Skutkiem tego nie są od niej wymagane żadne formalności dla stwierdzenia przynależności do państwa polskiego. Wbrew rozpowszechnionemu u nas mniemaniu, pokutującemu jeszcze nawet wśród urzędów,

Niemcy, zamieszkali na terytorjum polskiem przed 1. I. 1908 r., nie są obowiązani do dokonywania opcji na rzecz Polski lub do składania jakichkolwiek podań lub deklaracyj, w którychby oświadczali, iż zrzekają się obywatelstwa niemieckiego lub też chcą nabyć obywatelstwo polskie. Również urzędy nie powinny przyjmować, a tem bardziej wymagać takich deklaracyj, jako najzupełniej zbędnych, bo tacy Niemcy, z mocy samego prawa, są obywatelami polskimi.

To rozróżnianie Niemców, osiadłych przed i po 1. I. 1908 r., zostało ściśle przeprowadzone w powołanej już wyżej ustawie o obywatelstwie Państwa Polskiego. Mianowicie, według punktu c) art. 2 tej ustawy, obywatelstwo polskie „służy tylko temu, kto miał już przed 1. stycznia 1908 r. z tytułu obywatelstwa niemieckiego stałe miejsce zamieszkania na obszarze Państwa Polskiego, stanowiącym poprzednio część składową Państwa Pruskiego“.

Pewne wątpliwości budzi jedynie kwestja, jak w danym wypadku należy rozumieć „stałe miejsce zamieszkania“, szczególnie wobec ogólnego przepisu ust. 2 § 7 niem. kod. cyw., pozwalającego mieć siedzibę równocześnie w kilku miejscach. Tutaj wszakże należy zauważyć, że pojęcie „miejsca zamieszkania“ nie jest wyłącznie pojęciem prawa prywatnego. Jego określeniem zajmuje się także prawo państwowe i prawo międzynarodowe, nie oglądając się przytem na kodeksy cywilne poszczególnych państw. Z tego powodu niema potrzeby brać jedynie prawo cywilne za podstawę do określenia tego pojęcia, lecz należy szukać także innych sprawdzianów.

Przedłożony przez rząd niemiecki projekt układu opcyjnego określa miejsce zamieszkania, jako „stały ośrodek stosunków życiowych danej osoby (der Ort, der den dauernden Mittelpunkt der Lebensverhältnisse einer Person bildet)“. Określenie to nie jest jednak dostatecznie jasne, wymagałoby dalszego komentowania, co znowu mogłoby pociągnąć za sobą nieskończone spory i nieporozumienia. Przytem, mówiąc o ośrodku stosunków życiowych danej osoby, nic nie wspomina o miejscu rzeczywistego jej przebywania. Zrobione to było rozmyślnie, aby potem, w drodze interpretacji, przemycić jako obywateli polskich wszystkich tych Niemców, którzy mają w Polsce swoje majątki, czerpiąc z nich stałe środki utrzymania („dauernder Mittelpunkt der Lebensverhältnisse“), ale nieprzerwanie mieszkali lub mieszkają w Niemczech.

Dlatego uważam, iż daleko lepsze, daleko wyraźniejsze jest określenie zamieszkania, użyte w ust. 1 art. 29 polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, zawartej w Genewie dnia 15 maja 1922 r. Powiedziono tam, że „uważa się za zamieszkanie danej osoby tę miejscowość, która jest ośrodkiem jej działalności i stosunków osobistych i gospodarczych“ (w urzędowym tekście francuskim: „le principal endroit de concentration de ses activités et intérêts, tant

personnels qu'économiques“). Określenie to odpowiada zachodnio-europejskiemu pojęciu „domicilium“, za które uważa się miejsce faktycznego zamieszkiwania i działalności danej osoby. W tem też znaczeniu użyto określeń „domicile, domiciliés“ w ust. 1. art. 91 tr. pok. oraz w ust. 1 art. 3 tr. dodat.

Jeżeli zatem dana osoba w rzeczywistości, stale, nieprzerwanie, dobrowolnie mieszkała od czasu z przed 1 stycznia 1908 roku tylko na obszarze państwa polskiego, stanowiącym poprzednio część składową Prus, i jeżeli miała tam ośrodek swojej działalności i stosunków zarówno osobistych, jak i gospodarczych — należy taką osobę, w myśl traktatu, uznać za obywatela polskiego. Oczywiście, czasowe wydalenie się z miejsca stałego zamieszkania, np. do wód lub dla załatwienia interesów, nie stanowi przerwy, któraby mogła pozbawić daną osobę obywatelstwa polskiego, co zostało uwzględnione w art. 1 rozporządzenia ministerjalnego w przedmiocie nabycia i utraty obywatelstwa polskiego z dnia 13 lipca 1920 r. (Dz. Ust. Nr. 57 poz. 358). Można by również uwzględnić przerwy w zamieszkiwaniu z powodu obowiązkowej służby wojskowej lub kształcenia się w szkołach poza teraźniejszemi granicami Polski. Nie można jednak iść tak daleko, jak to uczyniła konwencja górnośląska, która w § 2 art. 25 nie uznała za przerwę zamieszkania, powodującą utratę obywatelstwa polskiego, jeżeli: a) w czasie nieobecności danej osoby najbliżsi jej krewni wstępni lub zstępni lub, o ile tacy nie żyją, krewni boczni aż do trzeciego stopnia, zachowali swe zamieszkanie na obszarach, uznanych ostatecznie za część składową Polski, lub na obszarze plebiscytowym; b) jeżeli dana osoba, przed opuszczeniem swego zamieszkania, mieszkała na wyżej wymienionych obszarach co najmniej przez rok, a wogóle przynajmniej przez 12 lat, licząc od pierwszego ustanowienia zamieszkania aż do zmiany suwerenności na Śląsku; c) jeżeli dana osoba opuściła swe zamieszkanie na tych obszarach z powodu kształcenia się w pewnym zawodzie, co, oczywiście, trwać może do nieskończoności. Nie można iść tak daleko, ponieważ przy dobrych chęciach — a tych napewno Niemcom nie zbraknie — przeważającą większość wypadków można będzie podciągnąć pod te wyjątki.

Sformułowane przeze mnie w sposób powyższy określenie miejsca zamieszkania nie powinno już budzić żadnych wątpliwości i nadto jest zupełnie zgodne z określeniem traktatu pokojowego, który, jako „lex specialis“, znosi ogólne postanowienie § 7 niem. kod. cyw. Usuwa ono od obywatelstwa polskiego wszystkich tych Niemców, którzy w rzeczywistości mieszkali poza granicami obszarów, należących obecnie do Polski, lecz mieli tutaj swoją siedzibę jedynie ze względu na swoje majątki lub interesy. Usuwa wreszcie wszystkich tych, którzy przed 10. I. 1920 r. wynieśli się

z Polski, albowiem utracili już tutaj „miejsce stałego i nieprzerwanego zamieszkania“ i wskutek tego dobrowolnie wyrzekli się obywatelstwa polskiego. Przytem pobudki polityczne czy osobiste, które skłoniły ich do opuszczenia Polski, nie mają żadnego znaczenia (konwencja górnośląska w art. 30 znowu robi tutaj na rzecz Niemców znaczne ustępstwa).

Oprócz Niemców, którzy stale mieszkali na terytorjum polskiem w okresie czasu z przed 1. I. 1908 do 10. I. 1920 r., druga kategoria Niemców nabywa, w myśl art. 4 tr. dodat., obywatelstwo polskie, a wraz z niem i przynależność do niemieckiej mniejszości narodowościowej, wskutek swego urodzenia na terytorjum uznanem za część składową Polski.

Tutaj wylania się zasadnicza kwestja, czy obywatelstwo polskie zyskuje Niemiec, który urodził się na terytorjum polskiem z rodziców tamże stale mieszkających, czy też wogóle kiedykolwiek w Polsce zamieszkałych, czy wreszcie, mieszkających tam jedynie w chwili urodzenia się potomka.

Niemcy, którym ze względów politycznych zależy bardzo na utrzymaniu na naszych kresach zachodnich swego dotychczasowego stanu posiadania, biorą artykuł 4 dosłownie, niezależnie od reszty przepisów traktatowych, i komentują go w ten sposób, że dla stania się obywatelem polskim „z samego prawa i bez żadnych formalności“ wystarcza, aby Niemiec urodził się na terytorjum polskiem z rodziców, stale w Polsce zamieszkałych jedynie w chwili jego urodzenia.

Na skutek skargi „Deutschtumsbund“u“, kwestjā tą zajęła się Rada Ligi Narodów, która 9 września 1922 r. poleciła zbadać ją wyznaczonemu w tym celu komitetowi prawników, składającemu się z pp. dr. van Hamel, sir Cecil Hurst, Botella i Fromageot (według narodowości: Holender, Anglik, Hiszpan i Francúz). Według urzędowego „Résumé mensuel des travaux de la Société des Nations“ (II Nr. 9 za wrzesień 1922 r., str. 203), komitet prawników rozpatrzył kwestję, czy art. 4 tr. dodat. odnosi się do stałego zamieszkania rodziców w chwili urodzenia się osoby, chcącej uzyskać obywatelstwo polskie, czy do chwili wejścia w życie traktatu. Komitet wypowiedział się na korzyść pierwszej interpretacji.

Interpretację taką uważam za błędną i prawnie i logicznie.

Przedewszystkiem jako zasadę należy przyjąć, że prawo takiego Niemca, urodzonego w Polsce, do obywatelstwa polskiego nie ma charakteru samoistnego, zależnego od jego własnej osoby, lecz ma charakter — że tak powiem — pochodny, wypływający z praw jego rodziców.

Jeżeli zwrócimy się do autentycznego tekstu francuskiego, to czytamy: „nés sur ledit territoire de parents y étant domiciliés, encore qu'à la date de la mise en vigueur du présent Traité elles

n'y soient pas elles-mêmes domiciliées". Z tego dosłownie wynika, że nie wystarcza sam fakt urodzenia się Niemca na terytorjum polskiem. Niezbędnym jest jeszcze drugi warunek: że jego rodzice muszą stale mieszkać na tem terytorjum („y étant domiciliés"). Kiedy? Oczywiście, nie tylko w chwili urodzenia się potomka, lecz także w chwili uprawomocnienia się traktatu. W przeciwnym razie byłoby zbyt cennym to zastrzeżenie: „choćby w chwili, gdy niniejszy traktat nabierze mocy obowiązującej, same (osoby przynależności niemieckiej, urodzone na terytorjum polskiem) nie miały tam stałego zamieszkania". Osoby takie mogą nie mieć w Polsce stałego zamieszkania, ale rodzice ich muszą tu mieszkać. Osoby takie mogą w Polsce nie mieszkać właśnie dlatego, że mieszkają tu ich rodzice i że w ten sposób, przez rodziców, zachowały związek z krajem, w którym się urodziły.

Ale i to nie wystarcza. Zaznaczony przeze mnie związek między rodzicami a dziećmi jest tak ścisły, że Niemiec, urodzony na terytorjum polskiem, może pretendować do obywatelstwa polskiego tylko wówczas, gdy jego rodzice są obywatelami polskimi. Rodzice zaś, w myśl art. 91 ust. 1 i 2 traktatu: pokoju, nabywają obywatelstwo polskie, gdy stale i nieprzerwanie mieszkali w Polsce w okresie czasu z przed 1 stycznia 1908 r. do 10 stycznia 1920 r., kiedy nastąpiła ratyfikacja traktatu. Jeżeli więc rodzice sprowadzili się do Polski po 1. I. 1908 r., to chociażby mieli w niej stałe zamieszkanie w chwili urodzenia się potomka i w chwili uprawomocnienia się traktatu, potomek nie nabywa obywatelstwa polskiego, bo i rodzice go nie posiadają. Jeżeli dalej rodzice w tymże okresie czasu — od 1. I. 1908 do 10. I. 1920 — już nie żyli albo wyprowadzili się z Polski, tracąc przez to obywatelstwo polskie, dzieci ich, mieszkające poza granicami Polski, również nie są obywatelami polskimi, chociażby się w Polsce urodziły.

Gdybyśmy nie zważali na obywatelstwo rodziców, musieliśmy przyjąć, że dzieci, bez żadnej zgola słusznej przyczyny, miałyby większe prawa, aniżeli ich rodzice. Tymczasem zacytowane wyżej przepisy art. 4 i 6 tr. dodat. miały bez wątpienia na celu zachowanie jedności rodzinnej. Chodziło o to, aby dzieci nie odrywać od rodziców dlatego tylko, że mieszkają w innem państwie, niż ich rodzice. Gdyby nie te przepisy, na każdym kroku zdarzałyby się wypadki, że ojciec, zamieszkały w Polsce, byłby obywatelem polskim, a syn, osiadły w Niemczech — niemieckim. Byłoby to wysoce niepożądane ze względów familijnych i majątkowych, np przy dziedziczeniu.

Ale nie tylko przy dziedziczeniu. Jak wiadomo, na zasadzie traktatu pokoju majątki obywateli niemieckich, znajdujące się w Polsce, podlegają likwidacji. Mogłoby się zatem zdarzyć, że rodzice, którzyby utracili obywatelstwo polskie, podlegaliby likwi-

dacji, a dzieci — nie. Albo inny przykład: rodzice podlegają likwidacji; zanim jednak przystąpiono do zlikwidowania ich majątku — umierają; majątek przechodzi na dzieci, które już likwidacji nie podlegają, bo chociaż w Polsce nigdy nie mieszkały i nic wspólnego z nią nie mają, to jednak kiedyś urodziły się na terytorjum polskiem.

Z powyższych przykładów widzimy, że interpretacja niemiecka, którą podzielił komitet prawników w Genewie, prowadzi w praktyce do niedorzeczności. Jeżeli zaś jaka teza w praktycznem jej zastosowaniu staje się niedorzeczną, jest to nieomylnym znakiem, iż teza ta jest błędna. Natomiast przyjęta przeze mnie interpretacja wypływa logicznie zarówno z brzmienia, jak i z ducha i celu odnosnych przepisów traktatu.

Ma ona dla nas jeszcze tę niezmiernie dodatnią stronę, że nie dopuszcza do przemycenia, jako obywateli polskich, całego mnóstwa Niemców, których, oprócz urodzenia na terytorjum polskiem, nigdy nic z Polską nie łączyło i nie łączy, którzy mieszkają stale w Niemczech, są obywatelami niemieckimi, a dla państwa polskiego bynajmniej uczuć przyjaznych nie żywią. Typowym przykładem takich Niemców był najzaciętszy wróg polskości, jeden z twórców hakatyizmu, zmarły przed niedawnym czasem Tiedemann, który mieszkał stale w Berlinie, a mimo to rościł sobie pretensje do obywatelstwa polskiego, bo się gdzieś kiedyś na polskiem Pomorzu urodził. A takich są tysiące.

Z powyższego wynika, że art. 4 tr. dodat. można rozumieć tylko w ten sposób, że Niemiec, urodzony z rodziców stale mieszkających w Polsce, uznaje się za obywatela polskiego, chociażby sam mieszkał gdzieindziej (np. w Berlinie). Wszakże taki Niemiec w określonym w tymże artykule terminie ma prawo zrzec się przynależności polskiej i wtedy przestaje być obywatelem polskim.

W rzeczywistości taki Niemiec ciągle pozostaje obywatelem niemieckim i tylko nominalnie uznaje się za obywatela polskiego. Tym sposobem zachodzi więc tutaj typowy przypadek podwójnego obywatelstwa, zasadniczo sprzeczny z prawodawstwem polskiem i dla państwa polskiego ze względów politycznych wysoce niepożądany.

Jeśli taki Niemiec, zgodnie z ust. 2 art. 4 tr. dodat., oświadczy, że zrzeka się przynależności polskiej, sytuacja wyjaśnia się ostatecznie. Jakie jednak jest położenie, gdy tego nie uczyni? Czy jego podwójne obywatelstwo ma trwać do końca życia? Czy może ma przejść jeszcze na jego potomstwo?

Pytania te nie znajdują bezpośredniego rozwiązania ani w traktacie pokoju, ani też w dodatkowym. Dlatego jestem zdania, że w tych wypadkach należy stosować ogólne prawodawstwo polskie i na mocy art. 1 i 11 ustawy z dnia 20 stycznia 1920 r., gdy uplynie

działalność polityczna duchowieństwa ewangelickiego grozi ciągłymi konfliktami z polskimi władzami państwowymi, przeto jedną z najbardziej pilnych rzeczy jest uregulowanie stosunków prawnych kościoła ewang.-unickiego w Polsce.

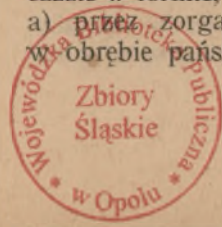
Dotychczas te stosunki opierają się na dawnym ustawodawstwie pruskim. W dziedzinie kościelnej nadal obowiązują dwie ordynacje: kościelna ordynacja gminna i synodalna („Kirchengemeinde- und Synodalordnung“), wprowadzona dekretem królewskim z dn. 10 września 1873 r., i ordynacja synodu generalnego („General-Synodalordnung“), wprowadzona dekretem królewskim z dn. 20 stycznia 1876 r., oraz rozliczne dekryty i rozporządzenia władz pruskich, świeckich i duchownych. Łączność faktyczna kościoła ewang.-unickiego w Polsce z macierzą pruską nie została dotychczas przerwana, a wszelkie zarządzenia Naczelnej Rady kościelnej („Oberkirchenrat“) w Berlinie skrupulatnie są na ziemiach polskich wykonywane.

Niemcy próbowali stabilizować taki stan rzeczy i w tym celu, jeszcze w kwietniu 1920 r. zwołali do Poznania nadzwyczajny synod prowincjonalny, na którym uchwalono tymczasowe przepisy zasadnicze dla kościoła ewang.-unickiego w Polsce pod nazwą: „Notverfassung für die unierte evangelische Kirche in Polen“. W § 5-ym tych przepisów wyraźnie zaznaczono: „Der Zusammenhang der abgetretenen Gebiete mit der unierten evangelischen Kirche in Preussen wird von dieser Notverfassung nicht berührt“, czyli — innemi słowy — próbowano nadal utrzymać stan zależności kościoła ewang.-unickiego w b. dzielnicy pruskiej od władz pruskich w Berlinie.

Rząd polski odrzucił te przepisy i nie pozwolił wprowadzić ich w życie (pismo Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej — Departament Wyznań Relig. i Oświecenia publ. — do Konsystorza ewangelickiego w Poznaniu z dn. 28 czerwca 1920 r. L. 14 I/339-20). Bezwłocznie potem minister b. dzielnicy pruskiej wydał rozporządzenie z dn. 3 lipca 1920 r. w sprawie Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego (Dz. Urzęd. Min. b. dz. pr. N 35 str. 721), w którym na wstępie stwierdzono, że „przez podpisanie i ratyfikowanie traktatu wersalskiego ustał w b. dzielnicy pruskiej wszelki prawno-kościelny związek Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego z Naczelną Radą Kościelną (Oberkirchenrat) w Berlinie“. Wobec tego artykuł 1-y rozporządzenia przekazał, aż do definitywnego uregulowania, kompetencje Naczelnej Rady Kościelnej w Berlinie konsystorzowi ewangelickiemu w Poznaniu.

To definitywne uregulowanie musi nastąpić w najbliższym czasie w formie, przewidzianej w art. 115 konstytucji, a mianowicie:

a) przez zorganizowanie się prawne kościoła ewang.-unickiego w obrębie państwa polskiego i uznanie tej organizacji przez



państwo; b) przez określenie stosunku tego kościoła do państwa w drodze ustawowej, po porozumieniu się z prawną reprezentacją kościoła. Jest to tem bardziej naglące, że chodzi tu także o Górny Śląsk, na którym ustanowiono okres przejściowy do 1 lipca 1923 r. dla przystosowania się istniejących tam organizacyj kościelnych do nowych warunków politycznych, powstałych wskutek zmiany suwerenności (art. 93 konw. górnośląskiej).

Największą trudnością przy uregulowaniu stosunku prawnego kościoła ewang.-unickiego do państwa jest ta okoliczność, że na zasadzie wspomnianego wyżej rozporządzenia z dn. 3 lipca 1920 r. przekazano konsystorzowi ewangelickiemu w Poznaniu jedynie kompetencje Naczelnej Rady Kościelnej w Berlinie, a więc kompetencje administracyjne, bez naruszenia ustawodawczej władzy kościelnej synodu generalnego. Wskutek tego kościół ewang.-unicki na kresach zachodnich nie posiada prawnej reprezentacji synodalnej, obejmującej gminy kościelne w Polsce, któraby władną była uchwalić organizację kościoła w obrębie państwa polskiego. Dotychczas były zwołane dwa synody: nadzwyczajny, prowincjonalny („Provinzialsynode“) w kwietniu 1920 r., na którym uchwalono odrzuconą przez rząd polski „Notverfassung“, i zwyczajny, krajowy („Landesynode“) w listopadzie 1921 r. Ponieważ jednak obydwie obowiązujące jeszcze u nas ordynacje z 1873 i 1876 r. nie nadają takim synodom charakteru naczelnej reprezentacji kościelnej z władzą ustawodawczą, więc gdyby nawet na takim synodzie uchwalono konstytucję kościelną, byłaby ona nieprawną i z tego powodu nie mogłaby uzyskać uznania rządu.

Stworzenie zatem prawnej reprezentacji, przewidzianej w ust. 2 art. 115 konstytucji, jest najbliższem zadaniem, którego winien dokonać konsystorz ewangelicki w Poznaniu. Tutaj wylaniają się dwie alternatywy: albo konsystorz sam opracuje projekt w sprawie zwołania synodu konstytucyjnego, albo — w razie oporu — rząd polski wystąpi z własną inicjatywą.

W pierwszym wypadku projektowi, opracowanemu przez konsystorz i zaaprobowanemu przez władze państwowe, nadanoby sankcję ustawodawczą, analogicznie do ustawy z dnia 27 kwietnia 1922 r., zmieniającej postanowienia §§ 152—162 ustawy dla kościoła ewangelicko-augsburgskiego w Królestwie Polskiem z dn. 20 lutego 1849 r. (Dz. Ust. 1922 r. N 32 poz. 257). Synod konstytucyjny, zwołany w myśl nowej ustawy, a obejmujący nasze województwa zachodnie, miałby za zadanie opracowanie statutu organizacyjnego, ustalającego, po porozumieniu się synodu z władzami państwowemi, stosunek kościoła do państwa. Zaznaczyć wszakże muszę, że zastrzeżenie „po porozumieniu się“, użyte w ust. 2 art. 115 konstytucji, bynajmniej nie należy interpretować w ten sposób, aby koniecznem było „dojście do porozumienia“. Wystarczy samo tylko

„porozumienie się“, t. j. dokonanie wymiany zdań między synodem a władzami państwowymi. W przeciwnym razie, na wypadek obstrukcji ze strony reprezentacji synodalnej, ustalenie stosunku państwa do kościoła wogóle byłoby uniemożliwione. Dlatego w § 1 art. 84 konw. górnośląskiej zaznaczono już wyraźnie: „po wysłuchaniu właściwych przedstawicieli kościołów“.

Gdyby jednak — co bynajmniej nie jest wykluczone — konsystorz ewangelicki odmówił opracowania projektu w sprawie zwołania synodu konstytucyjnego, rządowi polskiemu nie pozostaje nic innego, jak samemu wydać postanowienia, regulujące zwołanie i skład synodu. Rząd musi stać na straży konstytucji i żądać jej wykonania. Na zasadzie art. 115 tej konstytucji, stosunek państwa do kościoła ma być ustalony po porozumieniu się z prawną reprezentacją tego ostatniego. Musi zatem istnieć owa reprezentacja. Jeżeli jej nie ma, należy ją stworzyć. Jeżeli kto przeszkadza albo wręcz sprzeciwia się jej stworzeniu, rząd musi wkroczyć w imieniu pogwałconego prawa, ująć inicjatywę w swoje ręce i nawet uciec się do środków przymusowych w celu przeprowadzenia swych prawnych żądań.

Pierwszym warunkiem opracowanego przez synod statutu organizacyjnego musi być rzeczywiste odłączenie kościoła ewangelickiego w Polsce od kościoła macierzystego w Prusach i zorganizowanie się tegoż w odrębny organizm kościelny z samodzielną władzą ustawodawczą i administracyjną. Już w marcu 1921 r. konferencja protestancka w Upsali uznała, że wobec zmienionych stosunków politycznych, zależność prawna kościoła ewangelickiego w Polsce od kościoła w Prusach nie da się utrzymać, że kościół w Polsce powinien przekształcić się na odrębną i samodzielną jednostkę, zbudować swój statut kościelny na własnym gruncie i zachować z pruską macierzą tylko łączność duchową.

Polska bynajmniej nie zamierza pozbawiać wyznawców kościoła ewangelickiego tej łączności duchowej. Ale Polska nie może zezwolić na ingerencję obcych czynników do jej spraw wewnętrznych, a do tego właściwie sprowadza się dotychczasowa łączność. Bardzo znaczna część pastorów ewangelickich w Polsce — to obywatele niemieccy, to cudzoziemcy, zależni od obcego rządu i posłuszni dyrektywom płynącym z zagranicy. Nic dziwnego: ten obcy dla nas rząd — to przecież ich rząd, te obce dla nas pruskie władze kościelne — to przecież ich bezpośrednie władze. Wśród pastorów na Pomorzu jest 41%, a w Wielkopolsce 33% obywateli niemieckich. Na 5 członków konsystorza niemieckiego w Poznaniu jeden tylko jest obywatelem polskim, a czterej inni, z gen. superintendentem D. Blauf'em na czele, są obywatelami niemieckimi. Czyż można wobec tego traktować ów konsystorz, składający się z obcokrajowców, jako reprezentację władzy kościelnej w Polsce?

Zapewne nie jest rzeczą przypadkową, że większa część pastorów, lojalnie i przychylnie odnoszących się do państwowości polskiej, została odwołana z Polski, a pozostali na swoich stanowiskach prawie wszyscy ci, którzy i dawniej znani byli, jako zaciekli haka-tyści, wrogo odnoszący się do polskości. Przywykli oni robić to, co im kazano z Berlina. Więc i obecnie czerpią stamtąd natchnienie; są narzędziem w rękach czynników, stojących poza obrębem państwa polskiego; przeprowadzają na gruncie polskim zamierzenia pruskiej polityki kościelnej i świeckiej, zazwyczaj sprzeczne z polskimi interesami państwowymi i narodowymi (np. agitacja pastorów przeciwko dokonywaniu przez Niemców opcji i nawoływanie ich do pozostania za wszelką cenę w Polsce). Niektórzy z tych pastorów bynajmniej nie krępują się z wygłaszaniem swoich zapamię-tych, akcentując przytem swoją głęboką niechęć ku Polsce i tęsknotę do dawnych, dobrych czasów, które — da Bóg — może jeszcze kiedyś wrócić. Wyzyskują kazalnicy kościelną, trybunę wiecową, szpalty dzienników niemieckich, jeśli tylko chodzi o poniżenie polskości i o krzewienie niezadowolenia z istniejących w Polsce stosunków. Mimo to, wzywają wiernych do wytrwania w Wielkopolsce i na Pomorzu — tych prastarych ziemiach niemieckich, oderwanych niesprawiedliwie od ojczyzny; głoszą na wiecach, że panami tych ziem są Niemcy, bo oni im dali swoją kulturę, podczas gdy Polacy to barbarzyńcy, którzy nic dla tych ziem nie uczynili; zniesławiają w swoich gazetach rząd i urzędników polskich. Władze polskie ustawicznie rejestrują takie wystąpienia. Czasem znajdują one swój finał w wyroku sądowym (np. pastor Johann Schwertfeger z Jastrzębowa w p. mogilnickim został skazany 9 listopada 1922 r. przez sąd okręgowy w Gnieźnie na 100000 mk. grzywny za pomieszczenie w „Ewang. Gemeindeblatt für den Kirchenkreis Obornik“ obraźliwych dla rządu polskiego artykułów); w paru jaskrawych wypadkach władze polskie wydalily skompromitowanych pastorów z granic Rzeczypospolitej (pastor Engelbrecht z Tczewa i pastor Haack z Krokowa); przeważna jednak większość wypadków uchodzi bezkarnie, co jeszcze bardziej rozzuchwala tych prawdziwie „uciążliwych“ dla Polski cudzoziemców.

Znamienną jest dalej ścisła kooperacja duchowieństwa ewangelickiego z „Deutschtumsbund'em“. Nie znam wypadku, aby który z pastorów nie należał do tej organizacji. Wielu stoi na czele miejscowych kół „Deutschtumsbund'u“ albo przynajmniej bierze nader żywy udział w różnorodnej ich działalności. Kościoł ewangelicki i „Deutschtumsbund“ wspierają się wzajemnie i uzupełniają, obejmując wspólnie całe życie niemieckie na kresach zachodnich.

Wreszcie — germanizacja ludności polskiej za pośrednictwem kościoła. Daje się ona najbardziej we znaki w województwie pomorskiem — wśród Kaszubów i Mazurów, tudzież w południo-

wej części województwa poznańskiego — w pow. estrzeszowskim i odolanowskim i w przyłączonych do Polski skrawkach pow. sycowskiego i namysłowskiego. Niektórzy pastory w swoich zapędach germanizatorskich posuwają się tak daleko, że nie wahają się znosić w swoich parafjach nabożeństw polskich i wogóle starają się usuwać wszelkie ślady języka polskiego z kościołów ewangelickich.

Rząd polski musi położyć kres temu wszystkiemu. Z rozważań nad stanem prawnym i faktycznym kościoła ewang.-unickiego w Polsce wypływa najbliższy program na przyszłość, który musimy energicznie, bez żadnych wahań, zrealizować. Głównymi wytycznymi tego programu są:

- a) Zerwanie dotychczasowej łączności z pruskiemi władzami kościelnymi, która nie da się utrzymać wobec zmienionych warunków politycznych. W tym celu należy ustalić stosunki prawne kościoła ewang.-unickiego w Polsce i stworzyć odrębną jego organizację, stosownie do art. 115 konst.
- b) Wydanie takich zarządzeń, któreby uniemożliwiły nadużywanie kościoła do celów politycznych i zatamowały kolidującą z interesami państwa działalność niemieckiego duchowieństwa ewangelickiego. W tym celu należy przerwać napływ pastorów z zagranicy i usunąć pastorów obcokrajowców i optantów, tudzież roztoczyć baczny nadzór nad działalnością pastorów i takich organizacyj niemieckich, jak djakoniski. Działalność ta nie powinna wykraczać poza obręb zadań ściśle religijnych i humanitarnych.
- c) Przedsięwzięcie środków w celu przerwania germanizacji ludności polskiej przez kościół. W tym celu należy ustanowić lub przywrócić nabożeństwa polskie w parafjach, posiadających ludność polską lub mieszaną, tudzież umożliwić i ułatwić pobieranie przez dzieci polskie nauki religji ewangelickiej w szkołach polskich w języku ojczystym.

Przeprowadzenie tych żądań w niczem nie uszczupli zagrożonego mniejszościom religijnym w art. 2 tr. dodat. prawa swobodnego wykonywania praktyk swojej religji, tudzież poręczonej im w art. 111 konstytucji wolności sumienia i wyznania. O żadnem też upośledzeniu z tego powodu ewangelickiej mniejszości religijnej, w porównaniu z innemi wyznaniami, mowy być nie może. Dla przykładu weźmy liczbę wiernych i liczbę pastorów w dwóch województwach zachodnich. Gdybyśmy usunęli wszystkich pastorów obywateli niemieckich, zostałoby ich jeszcze 202, czyli na jednego pastora wypadaloby około 2000 dusz. Tymczasem — jak to wyżej wskazałem — w 1910 r. w prowincji poznańskiej na jednego pastora wypadalo 2001, w Prusach Zach. 2529, a w całym państwie pruskiem przeciętnie 2414 dusz. Więc gdzież tu pokrzywdzenie?

Jeżeli przedstawiciele tutejszego duchowieństwa ewang.-unickiego zgodzą się na określone powyżej zasadnicze warunki, stosunki ułożą się jaknajlepiej; jeżeli nie, rząd będzie musiał wkroczyć i wskazać temu duchowieństwu jego właściwą rolę w Polsce.

Kler ewangelicki radby osiągnąć co najmniej takie same prerogatywy, jakie mu zapewniła w polskiej części Górnego Śląska konwencja genewska. Przyznaje to otwarcie jeden z żarliwych bojowników o te prerogatywy, pastor Just z Sienna pod Bydgoszczą („Deutscher Heimatbote in Polen“ — 1923). W § 2 art. 87 konwencja górnośląska zapewniła tamtejszemu kościołowi ewang.-unickiemu prawo sprowadzania z zagranicy (to znaczy — z Niemiec) osób wspomnianych w § 1-ym, t. j. duchownych, urzędników, pomocników, siostry miłosierdzia, djakonissy oraz inny personel pomocniczy, innemi słowy — wszystkich. Osoby te nie będą zmuszane do zmiany obywatelstwa (niemieckiego na polskie) i ich dyplomy (niemieckie) i kwalifikacje zawodowe będą uznawane. Dalej art. 88 zezwala kościołowi ewang.-unickiemu na G. Śląsku „utrzymywać również poza terytorjum Państwa stosunki o charakterze czysto kościelnym dla wspólnego działania na polu wiary, nauki, kultu i dobroczynności“, oraz „przyjmować w tym celu datki od swych współwyznawców zagranicznych“. Oczywiście, gdy mowa o stosunkach „poza terytorjum państwa“, ma się na myśli stosunki z Niemcami, a gdy się będzie przyjmowało datki od „współwyznawców zagranicznych“, to przedewszystkiem te datki składać będą Niemcy.

Ale i konwencja górnośląska przewiduje uregulowanie stanowiska prawnego kościoła ewang.-unickiego stosownie do nowych warunków politycznych, powstałych wskutek zmiany suwerenności (§ 1 art. 84 i ust. 2 art. 93), pozwala zaś na łączność gmin ewangelickich na Górnym Śląsku z pruską macierzą wyłącznie tylko w zakresie stosunków „o charakterze czysto kościelnym“, a nie jakimkolwiek innym. Z drugiej strony pamiętać należy, że konwencję górnośląską musieliśmy zawrzeć w wyjątkowych warunkach, musieliśmy właściwie podpisać to, co nam podyktowano, aby ratować choć część tej ziemi piastowskiej, która nam się prawnie w całości należała. Obecnie jednak, takiego musu niema.

3. Prawa polityczne i cywilne.

Ponieważ według art. 8 tr. dodat. obywatele polscy, należący do mniejszości, będą korzystali z takiego samego traktowania i z takich samych gwarancyj ustawowych i faktycznych, jak inni obywatele, więc należy zastanowić się, jak pod względem praw politycznych i cywilnych postawiony jest w Polsce ogół obywateli. Kwestję tę rozstrzyga art. 7 tr. dodat. Ustęp 1-y tego artykułu stanowi, że wszyscy obywatele „bez różnicy rasy, języka lub religii“ korzy-

stać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych; stosownie zaś do ustępu 2-go, „różnica co do religji, wierzeń lub wyznania“ nie powinna przeszkadzać żadnemu obywatelowi polskiemu w korzystaniu z praw cywilnych i politycznych, w szczególności⁵⁾ gdy chodzi o dopuszczenie do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów („aux emplois publics, fonctions et honneurs“), oraz o wykonywanie różnych zawodów i przemysłu.

Przepisy powyższe tyczą się tylko obywateli polskich, a nie obcych. Ci ostatni mogą być zatem ograniczeni w prawach cywilnych i politycznych, tudzież mogą podlegać różnym zakazom zawodowym i przemysłowym. Następnie ustęp 1-y mówi o różnicy rasy, języka i religji, ustęp zaś 2-gi tylko o różnicy religji. Z tego wniosek oczywisty, że jedynie różnica religji nie może przeszkadzać obywatelowi polskiemu w dopuszczeniu do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów, oraz w uprawianiu zawodów i przemysłu; różnice zaś rasy i języka mogą stanowić taką przeszkodę. Jeżeli więc rząd polski nie uważa jeszcze za wskazane obsadzania stanowisk publicznych przez osoby, zaliczające się do niemieckiej mniejszości narodowościowej, to takie jego postępowanie w niczem nie narusza przepisów traktatu dodatkowego. Z punktu widzenia państwowego, włączenie takiego przepisu do traktatu było aż nadto słuszne i zrozumiałe, ponieważ niektóre stanowiska urzędowe wymagają ze strony osób, które je zajmują, bezwzględnej pewności i zaufania, a tych kwalifikacyj nie mogą wszak posiadać osoby, zaliczające się do obcej narodowości.

Jednakowoż konstytucja polska i w tym przypadku poszła dalej, aniżeli nakazywały jej zobowiązania traktatowe. Mianowicie w art. 96 stała na gruncie zupełnego równouprawnienia: „Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych“. Konstytucja zatem nie powoduje się ani względami natury religijnej, ani też nie usuwa obywateli od piastowania urzędów publicznych ze względu na ich narodowość. Gdy przedstawiciele niemieckiej mniejszości narodowościowej wyrzekną się wszelkiej myśli o irredencie, gdy się naprawdę poczują obywatelami polskimi, a swoim lojalnem postępowaniem względem państwa polskiego zaspokoją sobie na zaufanie ogółu, wówczas nic nie będzie

5) W ogłoszonym w „Dzienniku Ustaw“ tekście urzędowym „notament“ przetłumaczono „mianowicie“. W danym wypadku należałoby raczej przetłumaczyć „w szczególności“. Przy użyciu bowiem wyrazu „mianowicie“ przysługujące obywatelowi polskiemu prawa polityczne ograniczałyby się tylko do dopuszczenia go do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów; przy użyciu zaś określenia „w szczególności“ nie wyczerpuje się powyższych praw, lecz tylko je się podkreśla. To samo dotyczy art. 8-go, w którym powtórzono ten sam błąd w przekładzie.

stało na przeszkodzie do dopuszczenia ich do urzędów publicznych.

Gdyby rząd polski nie dopuszczał przedstawicieli mniejszości do urzędów, obowiązków i zaszczytów jedynie ze względu na ich wyznanie, mógłby się narazić na zarzut naruszenia ust. 2 art. 7 tr. dodat., w związku z art. 8-ym, co mogłoby w dalszym ciągu spowodować zastosowanie gwarancyj, przewidzianych w art. 12 (interwencja Ligi Narodów i przekazanie sporu trybunałowi sprawiedliwości). Jeżeliby jednak rząd polski niedopuszczanie do urzędów opierał na różnicy narodowościowej (rasy lub języka), ingerencja Ligi byłaby wykluczona: obywatelowi, któryby się uważał za pokrzywdzonego wskutek takiego postępowania rządu, przysługiwałaby tylko możliwość skargi w porządku, przepisany przez wewnętrzne ustawy krajowe. Rozróżnianie ustępów 1-go i 2-go art. 7 ma więc dla Polski zasadnicze znaczenie.

Wychodząc z ogólnej zasady równości, traktat dodatkowy w art. 8 udziela mniejszościom etnicznym, religijnym lub językowym równe prawa („un droit égal“) do zakładania, prowadzenia i kontrolowania własnym kosztem („à leurs frais“) instytucyj dobroczynnych (a więc szpitale, przytułki, ochrony, żłobki i t. p.), religijnych (kościóły, domy modlitwy, cmentarze) i społecznych (ubezpieczenia społeczne, kasy wsparcia, biura pośrednictwa pracy, współdzielnie i t. p.), oraz także prawo zakładania i prowadzenia szkół i innych zakładów wychowawczych. Takie same prawa mniejszościom zapewnia art. 110 konstytucji. Oczywiście, wszystkie te zakłady i instytucje nie mogą korzystać z jakichś szczególnych względów lub niezgodnych z zasadą równości przywilejów. Traktat zapewnia im tylko swobodną działalność w granicach ustaw, a zatem mogą być zakładane i prowadzone również tylko w sposób, przewidziany przez ogólne ustawodawstwo państwowe.

W związku z udzieleniem mniejszościom etnicznym, religijnym lub językowym powyższych praw, ustęp 2 art. 9 tr. dodat. stanowi, że w miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich, należących do takich mniejszości, będzie im zapewniony słuszny udział w korzystaniu i przeznaczaniu sum, które budżet państwowy, budżety miejskie lub inne przyznają z funduszków publicznych na cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne.

Postanowienia te, wskutek niejasnej redakcji, wywołują szereg wątpliwości, a mianowicie:

a) Niewiadomo, co należy rozumieć przez określenie „okręg (district)“. Okręgów, w znaczeniu jednostek administracyjnych, w Polsce niema: są gminy, powiaty, województwa. Tłumacząc dosłownie, musielibyśmy przyjąć, że są to powiaty. Ponieważ jed-

nak autorowie traktatu przeciwstawili je miastom („villes et districts“), a następnie w polskim tłumaczeniu urzędowym przełożono wyraz „districts“ na „okręgi“, a nie na „powiaty“, więc należy wnioskować, że miano tu na myśli *gminy wiejskie*, w przeciwstawieniu do miejskich. Wskutek tego, jeżeli chodzi o określenie liczby osób, należących do mniejszości, któraby dawała tym mniejszościom podstawę do korzystania w miastach i gminach wiejskich z przepisów ust. 2 art. 9 tr. dodat., należy brać oddzielnie liczbę tych osób w miastach i oddzielnie w gminach pozamiejskich i na tej zasadzie — oddzielnie, a nie łącznie — ustalać uprawnienia mniejszości w miastach i gminach.

b) Niewiadomo, co traktat rozumie przez „znaczną odłam (proportion considérable)“ obywateli, należących do mniejszości. Ponieważ użyto w danym przypadku wyrazu „proportion“, więc z tego wniosek, że chodzi tu o stosunek *procentowy* tych obywateli do reszty ludności, a nie o absolutną ich liczbę. Ale jaki to ma być stosunek — traktat nie wspomina. Powinny zatem decydować o tem w każdym poszczególnym wypadku polskie władze administracyjne, kierując się słuszością i ogólnie przyjętymi w życiu potocznym normami. 5 — 10% nie stanowi znacznego odłamu, ale już jakieś 20 — 25% trzeba uważać za tak pokaźny odsetek, który daje mniejszości niemieckiej prawo korzystania z dobrodziejstw, ustanowionych w art. 9 traktatu.

Według spisu ludności z 1921 roku pozostało już stosunkowo niewiele miejscowości z tak znacznym procentem obcej ludności. Zato był cały szereg powiatów, w których ludność narodowości innej, niż polska, nie dosięgała nawet 10% (w woj. poznańskim powiaty: gostyński, grodziski, jarociński, kościański, ostrowski, ostrzeszowski, pleszewski, poznański-zach., śremski, średzki, wrzesiński, a przedewszystkiem samo miasto Poznań, w którym naliczono tylko 6,5% obcej ludności; w woj. pomorskim powiaty: gniewski, kartuski, lubawski, wejherowski). W całym woj. poznańskim ludność obca wynosiła 17,9%, w pomorskim — 20,9%, przecięciowo — 18,8%. Od 1921 roku stosunek ten uległ jeszcze większej zmianie na niekorzyść Niemców.⁶⁾

c) Wysokość sum, z których mniejszość niemiecka ma prawo korzystać na podstawie ust. 2 art. 9 tr. dodat., określono ogólnikowo, jako „słuszny udział (une part équitable)“, nie wyjaśniając bliżej tego określenia. Tutaj nasuwa się kilka uwag. Przedewszystkiem dosłowne brzmienie ust. 2 art. 9: „mniejszościom tym zostanie zapewniony słuszny udział w korzystaniu i t. d.“ wska-

6) P. Szaliński podał w „Strażnicy Zachodniej“ (1922 r., zeszyt 1 str. 62—65) bardzo pouczające zestawienie ludności b. dzielnicy pruskiej według gmin (miasta, gminy wiejskie i obszary dworskie).

zuje całkiem wyraźnie, że osoby, należące do mniejszości niemieckiej, nie mają prawa żądać, aby sumy, przeznaczone na ich potrzeby, były oddawane do ich własnych rąk i aby osoby te mogły dysponować nimi według własnego uznania, przeznaczając je na jakie inne cele, aniżeli wskazane w traktacie. Ponieważ są to cele wyłącznie wychowawcze, religijne lub dobroczynne, więc przedstawiciele mniejszości niemieckiej nie mogą przeznaczać takich sum, na przykład na instytucje społeczne, które mają prawo zakładać i prowadzić stosownie do art. 8-go, ale tylko własnym kosztem. Traktat zapewnia mniejszości tylko słuszny udział w korzystaniu i przeznaczaniu sum budżetowych na wskazane cele, narówni z polską większością. Autorom traktatu chodziło o podkreślenie całkowitego równouprawnienia mniejszości z resztą obywateli w zaspokojeniu potrzeb wychowawczych, religijnych lub dobroczynnych, a nie o zagwarantowanie jej w tym zakresie jakichś specjalnych przywilejów.

Dlatego też niezgodne byłoby z tą zasadą równouprawnienia żądanie mniejszości niemieckiej, aby jej wydzielano pewne sumy z budżetów na zakłady wychowawcze, religijne lub dobroczynne, służące tylko samym Niemcom, chociażby ci ostatni mieli dostęp do ogólnych tego rodzaju zakładów i choćby faktycznie z nich korzystali. Byłoby to znowu niczem nieusprawiedliwione uprzywilejowanie mniejszości niemieckiej, albowiem Polacy mieliby możliwość korzystania tylko z ogólnych, dla wszystkich służących zakładów, natomiast Niemcy korzystaliby nietylko z tych ogólnych, lecz mieliby jeszcze swoje odrębne, dla nich wyłącznie przeznaczone zakłady, czyli — inaczej — czerpaliby podwójnie z funduszy publicznych. Jeżeliby Niemcy życzyli sobie otrzymać fundusze na prowadzenie swoich odrębnych niemieckich zakładów, musieliby się wyrzec korzystania z ogólnych. Ale i wówczas należałoby rozważyć, czy takie rozgraniczenie w zasadzie byłoby możliwe i czy dałoby się przeprowadzić bez szkody dla ogółu obywateli.

Określenie słusznego udziału Niemców w korzystaniu z funduszy publicznych zależy od rozmaitych czynników: od wysokości odsetka, jaki w danej gminie stanowi mniejszość niemiecka w stosunku do rdzennej polskiej ludności, od siły płatniczej tej mniejszości, od jej rzeczywistych potrzeb, od planu i wykonania budżetu i t. d. Powołanemi do rozstrzygnięcia o tem są miejscowe władze administracyjne, którym władze centralne, dla uniknięcia rozbieżności w postępowaniu, winny dać odpowiednie wskazówki.

Uwzględnianie odrębnych celów wychowawczych, religijnych i dobroczynnych niemieckiej mniejszości narodowościowej (obywatele polskich języka niemieckiego) przy dysponowaniu funduszami publicznymi będzie stosowane nie na całym terytorjum Rzeczy-

pospolitej, lecz jedynie na tych jej obszarach, które poprzednio należały do Niemiec. Zastrzeżono to wyraźnie w ust. 3 art. 9 tr. dodat.

Postanowienia art. 8 i 9 traktatu (oprócz ust. 3 art. 9) powtórzono w art. 68 i 69 konwencji górnośląskiej. O prawach cywilnych i politycznych mówią tam art. 75 — 83. Zawierają one, jak zwykle, daleko sięgające uprawnienia dla obywateli, należących do mniejszości. Chociaż odnoszą się one do obydwóch części Górnego Śląska — polskiej i niemieckiej — to jednak włączone zostały do konwencji przede wszystkim ze względu na interesy niemieckie (np. prawo instytucyj dobroczynnych, religijnych, kulturalnych i społecznych sprowadzania z terytorjum drugiej z układających się stron personelu, potrzebnego dla wykonywania ich działalności).

Konstytucja marcowa, wychodząc z zasady całkowitego równouprawnienia, nie czyni żadnej różnicy między przedstawicielami mniejszości niemieckiej a pozostałymi obywatelami. Zabezpiecza też im na tych samych warunkach równe prawa obywatelskie: wolności osobistej (art. 97), nietykalności mieszkania (art. 100), wolności obrania sobie miejsca zamieszkania i pobytu, wyboru zajęcia i zarobkowania (art. 101), wolności prasy (art. 105), tajemnicy korespondencji (art. 106), prawa koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków (art. 108).

Pomimo ustawicznych skarg na ucisk w Polsce, niemiecka mniejszość narodowościowa korzysta w całej pełni z powyższych praw obywatelskich. I nie tylko korzysta, lecz często nawet nadużywa ich dla celów, nie mających nic wspólnego ani z wolnością obywatelską, ani z zagwarantowaniem wszystkim obywatelom równouprawnieniem cywilnym i politycznym, ani wreszcie z poręczonym konstytucyjnie prawem zachowania i pielęgnowania przez mniejszość ich właściwości narodowościowych. Są to niemieckie cele polityczne, po największej części sprzeczne z polską racją stanu i z polskimi interesami narodowymi.

Już poprzednio zaznaczyłem, że całe życie publiczne Niemców w byłym zaborze pruskim ogarnęły dwie organizacje, które się wzajemnie wspomagają i uzupełniają. Są to — kościół ewangelicko-unicki i „Deutschtumsbund“. O kościele i stosunku jego do państwa mówiłem już wyżej. Teraz z kolei wypadnie mi się zająć organizacją „Deutschtumsbund“u.

Na początku roku 1919, licząc się z koniecznością oderwania od Niemiec Pomorza i Poznańskiego, Niemcy, zamieszkali w tych dzielnicach, coraz silniej poczęli się organizować. Jednocześnie powzięto zamiar stworzenia takiej organizacji, któraby połączyła

wszystkie dotychczasowe stowarzyszenia polityczne, ekonomiczne, oświatowe, zawodowe i t. d., scentralizowała wszystkie tętna życia niemieckiego, ujęła inicjatywę w swoje ręce i nadała, zgodnie ze zmienionymi warunkami politycznymi, jednolity ton i kierunek polityczny całemu życiu niemieckiemu.

Zabiegi nad utworzeniem takiej stałej, jednoczącej wszystkich Niemców organizacji doznawały z początku niepowodzenia wskutek zatargów między poszczególnymi jednostkami na tle kierunku politycznego, jaki projektowana organizacja miała obrać w stosunku do władz polskich. Ścierały się wówczas dwa zasadnicze prądy: pierwszy, ugodowy, będący wyrazicielem kierunku centrowego i lewicowego, grupujący się w „Zentral-Arbeitsgemeinschaft“; drugi, nieprzejednany, składający się z konserwatystów i nacjonalistów niemieckich, pod przewodnictwem znanych działaczy z „Deutsche Volkspartei“ — Cleinow'a, Jahn'a i eks-majora K. Graebe'go, mianowanego niedawno podpułkownikiem armji niemieckiej. Po długich tarciach i pertraktacjach zwyciężył ostatni kierunek, nie uznający żadnych haseł ugodowych i kompromisów z Polakami. Zwolennicy tego kierunku, w okresie poprzedzającym przejście Pomorza przez władze polskie, utworzyli pierwowzór teraźniejszego „Deutschtumsbund“u“ pod nazwą „Vereinigung des deutschen Volkstums“ i występowali wobec rządu polskiego już jako przedstawiciele całej mniejszości niemieckiej. Wprawdzie gdzieś niedługo pozostały jeszcze oddziały „Zentral-Arbeitsgemeinschaft“, ale były one tak słabe, że nie mogły odgrywać w życiu niemieckim prawie żadnej decydującej roli.

Zataczając coraz szersze kręgi i starając się objąć wszystkie dziedziny życia niemieckiego, organizacja „Vereinigung“ pomalu wchłaniała w siebie te oddziały. Wreszcie po długotrwałych rokowaniach, które przeciągnęły się do maja 1921 roku, nastąpiło ostateczne rozwiązanie oddziałów „Zentral-Arbeitsgemeinschaft“, której członkowie, z wyjątkiem socjalistów, gremjalnie wstąpili do „Vereinigung“. Jednocześnie cała organizacja zmieniła dotychczasową swą nazwę na „Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte in Polen“, znaną ogólnie pod skrótową firmą „Deutschtumsbund“u“.

Pierwsze konstytucyjne posiedzenie „Deutschtumsbund“u“ odbyło się w Bydgoszczy dnia 2 maja 1921 r. Na posiedzeniu tem ustalono terytorjalny podział ziem Rzeczypospolitej, zamieszkałych przez Niemców. Utworzono okręgi („Bezirksvereinigungen“), okręgi podzielono na powiaty („Kreisvereinigungen“), te zaś na poszczególne koła lokalne („Ortsgruppen“), któreimi kierują t. zw. mężowie zaufania. Podział ten ustanawia jednocześnie stosunek hierarchiczny: koła lokalne podlegają związkowi powiatowemu, te zaś związkowi okręgowemu czyli obwodowemu, któreimi kieruje sto-

jący na czele całej organizacji zarząd główny („Landesvereinigung des Deutschtumsbundes“), posiadający nominalnie siedzibę w Łodzi, faktycznie zaś kwaterujący w Bydgoszczy (plac Wolności 1).

Tym sposobem zakończona już obecnie organizacja „Deutschtumsbund“ w Polsce przedstawiała się na początku r. b. jak następuje:

Centrala

nominalnie — Ł ó d ź, faktycznie — B y d g o s z c z.

- I. Związek obwodowy T c z e w (dla północnego Pomorza) — „Deutschtumsbund Pomerellen-Nord“ — dzieli się na 8 związków powiatowych: Chojnice, Gniew, Kartuzy, Kościerzyna, Puck, Starogard, Tczew, Wejherowo.
 - II. Związek obwodowy G r u d z i ą d z (dla południowego Pomorza) — „Deutschtumsbund Pomerellen-Süd“ — dzieli się na 11 związków powiatowych: Bródnica, Chelmino, Działdowo, Grudziądz miasto, Grudziądz powiat, Lubawa, Toruń miasto, Toruń powiat, Tuchola, Świecie, Wąbrzeźno.
 - III. Związek obwodowy B y d g o s z c z (nadnotecki) — „Deutschtumsbund Netzegau“ — dzieli się na 11 związków powiatowych: Bydgoszcz miasto, Bydgoszcz powiat, Chodzież, Czarnków, Inowrocław, Strzelno, Szubin, Wągrowiec, Wieleń, Wyrzysk, Żnin.
 - IV. Związek obwodowy P o z n a ń (dla reszty Poznańskiego) — „Deutschtumsbund Posen“ — dzieli się, oprócz Poznania, na 19 związków powiatowych: Gniezno, Gostyń, Jarocin, Kępno, Koźmin, Krotoszyn, Leszno, Międzychód, Mogilno, Nowy Tomyśl, Oborniki, Odolanów, Ostrów, Ostrzeszów, Pleszew, Poznań powiat, Rawicz, Szamotuły, Wolsztyn.
 - V. Związek obwodowy Ł ó d ź (dla b. Kongresówki) — „Bund der Deutschen in Polen“ — dzieli się, oprócz Łodzi, na 7 związków powiatowych: Aleksandrów, Konstantynów, Lipno, Nieszawa, Piotrków, Włocławek, Zgierz.
 - VI. Związek obwodowy B i e l s k (dla Śląska Cieszyńskiego) — „Deutscher Volksrat in Polnisch-Schlesien“ — posiada 2 związki powiatowe: Bielsk, Cieszyn.
 - VII. Związek obwodowy L w ó w (dla Małopolski) — „Deutscher Volksrat in Galizien“ — z 1 związkiem powiatowym: Lwów.
 - VIII. Związek obwodowy W o ł y ń — „Deutschtumsbund in Wołhynien“ — z 1 związkiem powiatowym: Rożyszcze.
- W kilka miesięcy później, dnia 16 sierpnia 1921 r., z inicjatywy posłów niemieckich na Sejm, odbył się w Warszawie

(bodaj że w gmachu sejmowym) zjazd przedstawicieli towarzystw i związków niemieckich w Polsce, w którym uczestniczyło 36 delegatów z całej Polski. Na zjeździe tym wybrano główny zarząd „Deutschtumsbund'u“, którego prezesem został były landrat żniński Eugen Naumann (wybrany ostatnio posłem na Sejm Rzeczypospolitej, mimo że jego obywatelstwo polskie jest mocno zakwestjonowane), wiceprezesem — nauczyciel Wolff z Łodzi. Zarząd ten, składający się z 24 członków, kieruje sprawami całego związku. Należą do niego z urzędu niemieccy senatorowie i posłowie na Sejm⁷⁾). Przy ważniejszych naradach, w razie konieczności powzięcia zasadniczych decyzji, przewidziana jest możliwość zwołania walnego zgromadzenia, na które bywają zapraszani członkowie związków obwodowych, powiatowych oraz grup lokalnych.

Główny zarząd „Deutschtumsbund'u“ podzielono na wydziały, które obejmują wszystkie dziedziny życia narodowego, społecznego i kulturalnego. Mianowicie utworzono:

1. Wydział administracyjny (kierownik Kurt Graebe, jego zastępca Heideleck) — kierownictwo ogólne i sprawy paszportowe.
2. Wydział prasowy (kierownik Naumann). Posiada własny organ prasowy „Deutsche Nachrichten“, wychodzący w Bydgoszczy pod redakcją Paula Dobbermanna.⁸⁾
3. Wydział socjalny, któremu podlegają: „Landbund“⁹⁾, „Bauernbund“¹⁰⁾, „Handwerkerverband“. Pośredniczy, mię-

7) Do zjednoczenia niemieckiego w Senacie należą: 1. Busse Jerzy, 2. Hassbach Erwin, 3. Meyer Kurt, 4. Stüldt Karol, 5. Szczepońnik Tomasz. Klub zaś niemiecki w teraźniejszym Sejmie stanowią: 1. Daczko Karol, 2. Franz Eugenjusz, 3. Graebe Kurt, 4. Karau Jakób, 5. Klinke Józef, 6. Krajczyński Otto, 7. Kronig Artur, 8. Moritz Berthold, 9. Naumann Eugenjusz, 10. Pietsch Robert, 11. Rosumek Jan, 12. Somschor Otto, 13. Spickermann Józef, 14. Uta August, 15. Włodasch Karol, 16. Zerbe Emil.

8) Oprócz tego, do nieoficjalnych organów „Deutschtumsbund'u“ zaliczyć należy: „Posener Tageblatt“ w Poznaniu, „Deutsche Rundschau“ w Bydgoszczy i „Deutsche Zeitung“ w Tczewie.

9) „Landbund“, z siedzibą głównego zarządu w Toruniu, obejmuje niemieckie kółka rolnicze („Rölnik“) w byłym zaborze pruskim. Ma na celu kooperację i samopomoc rolną. W sprawach rolnych „Landbund“ jest ściśle podporządkowany „Deutschtumsbund'owi“. Członkowie jego są jednocześnie członkami „Deutschtumsbund'u“. Interesy tej organizacji reprezentuje tygodnik: „Landwirtschaftliches Zentralwochenblatt für Polen“ w Poznaniu.

10) „Bauernbund“, z główną siedzibą w Poznaniu, rozwija swą działalność tylko w Poznańskim. Poza programowymi celami kulturalno-

dzy innemi, w wynajmie sił fachowych i robotniczych niemieckim rolnikom oraz przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym.

4. Wydział szkolny (kierownik Dobbermann). Podlegają mu: „Lehrerverein⁽¹¹⁾”, „Schulverein⁽¹²⁾”, „Gustav Adolf-Verein“. Organizuje i subwencjonuje szkoły; dostarcza im sił nauczycielskich; wspomaga niemiecką młodzież szkolną; zakłada w miejscowościach, posiadających szkoły niemieckie, t. zw. towarzystwa szkolne, których zadaniem jest troska o zabezpieczenie i utrzymanie bytu tych szkół.
5. Wydział oświatowo-kulturalny (kierownik Dr. Tietz). Podlegają mu: „Deutsche Bühne“, „Literarischer Verein“, „Turn- und Sportverein⁽¹³⁾“. Ma na celu pieczę nad oświatą pozaszkolną i życiem kulturalnem Niemców. Zakłada czytelnie i biblioteki, organizuje kursy oświatowe na wzór uniwersytetów ludowych („Volkshochschulkurse“), urządza odczyty, koncerty, przedstawienia teatralne i t. d.
6. Wydział kobiecy (kierownik v. Raw), któremu podlega „Frauenverein⁽¹⁴⁾“. Roztacza, między innemi, opiekę nad szkołami gospodarstwa domowego.
7. Wydział opiekuńczy (kierowniczką Marta Schnee), pod którego egidą znajdują się „Diakonissenverein“.

gospodarczymi, organizacja ta popiera politykę „Deutschtumsbund'u“ i jest jego organem wykonawczym dla spraw rolnych. Członkowie jej należą także jednocześnie do „Deutschtumsbund'u“. Organizacja ta utrzymuje dwie szkoły rolnicze: w Inowrocławiu i Międzychodzie.

11) „Lehrerverein“, z siedzibą w Grudziądzu, obejmuje obydwa województwa zachodnie. Ma na celu niesienie pomocy nauczycielom niemieckim, podtrzymywanie w szkołach ducha niemieckiego i propagowanie idei politycznych, których rzecznikiem jest „Deutschtumsbund“. Znajduje się w ścisłym związku z analogicznymi organizacjami w Niemczech.

12) „Schulverein“, z siedzibą w Bydgoszczy, obejmuje również całą zachodnią Polskę. Utrzymuje szkoły i udziela pomocy materialnej uczniom niemieckim, przyczem troskliwie czuwa nad ich wychowaniem w duchu niemieckim. Pozostaje również w ścisłym kontakcie z zagranicznymi organizacjami niemieckimi.

13) „Turn- u. Sportverein“, z główną siedzibą w Bydgoszczy, obejmuje wszystkie niemieckie organizacje sportowe i stowarzyszenia gimnastyczne w b. dzielnicy pruskiej. Ma na celu uprawianie ćwiczeń fizycznych, połączonych z wychowaniem wojskowym. Stanowi pewnego rodzaju siłę wykonawczą „Deutschtumsbund'u“. Pozostaje w kontakcie z organizacją „Schutzbund“ w Niemczech.

14) „Frauenverein“, z siedzibą zarządu w Grudziądzu, obejmuje niemieckie stowarzyszenia kobiece i większość stowarzyszeń humanitarno-dobroczyńnych. Organizacja ta została utworzona w okresie zajmowania Pomorza przez władze polskie, zamiast zlikwidowanego wówczas nie-

8. Wydział finansowy (v. Born-Fallois i adw. Kaufmann), bardzo ważny ze względu na konieczność dostarczania olbrzymich funduszy na potrzeby całej organizacji.
9. Wydział osadniczy (kierownik Hinkler), do którego kompetencji należą sprawy kolonistów i byłych dzierżawców domen państwowych. Organizuje opór tych osób przeciwko zarządzeniom władz polskich, dotyczącym zajmowanych przez nie nieruchomości skarbowych, w ten sposób, że udziela im porad prawnych, zachęca do procesów, wskazuje adwokatów, płaci koszty sądowe za kolonistów, którzy sprawy przegrali, wreszcie zasypuje Radę Ligi Narodów skargami na działanie władz polskich, zmierzające do zrealizowania przyznanych im praw¹⁵⁾.

Największą ruchliwość na zewnątrz okazuje wydział szkolny, przy którego pomocy zostało otwartych kilkanaście prywatnych szkół niemieckich, średnich i wydziałowych, we wszystkich większych miastach Wielkopolski i Pomorza.

Po skoncentrowaniu wszystkich organizacji niemieckich — czy to zawodowych lub kulturalnych, czy społecznych lub politycznych¹⁶⁾ — i po rozpostarciu nad nimi w tej lub innej formie swo-

mieckiego „Czerwonego Krzyża“, po którym przejęła cały majątek. Poza działalnością dobroczynną, ma za zadanie podtrzymywanie w zachodniej Polsce niemieczyny. Specjalny zaś nacisk kładzie na przeciwdziałanie asymilacji polskiej w rodzinach niemieckich i mieszanych, polsko-niemieckich. Popiera cele polityczne „Deutschtumsbund“u“ i jest mu wielce pomocna w krzewieniu propagandy wszechniemieckiej. Zbliżone do tej organizacji są wychodzące w Poznaniu czasopisma: „Blätter aus dem Posener Diakonissenhause“ i „Verbandsgruss des Evangelischen Verbandes zur Pflege der weiblichen Jugend“.

15) Niektóre z tych skarg noszą wszelkie znamiona fałszywych denuncjacji. Dla przykładu zacytuję choćby następującą depezę, wysłaną z Gdańska dnia 30. października 1922 r. (wszystkie depezesy, skierowane przeciwko rządowi polskiemu, wysyła się z Gdańska): „Liga Narodów — Genewa. Wydalanie kolonistów podjęte na nowo i wbrew decyzji Ligi Narodów stało się intensywniejsze. Wbrew decyzji, dotyczącej obywatelstwa, odmawia się prawa opcji, a opcję się sabotuje. Deutschtumsbund.“ Kto zna stosunek władz polskich do opcji, tego musi wprowadzić w zdumienie treść tej depezy.

16) W Polsce istnieją następujące niemieckie partie polityczne, z których większość albo ma takie same cele, jak „Deutschtumsbund“, albo znajduje się z nim w ścisłym kontakcie:

1. „Deutscher Volksbund“, z siedzibą głównego zarządu w Katowicach, utworzony w grudniu 1921 r., rozwija swą działalność na Górnym Śląsku. Jest to właściwie tamtejsza ekspozytura „Deutschtumsbund“u“ z takim samym oficjalnym programem działalności: obrona praw niemieckiej mniejszości narodowościowej, opieka prawna i moralna nad nią, utrzymywanie niemieckiej kultury i niemieckiego stanu posiadania na Górnym Śląsku. Prawnym organem partji jest „Kattowitzer Zeitung“, wychodzący w Katowicach. Najbardziej wybitnymi działaczami są:

działalność polityczna duchowieństwa ewangelickiego grozi ciągłymi konfliktami z polskimi władzami państwowymi, przeto jedną z najbardziej pilnych rzeczy jest uregulowanie stosunków prawnych kościoła ewang.-unickiego w Polsce.

Dotychczas te stosunki opierają się na dawnym ustawodawstwie pruskim. W dziedzinie kościelnej nadal obowiązują dwie ordynacje: kościelna ordynacja gminna i synodalna („Kirchengemeinde- und Synodalordnung“), wprowadzona dekretem królewskim z dn. 10 września 1873 r., i ordynacja synodu generalnego („General-Synodalordnung“), wprowadzona dekretem królewskim z dn. 20 stycznia 1876 r., oraz rozliczne dekrety i rozporządzenia władz pruskich, świeckich i duchownych. Łączność faktyczna kościoła ewang.-unickiego w Polsce z macierzą pruską nie została dotychczas przerwana, a wszelkie zarządzenia Naczelnej Rady Kościelnej („Oberkirchenrat“) w Berlinie skrupulatnie są na ziemiach polskich wykonywane.

Niemcy próbowali stabilizować taki stan rzeczy i w tym celu, jeszcze w kwietniu 1920 r. zwołali do Poznania nadzwyczajny synod prowincjonalny, na którym uchwalono tymczasowe przepisy zasadnicze dla kościoła ewang.-unickiego w Polsce pod nazwą: „Notverfassung für die unierte evangelische Kirche in Polen“. W § 5-ym tych przepisów wyraźnie zaznaczono: „Der Zusammenhang der abgetretenen Gebiete mit der unierten evangelischen Kirche in Preussen wird von dieser Notverfassung nicht berührt“, czyli — innemi słowy — próbowano nadal utrzymać stan zależności kościoła ewang.-unickiego w b. dzielnicy pruskiej od władz pruskich w Berlinie.

Rząd polski odrzucił te przepisy i nie pozwolił wprowadzić ich w życie (pismo Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej — Departament Wyznań Relig. i Oświecenia publ. — do Konsystorza ewangelickiego w Poznaniu z dn. 28 czerwca 1920 r. L. 14 I/339-20). Bezwłocznie potem minister b. dzielnicy pruskiej wydał rozporządzenie z dn. 3 lipca 1920 r. w sprawie Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego (Dz. Urzęd. Min. b. dz. pr. N 35 str. 721), w którym na wstępie stwierdzono, że „przez podpisanie i ratyfikowanie traktatu wersalskiego ustał w b. dzielnicy pruskiej wszelki prawno-kościelny związek Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego z Naczelną Radą Kościelną (Oberkirchenrat) w Berlinie“. Wobec tego artykuł 1-y rozporządzenia przekazał, aż do definitywnego uregulowania, kompetencje Naczelnej Rady Kościelnej w Berlinie konsystorzowi ewangelickiemu w Poznaniu.

To definitywne uregulowanie musi nastąpić w najbliższym czasie w formie, przewidzianej w art. 115 konstytucji, a mianowicie: a) przez zorganizowanie się prawne kościoła ewang.-unickiego w obrębie państwa polskiego i uznanie tej organizacji przez

państwo; b) przez określenie stosunku tego kościoła do państwa w drodze ustawowej, po porozumieniu się z prawną reprezentacją kościoła. Jest to tem bardziej naglące, że chodzi tu także o Górny Śląsk, na którym ustanowiono okres przejściowy do 1 lipca 1923 r. dla przystosowania się istniejących tam organizacji kościelnych do nowych warunków politycznych, powstałych wskutek zmiany suwerenności (art. 93 konw. górnośląskiej).

Największą trudnością przy uregulowaniu stosunku prawnego kościoła ewang.-unickiego do państwa jest ta okoliczność, że na zasadzie wspomnianego wyżej rozporządzenia z dn. 3 lipca 1920 r. przekazano konsystorzowi ewangelickiemu w Poznaniu jedynie kompetencje Naczelnej Rady Kościelnej w Berlinie, a więc kompetencje administracyjne, bez naruszenia ustawodawczej władzy kościelnej synodu generalnego. Wskutek tego kościół ewang.-unicki na kresach zachodnich nie posiada prawnej reprezentacji synodalnej, obejmującej gminy kościelne w Polsce, któraby władną była uchwalić organizację kościoła w obrębie państwa polskiego. Dotychczas były zwołane dwa synody: nadzwyczajny, prowincjonalny („Provinzialsynode“) w kwietniu 1920 r., na którym uchwalono odrzuconą przez rząd polski „Notverfassung“, i zwyczajny, krajowy („Landes-synode“) w listopadzie 1921 r. Ponieważ jednak obydwie obowiązujące jeszcze u nas ordynacje z 1873 i 1876 r. nie nadają takim synodom charakteru naczelnej reprezentacji kościelnej z władzą ustawodawczą, więc gdyby nawet na takim synodzie uchwalono konstytucję kościelną, byłaby ona nieprawną i z tego powodu nie mogłaby uzyskać uznania rządu.

Stworzenie zatem prawnej reprezentacji, przewidzianej w ust. 2 art. 115 konstytucji, jest najbliższem zadaniem, którego winien dokonać konsystorz ewangelicki w Poznaniu. Tutaj wyłaniają się dwie alternatywy: albo konsystorz sam opracuje projekt w sprawie zwołania synodu konstytucyjnego, albo — w razie oporu — rząd polski wystąpi z własną inicjatywą.

W pierwszym wypadku projektowi, opracowanemu przez konsystorz i zaaprobowanemu przez władze państwowe, nadanoby sankcję ustawodawczą, analogicznie do ustawy z dnia 27 kwietnia 1922 r., zmieniającej postanowienia §§ 152—162 ustawy dla kościoła ewangelicko-augsburgskiego w Królestwie Polskiem z dn. 20 lutego 1849 r. (Dz. Ust. 1922 r. N 32 poz. 257). Synod konstytucyjny, zwołany w myśl nowej ustawy, a obejmujący nasze województwa zachodnie, miałby za zadanie opracowanie statutu organizacyjnego, ustalającego, po porozumieniu się synodu z władzami państwowemi, stosunek kościoła do państwa. Zaznaczyć wszakże muszę, że zastrzeżenie „po porozumieniu się“, użyte w ust. 2 art. 115 konstytucji, bynajmniej nie należy interpretować w ten sposób, aby koniecznem było „dojście do porozumienia“. Wystarczy samo tylko

„porozumienie się“, t. j. dokonanie wymiany zdań między synodem a władzami państwowymi. W przeciwnym razie, na wypadek obstrukcji ze strony reprezentacji synodalnej, ustalenie stosunku państwa do kościoła wogóle byłoby uniemożliwione. Dlatego w § 1 art. 84 konw. górnośląskiej zaznaczono już wyraźnie: „po wysłuchaniu właściwych przedstawicieli kościołów“.

Gdyby jednak — co bynajmniej nie jest wykluczone — konsystorz ewangelicki odmówił opracowania projektu w sprawie zwołania synodu konstytucyjnego, rządowi polskiemu nie pozostaje nic innego, jak samemu wydać postanowienia, regulujące zwołanie i skład synodu. Rząd musi stać na straży konstytucji i żądać jej wykonania. Na zasadzie art. 115 tej konstytucji, stosunek państwa do kościoła ma być ustalony po porozumieniu się z prawną reprezentacją tego ostatniego. Musi zatem istnieć owa reprezentacja. Jeżeli jej niema, należy ją stworzyć. Jeżeli kto przeszkadza albo wręcz sprzeciwia się jej stworzeniu, rząd musi wkroczyć w imieniu pogwałconego prawa, ująć inicjatywę w swoje ręce i nawet uciec się do środków przymusowych w celu przeprowadzenia swych prawnych żądań.

Pierwszym warunkiem opracowanego przez synod statutu organizacyjnego musi być rzeczywiste odłączenie kościoła ewangelickiego w Polsce od kościoła macierzystego w Prusach i zorganizowanie się tegoż w odrębny organizm kościelny z samodzielną władzą ustawodawczą i administracyjną. Już w marcu 1921 r. konferencja protestancka w Upsali uznała, że wobec zmienionych stosunków politycznych, zależność prawna kościoła ewangelickiego w Polsce od kościoła w Prusach nie da się utrzymać, że kościół w Polsce powinien przekształcić się na odrębną i samodzielną jednostkę, zbudować swój statut kościelny na własnym gruncie i zachować z pruską macierzą tylko łączność duchową.

Polska bynajmniej nie zamierza pozbawiać wyznawców kościoła ewangelickiego tej łączności duchowej. Ale Polska nie może zezwolić na ingerencję obcych czynników do jej spraw wewnętrznych, a do tego właściwie sprowadza się dotychczasowa łączność. Bardzo znaczna część pastorów ewangelickich w Polsce — to obywatele niemieccy, to cudzoziemcy, zależni od obcego rządu i posłuszni dyrektywom płynącym z zagranicy. Nic dziwnego: ten obcy dla nas rząd — to przecież ich rząd, te obce dla nas pruskie władze kościelne — to przecież ich bezpośrednie władze. Wśród pastorów na Pomorzu jest 41%, a w Wielkopolsce 33% obywateli niemieckich. Na 5 członków konsystorza niemieckiego w Poznaniu jeden tylko jest obywatelem polskim, a czterej inni, z gen. superintendentem D. Blau'em na czele, są obywatelami niemieckimi. Czyż można wobec tego traktować ów konsystorz, składający się z obcokrajowców, jako reprezentację władzy kościelnej w Polsce?

Zapewne nie jest rzeczą przypadkową, że większa część pastorów, lojalnie i przychylnie odnoszących się do państwowości polskiej, została odwołana z Polski, a pozostali na swoich stanowiskach prawie wszyscy ci, którzy i dawniej znani byli, jako zaciekli haka-tyści, wrogo odnoszący się do polskości. Przywykli oni robić to, co im kazano z Berlina. Więc i obecnie czerpią stamtąd natchnienie; są narzędziem w rękach czynników, stojących poza obrębem państwa polskiego; przeprowadzają na gruncie polskim zamierzenia pruskiej polityki kościelnej i świeckiej, zazwyczaj sprzeczne z polskimi interesami państwowymi i narodowymi (np. agitacja pastorów przeciwko dokonywaniu przez Niemców opcji i nawoływanie ich do pozostania za wszelką cenę w Polsce). Niektórzy z tych pastorów bynajmniej nie krępują się z wygłaszaniem swoich zapatrywań, akcentując przytem swoją głęboką niechęć ku Polsce i tęsknotę do dawnych, dobrych czasów, które — da Bóg — może jeszcze kiedyś wróca. Wyzyskują kazalnicy kościelną, trybunę wiecową, szpalty dzienników niemieckich, jeśli tylko chodzi o poniżenie polskości i o krzewienie niezadowolenia z istniejących w Polsce stosunków. Mimo to, wzywają wiernych do wytrwania w Wielkopolsce i na Pomorzu — tych prastarych ziemiach niemieckich, oderwanych niesprawiedliwie od ojczyzny; głoszą na wiecach, że panami tych ziem są Niemcy, bo oni im dali swoją kulturę, podczas gdy Polacy to barbarzyńcy, którzy nic dla tych ziem nie uczynili; zniesławiają w swoich gazetach rząd i urzędników polskich. Władze polskie ustawicznie rejestrują takie wystąpienia. Czasem znajdują one swój finał w wyroku sądowym (np. pastor Jóhann Schwertfeger z Jastrzębowa w p. mogilnickim został skazany 9 listopada 1922 r. przez sąd okręgowy w Gnieźnie na 100000 mk. grzywny za pomieszczenie w „Ewang. Gemeindeblatt für den Kirchenkreis Obornik“ obraźliwych dla rządu polskiego artykułów); w paru jaskrawych wypadkach władze polskie wydalily skompromitowanych pastorów z granic Rzeczypospolitej (pastor Engelbrecht z Tczewa i pastor Haack z Krokowa); przeważna jednak większość wypadków uchodzi bezkarnie, co jeszcze bardziej rozzuchwala tych prawdziwie „uciążliwych“ dla Polski cudzoziemców.

Znamienną jest dalej ścisła kooperacja duchowieństwa ewangelickiego z „Deutschtumsbund'em“. Nie znam wypadku, aby który z pastorów nie należał do tej organizacji. Wielu stoi na czele miejscowych kół „Deutschtumsbund'u“ albo przynajmniej bierze nader żywy udział w różnorodnej ich działalności. Kościół ewangelicki i „Deutschtumsbund“ wspierają się wzajemnie i uzupełniają, obejmując wspólnie całe życie niemieckie na kresach zachodnich.

Wreszcie — germanizacja ludności polskiej za pośrednictwem kościoła. Daje się ona najbardziej we znaki w województwie pomorskiem — wśród Kaszubów i Mazurów, tudzież w południo-

wej części województwa poznańskiego — w pow. estrzeszowski i odolanowski i w przyłączonych do Polski skrawkach pow. sycowskiego i namysłowskiego. Niektórzy pastory w swoich zapędach germanizatorskich posuwają się tak daleko, że nie wahają się znosić w swoich parafjach nabożeństw polskich i wogóle starają się usuwać wszelkie ślady języka polskiego z kościołów ewangelickich.

Rząd polski musi położyć kres temu wszystkiemu. Z rozważań nad stanem prawnym i faktycznym kościoła ewang.-unickiego w Polsce wypływa najbliższy program na przyszłość, który musimy energicznie, bez żadnych wahań, zrealizować. Głównymi wytycznymi tego programu są:

- a) Zerwanie dotychczasowej łączności z pruskiemi władzami kościelnymi, która nie da się utrzymać wobec zmienionych warunków politycznych. W tym celu należy ustalić stosunki prawne kościoła ewang.-unickiego w Polsce i stworzyć odrębną jego organizację, stosownie do art. 115 konst.
- b) Wydanie takich zarządzeń, któreby uniemożliwiły nadużywanie kościoła do celów politycznych i zatamowały kolidującą z interesami państwa działalność niemieckiego duchowieństwa ewangelickiego. W tym celu należy przerwać napływ pastorów z zagranicy i usunąć pastorów obcokrajowców i optantów, tudzież roztoczyć baczny nadzór nad działalnością pastorów i takich organizacyj niemieckich, jak djakoniski. Działalność ta nie powinna wykroczać poza obręb zadań ściśle religijnych i humanitarnych.
- c) Przedsiębranie środków w celu przzerwiania germanizacji ludności polskiej przez kościół. W tym celu należy ustanowić lub przywrócić nabożeństwa polskie w parafjach, posiadających ludność polską lub mieszaną, tudzież umożliwić i ułatwić pobieranie przez dzieci polskie nauki religji ewangelickiej w szkołach polskich w języku ojczystym.

Przeprowadzenie tych żądań w niczem nie uszczupli zagwarantowanego mniejszościom religijnym w art. 2 tr. dodat. prawa swobodnego wykonywania praktyk swojej religji, tudzież poręczonej im w art. 111 konstytucji wolności sumienia i wyznania. O żadnem też upośledzeniu z tego powodu ewangelickiej mniejszości religijnej, w porównaniu z innemi wyznaniem, mowy być nie może. Dla przykładu weźmy liczbę wiernych i liczbę pastorów w dwóch województwach zachodnich. Gdybyśmy usunęli wszystkich pastorów obywateli niemieckich, zostałoby ich jeszcze 202, czyli na jednego pastora wypadłoby około 2000 dusz. Tymczasem — jak to wyżej wskazałem — w 1910 r. w prowincji poznańskiej na jednego pastora wypadło 2001, w Prusach Zach. 2529, a w całym państwie pruskiem przeciętnie 2414 dusz. Więc gdzież tu pokrzywdzenie?

Jeżeli przedstawiciele tutejszego duchowieństwa ewang.-urtickiego zgodzą się na określone powyżej zasadnicze warunki, stosunki ułożą się jaknajlepiej; jeżeli nie, rząd będzie musiał wkroczyć i wskazać temu duchowieństwu jego właściwą rolę w Polsce.

Kler ewangelicki radby osiągnąć co najmniej takie same prerogatywy, jakie mu zapewniła w polskiej części Górnego Śląska konwencja genewska. Przyznaje to otwarcie jeden z żarliwych bojowników o te prerogatywy, pastor Just z Sienna pod Bydgoszczą („Deutscher Heimatbote in Polen“ — 1923). W § 2 art. 87 konwencja górnośląska zapewniła tamtejszemu kościołowi ewang.-unickiemu prawo sprowadzania z zagranicy (to znaczy — z Niemiec) osób wspomnianych w § 1-ym, t. j. duchownych, urzędników, pomocników, siostry miłosierdzia, djakonissy oraz inny personel pomocniczy, innemi słowy — wszystkich. Osoby te nie będą zmuszane do zmiany obywatelstwa (niemieckiego na polskie) i ich dyplomy (niemieckie) i kwalifikacje zawodowe będą uznawane. Dalej art. 88 zezwala kościołowi ewang.-unickiemu na G. Śląsku „utrzymywać również poza terytorjum Państwa stosunki o charakterze czysto kościelnym dla wspólnego działania na polu wiary, nauki, kultu i dobroczynności“, oraz „przyjmować w tym celu datki od swych współwyznawców zagranicznych“. Oczywiście, gdy mowa o stosunkach „poza terytorjum państwa“, ma się na myśli stosunki z Niemcami, a gdy się będzie przyjmowało datki od „współwyznawców zagranicznych“, to przedewszystkiem te datki składać będą Niemcy.

Ale i konwencja górnośląska przewiduje uregulowanie stanowiska prawnego kościoła ewang.-unickiego stosownie do nowych warunków politycznych, powstałych wskutek zmiany suwerenności (§ 1 art. 84 i ust. 2 art. 93), pozwala zaś na łączność gmin ewangelickich na Górnym Śląsku z pruską macierzą wyłącznie tylko w zakresie stosunków „o charakterze czysto kościelnym“, a nie jakimkolwiek innym. Z drugiej strony pamiętać należy, że konwencję górnośląską musieliśmy zawrzeć w wyjątkowych warunkach, musieliśmy właściwie podpisać to, co nam podyktowano, aby ratować choć część tej ziemi piastowskiej, która nam się prawnie w całości należała. Obecnie jednak, takiego musu nie ma.

3. Prawa polityczne i cywilne.

Ponieważ według art. 8 tr. dodat. obywatele polscy, należący do mniejszości, będą korzystali z takiego samego traktowania i z takich samych gwarancji ustawowych i faktycznych, jak inni obywatele, więc należy zastanowić się, jak pod względem praw politycznych i cywilnych postawiony jest w Polsce ogół obywateli. Kwestję tę rozstrzyga art. 7 tr. dodat. Ustęp 1-y tego artykułu stanowi, że wszyscy obywatele „bez różnicy rasy, języka lub religii“ korzy-

stać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych; stosownie zaś do ustępu 2-go, „różnica co do religii, wierzeń lub wyznania“ nie powinna przeszkadzać żadnemu obywatelowi polskiemu w korzystaniu z praw cywilnych i politycznych, w szczególności⁵⁾ gdy chodzi o dopuszczenie do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów („aux emplois publics, fonctions et honneurs“), oraz o wykonywanie różnych zawodów i przemysłu.

Przepisy powyższe tyczą się tylko obywateli polskich, a nie obcych. Ci ostatni mogą być zatem ograniczeni w prawach cywilnych i politycznych, tudzież mogą podlegać różnym zakazom zawodowym i przemysłowym. Następnie ustęp 1-y mówi o różnicy rasy, języka i religii, ustęp zaś 2-gi tylko o różnicy religii. Z tego wniossek oczywisty, że jedynie różnica religii nie może przeszkadzać obywatelowi polskiemu w dopuszczeniu do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów, oraz w uprawianiu zawodów i przemysłu; różnice zaś rasy i języka mogą stanowić taką przeszkodę. Jeżeli więc rząd polski nie uważa jeszcze za wskazane obsadzania stanowisk publicznych przez osoby, zaliczające się do niemieckiej mniejszości narodowościowej, to takie jego postępowanie w niczem nie narusza przepisów traktatu dodatkowego. Z punktu widzenia państwowego, włączenie takiego przepisu do traktatu było aż nadto słuszne i zrozumiałe, ponieważ niektóre stanowiska urzędowe wymagają ze strony osób, które je zajmują, bezwzględnej pewności i zaufania, a tych kwalifikacyj nie mogą wszak posiadać osoby, zaliczające się do obcej narodowości.

Jednakowoż konstytucja polska i w tym przypadku poszła dalej, aniżeli nakazywały jej zobowiązania traktatowe. Mianowicie w art. 96 stanęła na gruncie zupełnego równouprawnienia: „Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach, prawem przepisanych“. Konstytucja zatem nie powoduje się ani względami natury religijnej, ani też nie usuwa obywateli od piastowania urzędów publicznych ze względu na ich narodowość. Gdy przedstawiciele niemieckiej mniejszości narodowościowej wyrzekną się wszelkiej myśli o irredencie, gdy się naprawdę poczują obywatelami polskimi, a swoim lojalnym postępowaniem względem państwa polskiego zasłużą sobie na zaufanie ogółu, wówczas nic nie będzie

5) W ogłoszonym w „Dzienniku Ustaw“ tekście urzędowym „notament“ przetłumaczono „mianowicie“. W danym wypadku należałoby raczej przetłumaczyć „w szczególności“. Przy użyciu bowiem wyrazu „mianowicie“ przysługujące obywatelowi polskiemu prawa polityczne ograniczałyby się tylko do dopuszczenia go do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów; przy użyciu zaś określenia „w szczególności“ nie wyczerpuje się powyższych praw, lecz tylko je się podkreśla. To samo dotyczy art. 8-go, w którym powtórzono ten sam błąd w przekładzie.

stało na przeszkodzie do dopuszczenia ich do urzędów publicznych.

Gdyby rząd polski nie dopuszczał przedstawicieli mniejszości do urzędów, obowiązków i zaszczytów jedynie ze względu na ich wyznanie, mógłby się narazić na zarzut naruszenia ust. 2 art. 7 tr. dodat., w związku z art. 8-ym, co mogłoby w dalszym ciągu spowodować zastosowanie gwarancji, przewidzianych w art. 12 (interwencja Ligi Narodów i przekazanie sporu trybunałowi sprawiedliwości). Jeżeliby jednak rząd polski niedopuszczanie do urzędów opierał na różnicy narodowościowej (rasy lub języka), ingerencja Ligi byłaby wykluczona: obywatelowi, któryby się uważał za pokrzywdzonego wskutek takiego postępowania rządu, przysługiwałaby tylko możliwość skargi w porządku, przepisany przez wewnętrzne ustawy krajowe. Rozróżnianie ustępów 1-go i 2-go art. 7 ma więc dla Polski zasadnicze znaczenie.

Wychodząc z ogólnej zasady równości, traktat dodatkowy w art. 8 udziela mniejszościom etnicznym, religijnym lub językowym równe prawa („un droit égal“) do zakładania, prowadzenia i kontrolowania własnym kosztem („à leurs frais“) instytucji dobroczynnych (a więc szpitale, przytulki, ochrony, żłobki i t. p.), religijnych (kościół, domy modlitwy, cmentarze) i społecznych (ubezpieczenia społeczne, kasy wsparcia, biura pośrednictwa pracy, współdzielnie i t. p.), oraz także prawo zakładania i prowadzenia szkół i innych zakładów wychowawczych. Takie same prawa mniejszościom zapewnia art. 110 konstytucji. Oczywiście, wszystkie te zakłady i instytucje nie mogą korzystać z jakichś szczególnych względów lub niezgodnych z zasadą równości przywilejów. Traktat zapewnia im tylko swobodną działalność w granicach ustaw, a zatem mogą być zakładane i prowadzone również tylko w sposób, przewidziany przez ogólne ustawodawstwo państwowe.

W związku z udzieleniem mniejszościom etnicznym, religijnym lub językowym powyższych praw, ustęp 2 art. 9 tr. dodat. stanowi, że w miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich, należących do takich mniejszości, będzie im zapewniony słuszny udział w korzystaniu i przeznaczaniu sum, które budżet państwowy, budżety miejskie lub inne przyznają z funduszy publicznych na cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne.

Postanowienia te, wskutek niejasnej redakcji, wywołują szereg wątpliwości, a mianowicie:

a) Niewiadomo, co należy rozumieć przez określenie „okręg (district)“. Okręgów, w znaczeniu jednostek administracyjnych, w Polsce niema: są gminy, powiaty, województwa. Tłumacząc dosłownie, musielibyśmy przyjąć, że są to powiaty. Ponieważ jed-

nak autorowie traktatu przeciwstawili je miastom („villes et districts“), a następnie w polskim tłumaczeniu urzędowym przełożono wyraz „districts“ na „okregi“, a nie na „powiaty“, więc należy wnioskować, że miano tu na myśli *gminy wiejskie*, w przeciwstawieniu do miejskich. Wskutek tego, jeżeli chodzi o określenie liczby osób, należących do mniejszości, któraby dawała tym mniejszościom podstawę do korzystania w miastach i gminach wiejskich z przepisów ust. 2 art. 9 tr. dodat., należy brać oddzielnie liczbę tych osób w miastach i oddzielnie w gminach pozamiejskich i na tej zasadzie — oddzielnie, a nie łącznie — ustalać uprawnienia mniejszości w miastach i gminach.

b) Niewiadomo, co traktat rozumie przez „znaczny odłam (proportion considérable)“ obywateli, należących do mniejszości. Ponieważ użyto w danym przypadku wyrazu „proportion“, więc z tego wniosek, że chodzi tu o stosunek *procentowy* tych obywateli do reszty ludności, a nie o absolutną ich liczbę. Ale jaki to ma być stosunek — traktat nie wspomina. Powinny zatem decydować o tem w każdym poszczególnym wypadku polskie władze administracyjne, kierując się słusznością i ogólnie przyjętymi w życiu potocznym normami. 5 — 10% nie stanowi znacznego odłamu, ale już jakieś 20 — 25% trzeba uważać za tak pokaźny odsetek, który daje mniejszości niemieckiej prawo korzystania z dobrodziejstw, ustanowionych w art. 9 traktatu.

Według spisu ludności z 1921 roku pozostało już stosunkowo niewiele miejscowości z tak znacznym procentem obcej ludności. Zato był cały szereg powiatów, w których ludność narodowości innej, niż polska, nie osiągała nawet 10% (w woj. poznańskim powiaty: gostyński, grodziski, jarociński, kościański, ostrowski, ostrzeszowski, pleszewski, poznański-zach., śremski, średzki, wrzesiński, a przedewszystkiem samo miasto Poznań, w którym naliczono tylko 6,5% obcej ludności; w woj. pomorskiem powiaty: gniewski, kartuski, lubawski, wejherowski). W całym woj. poznańskim ludność obca wynosiła 17,9%, w pomorskiem — 20,9%, przecięciowo — 18,8%. Od 1921 roku stosunek ten uległ jeszcze większej zmianie na niekorzyść Niemców.⁶⁾

c) Wysokość sum, z których mniejszość niemiecka ma prawo korzystać na podstawie ust. 2 art. 9 tr. dodat., określono ogólnikowo, jako „słuszny udział (une part équitable)“, nie wyjaśniając bliżej tego określenia. Tutaj nasuwa się kilka uwag. Przedewszystkiem dosłowne brzmienie ust. 2 art. 9: „mniejszościom tym zostanie zapewniony słuszny udział w korzystaniu i t. d.“ wska-

6) P. Szaliński podał w „Strażnicy Zachodniej“ (1922 r., zeszyt 1 str. 62—65) bardzo pouczające zestawienie ludności b. dzielnicy pruskiej według gmin (miasta, gminy wiejskie i obszary dworskie).

zuje całkiem wyraźnie, że osoby, należące do mniejszości niemieckiej, nie mają prawa żądać, aby sumy, przeznaczone na ich potrzeby, były oddawane do ich własnych rąk i aby osoby te mogły dysponować nimi według własnego uznania, przeznaczając je na jakie inne cele, aniżeli wskazane w traktacie. Ponieważ są to cele wyłącznie wychowawcze, religijne lub dobroczynne, więc przedstawiciele mniejszości niemieckiej nie mogą przeznaczać takich sum, na przykład na instytucje społeczne, które mają prawo zakładać i prowadzić stosownie do art. 8-go, ale tylko własnym kosztem. Traktat zapewnia mniejszości tylko słuszny udział w korzystaniu i przeznaczaniu sum budżetowych na wskazane cele, narówni z polską większością. Autorom traktatu chodziło o podkreślenie całkowitego równouprawnienia mniejszości z resztą obywateli w zaspokojeniu potrzeb wychowawczych, religijnych lub dobroczynnych, a nie o zagwarantowanie jej w tym zakresie jakichś specjalnych przywilejów.

Dlatego też niezgodne byłoby z tą zasadą równouprawnienia żądanie mniejszości niemieckiej, aby jej wydzielano pewne sumy z budżetów na zakłady wychowawcze, religijne lub dobroczynne, służące tylko samym Niemcom, chociażby ci ostatni mieli dostęp do ogólnych tego rodzaju zakładów i choćby faktycznie z nich korzystali. Byłoby to znowu niczem nieusprawiedliwione uprzywilejowanie mniejszości niemieckiej, albowiem Polacy mieliby możliwość korzystania tylko z ogólnych, dla wszystkich służących zakładów, natomiast Niemcy korzystaliby nietylko z tych ogólnych, lecz mieliby jeszcze swoje odrębne, dla nich wyłącznie przeznaczone zakłady, czyli — inaczej — czerpaliby podwójnie z funduszków publicznych. Jeżeli Niemcy życzyli sobie otrzymać fundusze na prowadzenie swoich odrębnych niemieckich zakładów, musieliby się wyrzec korzystania z ogólnych. Ale i wówczas należałoby rozważyć, czy takie rozgraniczenie w zasadzie byłoby możliwe i czy dałoby się przeprowadzić bez szkody dla ogółu obywateli.

Określenie słusznego udziału Niemców w korzystaniu z funduszków publicznych zależy od rozmaitych czynników: od wysokości odsetka, jaki w danej gminie stanowi mniejszość niemiecka w stosunku do rdzennej polskiej ludności, od siły płatniczej tej mniejszości, od jej rzeczywistych potrzeb, od planu i wykonania budżetu i t. d. Powołanemi do rozstrzygania o tem są miejscowe władze administracyjne, którym władze centralne, dla uniknięcia rozbieżności w postępowaniu, winny dać odpowiednie wskazówki.

Uwzględnianie odrębnych celów wychowawczych, religijnych i dobroczynnych niemieckiej mniejszości narodowościowej (obywatele polskich języka niemieckiego) przy dysponowaniu funduszami publicznymi będzie stosowane nie na całym terytorjum Rzeczy-

pospolitej, lecz jedynie na tych jej obszarach, które poprzednio należały do Niemiec. Zastrzeżono to wyraźnie w ust. 3 art. 9 tr. dodat.

Postanowienia art. 8 i 9 traktatu (oprócz ust. 3 art. 9) powtórzono w art. 68 i 69 konwencji górnośląskiej. O prawach cywilnych i politycznych mówią tam art. 75 — 83. Zawierają one, jak zwykle, daleko sięgające uprawnienia dla obywateli, należących do mniejszości. Chociaż odnoszą się one do obydwóch części Górnego Śląska — polskiej i niemieckiej — to jednak włączone zostały do konwencji przede wszystkim ze względu na interesy niemieckie (np. prawo instytucyj dobroczynnych, religijnych, kulturalnych i społecznych sprowadzania z terytorjum drugiej z układających się stron personelu, potrzebnego dla wykonywania ich działalności).

Konstytucja marcowa, wychodząc z zasady całkowitego równouprawnienia, nie czyni żadnej różnicy między przedstawicielami mniejszości niemieckiej a pozostałymi obywatelami. Zabezpiecza też im na tych samych warunkach równe prawa obywatelskie: wolności osobistej (art. 97), nietykalności mieszkania (art. 100), wolności obrania sobie miejsca zamieszkania i pobytu, wyboru zajęcia i zarobkowania (art. 101), wolności prasy (art. 105), tajemnicy korespondencji (art. 106), prawa koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków (art. 108).

Pomimo ustawicznych skarg na ucisk w Polsce, niemiecka mniejszość narodowościowa korzysta w całej pełni z powyższych praw obywatelskich. I nie tylko korzysta, lecz często nawet nadużywa ich dla celów, nie mających nic wspólnego ani z wolnością obywatelską, ani z zagwarantowaniem wszystkim obywatelom równouprawnieniem cywilnym i politycznym, ani wreszcie z poręczonym konstytucyjnie prawem zachowania i pielęgnowania przez mniejszość ich właściwości narodowościowych. Są to niemieckie cele polityczne, po największej części sprzeczne z polską racją stanu i z polskimi interesami narodowymi.

Już poprzednio zaznaczyłem, że całe życie publiczne Niemców w byłym zaborze pruskim ogarnęły dwie organizacje, które się wzajemnie wspomagają i uzupełniają. Są to — kościół ewangelicko-unicki i „Deutschtumsbund“. O kościele i stosunku jego do państwa mówiłem już wyżej. Teraz z kolei wypadnie mi się zająć organizacją „Deutschtumsbund“.

Na początku roku 1919, licząc się z koniecznością oderwania od Niemiec Pomorza i Poznańskiego, Niemcy, zamieszkali w tych dzielnicach, coraz silniej poczęli się organizować. Jednocześnie powzięto zamiar stworzenia takiej organizacji, któraby połączyła

wszystkie dotychczasowe stowarzyszenia polityczne, ekonomiczne, oświatowe, zawodowe i t. d., scentralizowała wszystkie tężnia życia niemieckiego, ujęła inicjatywę w swoje ręce i nadała, zgodnie ze zmienionymi warunkami politycznymi, jednolity ton i kierunek polityczny całemu życiu niemieckiemu.

Zabiegi nad utworzeniem takiej stałej, jednoczącej wszystkich Niemców organizacji doznawały z początku niepowodzenia wskutek zatargów między poszczególnymi jednostkami na tle kierunku politycznego, jaki projektowana organizacja miała obrać w stosunku do władz polskich. Ścierały się wówczas dwa zasadnicze prądy: pierwszy, ugodowy, będący wyrazicielem kierunku centrowego i lewicowego, grupujący się w „Zentral-Arbeitsgemeinschaft“; drugi, nieprzejednany, składający się z konserwatystów i nacjonalistów niemieckich, pod przewodnictwem znanych działaczy z „Deutsche Volkspartei“ — Cleinow'a, Jahn'a i eks-majora K. Graebe'go, mianowanego niedawno podpułkownikiem armii niemieckiej. Po długich targach i pertraktacjach zwyciężył ostatni kierunek, nie uznający żadnych haseł ugodowych i kompromisów z Polakami. Zwolennicy tego kierunku, w okresie poprzedzającym przejście Pomorza przez władze polskie, utworzyli pierwowzór — teraźniejszego „Deutschtumsbund'u“ pod nazwą „Vereinigung des deutschen Volkstums“ i występowali wobec rządu polskiego już jako przedstawiciele całej mniejszości niemieckiej. Wprawdzie gdzieś niedługo pozostały jeszcze oddziały „Zentral-Arbeitsgemeinschaft“, ale były one tak słabe, że nie mogły odgrywać w życiu niemieckim prawie żadnej decydującej roli.

Zataczając coraz szersze kręgi i starając się objąć wszystkie dziedziny życia niemieckiego, organizacja „Vereinigung“ pomału wchłaniała w siebie te oddziały. Wreszcie po długotrwałych rokowaniach, które przeciągnęły się do maja 1921 roku, nastąpiło ostateczne rozwiązanie oddziałów „Zentral-Arbeitsgemeinschaft“, której członkowie, z wyjątkiem socjalistów, gremjalnie wstąpili do „Vereinigung“. Jednocześnie cała organizacja zmieniła dotychczasową swą nazwę na „Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte in Polen“, znaną ogólnie pod skróconą firmą „Deutschtumsbund'u“.

Pierwsze konstytucyjne posiedzenie „Deutschtumsbund'u“ odbyło się w Bydgoszczy dnia 2 maja 1921 r. Na posiedzeniu tem ustalono terytorjalny podział ziem Rzeczypospolitej, zamieszkałych przez Niemców. Utworzono okręgi („Bezirksvereinigungen“), okręgi podzielono na powiaty („Kreisvereinigungen“), te zaś na poszczególne koła lokalne („Ortsgruppen“), któremi kierują t. zw. mężowie zaufania. Podział ten ustanawia jednocześnie stosunek hierarchiczny: koła lokalne podlegają związkowi powiatowemu, te zaś związkowi okręgowemu czyli obwodowemu, któremi kieruje sto-

jący na czele całej organizacji zarząd główny („Landesvereinigung des Deutschtumsbundes“), posiadający nominalnie siedzibę w Łodzi, faktycznie zaś kwaterujący w Bydgoszczy (plac Wolności 1).

Tym sposobem zakończona już obecnie organizacja „Deutschtumsbund'u“ w Polsce przedstawiała się na początku r. b. jak następuje:

Centrala

nominalnie — Ł ó d ź, faktycznie — B y d g o s z c z.

- I. Związek obwodowy T c z e w (dla północnego Pomorza) — „Deutschtumsbund Pomerellen-Nord“ — dzieli się na 8 związków powiatowych: Chojnice, Gniew, Kartuzy, Kościerzyna, Puck, Starogard, Tczew, Wejherowo.
- II. Związek obwodowy G r u d z i ą d z (dla południowego Pomorza) — „Deutschtumsbund Pomerellen-Süd“ — dzieli się na 11 związków powiatowych: Brodnica, Chełmno, Działdowo, Grudziądz miasto, Grudziądz powiat, Lubawa, Toruń miasto, Toruń powiat, Tuchola, Świecie, Wąbrzeźno.
- III. Związek obwodowy B y d g o s z c z (nadnotecki) — „Deutschtumsbund Netzegau“ — dzieli się na 11 związków powiatowych: Bydgoszcz miasto, Bydgoszcz powiat, Chodzież, Czarńków, Inowrocław, Strzelno, Szubin, Wągrowiec, Wieleń, Wyrzysk, Żnin.
- IV. Związek obwodowy P o z n a ń (dla reszty Poznańskiego) — „Deutschtumsbund Posen“ — dzieli się, oprócz Poznania, na 19 związków powiatowych: Gniezno, Gostyń, Jarocin, Kępno, Koźmin, Krotoszyn, Leszno, Międzychód, Mogiłno, Nowy Tomyśl, Oborniki, Odolanów, Ostrów, Ostrzeszów, Pleszew, Poznań powiat, Rawicz, Szamotuły, Wolsztyn.
- V. Związek obwodowy Ł ó d ź (dla b. Kongresówki) — „Bund der Deutschen in Polen“ — dzieli się, oprócz Łodzi, na 7 związków powiatowych: Aleksandrów, Konstantynów, Lipno, Nieszawa, Piotrków, Włocławek, Zgierz.
- VI. Związek obwodowy B i e l s k (dla Śląska Cieszyńskiego) — „Deutscher Volksrat in Polnisch-Schlesien“ — posiada 2 związki powiatowe: Bielsk, Cieszyn.
- VII. Związek obwodowy L w ó w (dla Małopolski) — „Deutscher Volksrat in Galizien“ — z 1 związkiem powiatowym: Lwów.
- VIII. Związek obwodowy W o ł y ń — „Deutschtumsbund in Wolhynien“ — z 1 związkiem powiatowym: Rożyszcze.

W kilka miesięcy później, dnia 16 sierpnia 1921 r., z inicjatywy posłów niemieckich na Sejm, odbył się w Warszawie

(bodaj że w gmachu sejmowym) zjazd przedstawicieli towarzystw i związków niemieckich w Polsce, w którym uczestniczyło 36 delegatów z całej Polski. Na zjeździe tym wybrano główny zarząd „Deutschtumsbund“u“, którego prezesem został były landrat żniński Eugen Naumann (wybrany ostatnio posłem na Sejm Rzeczypospolitej, mimo że jego obywatelstwo polskie jest mocno zakwestjonowane), wiceprezesem — nauczyciel Wolff z Łodzi. Zarząd ten, składający się z 24 członków, kieruje sprawami całego związku. Należą do niego z urzędu niemieccy senatorowie i posłowie na Sejm⁷⁾. Przy ważniejszych naradach, w razie konieczności powzięcia zasadniczych decyzji, przewidziana jest możliwość zwołania walnego zgromadzenia, na które bywają zapraszani członkowie związków obwodowych, powiatowych oraz grup lokalnych.

Główny zarząd „Deutschtumsbund“u“ podzielono na wydziały, które obejmują wszystkie dziedziny życia narodowego, społecznego i kulturalnego. Mianowicie utworzono:

1. Wydział administracyjny (kierownik Kurt Graebe, jego zastępca Heideleck) — kierownictwo ogólne i sprawy paszportowe.
2. Wydział prasowy (kierownik Naumann). Posiada własny organ prasowy „Deutsche Nachrichten“, wychodzący w Bydgoszczy pod redakcją Paula Dobbermanna.⁸⁾
3. Wydział socjalny, któremu podlegają: „Landbund“⁹⁾, „Bauernbund“¹⁰⁾, „Handwerkerverband“. Pośredniczy, mię-

7) Do zjednoczenia niemieckiego w Senacie należą: 1. Busse Jerzy, 2. Hassbach Erwin, 3. Meyer Kurt, 4. Stüldt Karol, 5. Szczeponik Tomasz. Klub zaś niemiecki w teraźniejszym Sejmie stanowią: 1. Daczko Karol, 2. Franz Eugenjusz, 3. Graebe Kurt, 4. Karau Jakób, 5. Klinke Józef, 6. Krajczyński Otto, 7. Kronig Artur, 8. Moritz Berthold, 9. Naumann Eugenjusz, 10. Pietsch Robert, 11. Rosumek Jan, 12. Somschor Otto, 13. Spickermann Józef, 14. Utta August, 15. Włodasch Karol, 16. Zerbe Emil.

8) Oprócz tego, do nieoficjalnych organów „Deutschtumsbund“u“ zaliczyć należy: „Posener Tageblatt“ w Poznaniu, „Deutsche Rundschau“ w Bydgoszczy i „Deutsche Zeitung“ w Tczewie.

9) „Landbund“, z siedzibą głównego zarządu w Toruniu, obejmuje niemieckie kółka rolnicze („Rolnik“) w byłym zaborze pruskim. Ma na celu kooperację i samopomoc rolną. W sprawach rolnych „Landbund“ jest ściśle podporządkowany „Deutschtumsbund“owi“. Członkowie jego są jednocześnie członkami „Deutschtumsbund“u“. Interesy tej organizacji reprezentuje tygodnik: „Landwirtschaftliches Zentralwochenblatt für Polen“ w Poznaniu.

10) „Bauernbund“, z główną siedzibą w Poznaniu, rozwija swą działalność tylko w Poznańskim. Poza programowymi celami kulturalno-

dzy innemi, w wynajmie sił fachowych i robotniczych niemieckim rolnikom oraz przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym.

4. Wydział szkolny (kierownik Dobbermann). Podlegają mu: „Lehrerverein⁽¹¹⁾”, „Schulverein⁽¹²⁾”, „Gustav Adolf-Verein⁽¹³⁾”. Organizuje i subwencjonuje szkoły; dostarcza im sił nauczycielskich; wspomaga niemiecką młodzież szkolną; zakłada w miejscowościach, posiadających szkoły niemieckie, t. zw. towarzystwa szkolne, których zadaniem jest troska o zabezpieczenie i utrzymanie bytu tych szkół.
5. Wydział oświatowo-kulturalny (kierownik Dr. Tietz). Podlegają mu: „Deutsche Bühne”, „Literarischer Verein”, „Turn- und Sportverein⁽¹³⁾”. Ma na celu pieczę nad oświatą pozaszkolną i życiem kulturalnem Niemców. Zakłada czytelnie i biblioteki, organizuje kursy oświatowe na wzór uniwersytetów ludowych („Volkshochschulkurse”), urządza odczyty, koncerty, przedstawienia teatralne i t. d.
6. Wydział kobiecy (kierownik v. Raw), któremu podlega „Frauenverein⁽¹⁴⁾”. Roztacza, między innemi, opiekę nad szkołami gospodarstwa domowego.
7. Wydział opiekuńczy (kierowniczką Marta Schnee), pod którego egidą znajduje się „Diakonissenverein”.

gospodarczemi, organizacja ta popiera politykę „Deutschtumsbund'u” i jest jego organem wykonawczym dla spraw rolnych. Członkowie jej należą także jednocześnie do „Deutschtumsbund'u”. Organizacja ta utrzymuje dwie szkoły rolnicze: w Inowrocławiu i Międzyzdrojach.

11) „Lehrerverein”, z siedzibą w Grudziądzu, obejmuje obydwa województwa zachodnie. Ma na celu niesienie pomocy nauczycielom niemieckim, podtrzymywanie w szkołach ducha niemieckiego i propagowanie idei politycznych, których rzecznikiem jest „Deutschtumsbund”. Znajduje się w ścisłym związku z analogicznymi organizacjami w Niemczech.

12) „Schulverein”, z siedzibą w Bydgoszczy, obejmuje również całą zachodnią Polskę. Utrzymuje szkoły i udziela pomocy materialnej uczniom niemieckim, przyczem troskliwie czuwa nad ich wychowaniem w duchu niemieckim. Pozostaje również w ścisłym kontakcie z zagranicznymi organizacjami niemieckimi.

13) „Turn- u. Sportverein”, z główną siedzibą w Bydgoszczy, obejmuje wszystkie niemieckie organizacje sportowe i stowarzyszenia gimnastyczne w b. dzielnicy pruskiej. Ma na celu uprawianie ćwiczeń fizycznych, połączonych z wychowaniem wojskowym. Stanowi pewnego rodzaju siłę wykonawczą „Deutschtumsbund'u”. Pozostaje w kontakcie z organizacją „Schutzbund” w Niemczech.

14) „Frauenverein”, z siedzibą zarządu w Grudziądzu, obejmuje niemieckie stowarzyszenia kobiece i większość stowarzyszeń humanitarnodobroczyńnych. Organizacja ta została utworzona w okresie zajmowania Pomorza przez władze polskie, zamiast zlikwidowanego wówczas nie-

8. Wydział finansowy (v. Born-Fallois i adw. Kaufmann), bardzo ważny ze względu na konieczność dostarczania olbrzymich funduszy na potrzeby całej organizacji.
9. Wydział osadniczy (kierownik Hinkler), do którego kompetencji należą sprawy kolonistów i byłych dzierżawców domen państwowych. Organizuje opór tych osób przeciwko zarządzeniom władz polskich, dotyczącym zajmowanych przez nie nieruchomości skarbowych, w ten sposób, że udziela im porad prawnych, zachęca do procesów, wskazuje adwokatów, płaci koszty sądowe za kolonistów, którzy sprawy przegrali, wreszcie zasypuje Radę Ligi Narodów skargami na działanie władz polskich, zmierzające do zrealizowania przyznanych im praw¹⁵).

Największą ruchliwość na zewnątrz okazuje wydział szkolny, przy którego pomocy zostało otwartych kilkanaście prywatnych szkół niemieckich, średnich i wydziałowych, we wszystkich większych miastach Wielkopolski i Pomorza.

Po skoncentrowaniu wszystkich organizacji niemieckich — czy to zawodowych lub kulturalnych, czy społecznych lub politycznych¹⁶) — i po rozpostarciu nad nimi w tej lub innej formie swo-

mieckiego „Czerwonego Krzyża“, po którym przejęła cały majątek. Poza działalnością dobroczynną, ma za zadanie podtrzymywanie w zachodniej Polsce niemieczyny. Specjalny zaś nacisk kładzie na przeciwdziałanie asymilacji polskiej w rodzinach niemieckich i mieszanych, polsko-niemieckich. Popiera cele polityczne „Deutschtumsbund“u i jest mu wielce pomocna w krzewieniu propagandy wszechniemieckiej. Zbliżone do tej organizacji są wychodzące w Poznaniu czasopisma: „Blätter aus dem Posener Diakonissenhause“ i „Verbandsgruss des Evangelischen Verbandes zur Pfllege der weiblichen Jugend“.

15) Niektóre z tych skarg noszą wszelkie znamiona fałszywych denuncjacji. Dla przykładu zacytuje choćby następującą depezę, wysłaną z Gdańska dnia 30. października 1922 r. (wszystkie depezy, skierowane przeciwko rządowi polskiemu, wysyła się z Gdańska): „Liga Narodów — Genewa. Wydalanie kolonistów podjęte na nowo i wbrew decyzji Ligi Narodów stało się intensywniejsze. Wbrew decyzji, dotyczącej obywatelstwa, odmawia się prawa opcji, a opcję się sabotuje. Deutschtumsbund.“ Kto zna stosunek władz polskich do opcji, tego musi wprowadzić w zdumienie treść tej depezy.

16) W Polsce istnieją następujące niemieckie partie polityczne, z których większość albo ma takie same cele, jak „Deutschtumsbund“, albo znajduje się z nim w ścisłym kontakcie:

1. „Deutscher Volksbund“, z siedzibą głównego zarządu w Katowicach, utworzony w grudniu 1921 r., rozwija swą działalność na Górnym Śląsku. Jest to właściwie tamtejsza ekspozytura „Deutschtumsbund“u z takim samym oficjalnym programem działalności: obrona praw niemieckiej mniejszości narodowościowej, opieka prawna i moralna nad nią, utrzymywanie niemieckiej kultury i niemieckiego stanu posiadania na Górnym Śląsku. Prawnym organem partji jest „Kattowitzer Zeitung“, wychodzący w Katowicach. Najbardziej wybitnymi działaczami są:

jego zwierzchnictwa, „Deutschtumsbund“ utworzył, poza rządem Rzeczypospolitej, jakby drugi odrębny rząd, któremu podlega większa część ludności niemieckiej w Polsce, jakby państwo w państwie, tem bardziej niebezpieczne, że nieuchwytnie. Jak bowiem okazało się podczas procesu, wytoczonego „Dziennikowi Poznańskiemu“ przez pp. Graebe'go i Naumann'a w imieniu „Deutschtumsbund'u“ o zniewagę prasową (chodziło o zarzut antypolskiej działalności, postawiony „Deutschtumsbund'owi“ w jednym z artykułów „Dzien-

Dr. Braebeck, panna Flügel, hr. Reitzenstein, Otto Ulitz, Artur Wegehaupt. Zarząd partji utrzymuje bezpośredni kontakt z Berlinem za pośrednictwem dr. Braebeck'a.

2. „Deutsche Partei“, z główną siedzibą w Katowicach, powstała w sierpniu 1922 r. przed wyborami do sejmu śląskiego z połączenia „D. Nationale Partei“, „D. Volkspartei“ i „D. Demokratische Partei“. Program oficjalny tej partji — podobnie jak poprzedniej — głosi obronę praw mniejszości niemieckiej bez względu na wyznanie i pielęgnowanie ducha niemieckiego, oraz dąży rzekomo do załagodzenia antagonizmów narodowościowych. Zakulisowa jednak działalność partji bynajmniej nie usposabia do optymizmu i wskazuje raczej na krzewienie irredenty niemieckiej na ziemi polskiej. Na czele partji stoją również ludzie, których trudno posadzać o sympatje dla Polski: Arendt, Bach, Daege, dr. Dormann, Fröhlich, Heinsel, Kurpian, Meyer, Preiss, Ulitz, Volker. Własnego organu partja nie posiada; interesy jej reprezentuje „Kattowitzer Zeitung“ — organ „D. Volksbund'u“.

3. „Katholische Volkspartei“ z siedzibą zarządu w Katowicach, powstała 27 listopada 1921 r. i obejmuje swoją działalnością cały Górny Śląsk. Programowo niczem się nie różni od „D. Partei“, podkreśla tylko swój katolicki charakter — obronę praw katolickiej niemieckiej mniejszości narodowościowej. Nie przeszkadza to jednak łączyć się jej w razie potrzeby, z inowiercami (ewangelikami, żydami), jak to miało miejsce podczas wyborów do Sejmu i Senatu. Stosunek do państwa polskiego taki sam, jak „D. Partei“. Najwybitniejszym działaczem jest poseł Szczepanik; organem prasowym — wychodzący w Królewskiej Hucie „Der Oberschlesische Kurier“.

4. „Niemiecka partja ludowa w Polsce“, z zarządem w Łodzi, znajduje się jeszcze w stadium organizacyjnym. Terenem jej działalności ma być okrąg przemysłowy łódzki, celem — skonsolidowanie wszystkich Niemców pod hasłem narodowym. Będzie więc miała ważne znaczenie polityczne, tem bardziej, że na czele jej stanęła grupa haktystów łódzkich: v. Behrens, Spickermann, Stüldt. Organem partji jest „Lodzer Freie Presse“ (Łódź).

5. „Niemiecka partja pracy w Polsce“, z siedzibą w Łodzi, utworzona w styczniu 1922 r. Rozwija swą działalność na terenie łódzkiego okręgu przemysłowego. Celem jej jest poprawa bytu niemieckich klas pracujących; program — zbliżony do programu polskiej N. P. R., jednak z odcieniem jeszcze bardziej radykalnym. Teoretycznie partja stoi na gruncie państwowości polskiej i wybitnie nacjonalistycznych dążeń nie ujawnia. Przed wyborami do Sejmu połączyła się z „D. Sozialdemokratische Partei“ i jest przez nią subsydjowana. Przewodzą w niej posłowie: Kronig, Uta, Zerbe oraz Krafft, radny m. Łodzi.

6. „Deutsche Sozialdemokratische Partei“, z głównym zarządem w Bydgoszczy, rozpościera swe wpływy na Poznańskie, Po-

nika“), organizacja ta, skupiająca w swych szeregach niemal wszystkich Niemców w Polsce i obejmująca całe ich życie społeczne i polityczne, dotychczas nie jest nigdzie sądownie zarejestrowana, ani w jakikolwiek inny sposób przez władze polskie zalegalizowana.

Pomimo to — a może właśnie dlatego — działalność „Deutschtumsbund“u“ coraz bardziej rozwija się w kierunku, o którym trudno powiedzieć, aby szedł po linii polskich interesów państwowych i narodowych. Działalność ta odsłania polityczne oblicze Niemców, którzy w Polsce zostali; rzuca jaskrawe światło na stosunek ich do państwa, którego stali się obywatelami; charakteryzuje dobitnie sposób pojmowania przez nich praw, jakie im służą na mocy traktatu o ochronie mniejszości, i obowiązków, jakie ciążą na nich w związku ze zmianą przynależności państwowej. Na działalność tę rząd polski powinien zwracać baczną uwagę, z zaobserwowanych zaś faktów wyciągnąć we właściwym czasie odpowiedni wniosek.

W życiu wewnętrznym „Deutschtumsbund“u“ dąży do stopniowego wyodrębnienia elementu niemieckiego ze środowiska polskiego, uniezależnienia go pod względem ekonomicznym i kulturalnym, zachowania religii, języka i obyczajów — jednym słowem, do przeszkodzenia za wszelką cenę asymilacji żywiołu niemieckiego z otaczającą go rdzenną polską ludnością. Dotąd wszystko w porządku. Bo chociaż takie usilne wzmocnienie poczucia odrębności u pewnej części ludności nie przyczynia się bynajmniej do utwierdzenia wewnętrznej spójności państwa i z tego powodu nie jest pożądaną, to jednak nie sprzeciwia się również obowiązującym przepisom prawnym: konstytucja w art. 109 zapewniła wszystkim obywatelom polskim prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych, mniejszościom zaś w państwie polskim zabezpieczyła pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego.

Ale z tą szeroką społeczno-kulturalną działalnością „Deutschtumsbund“u“, nie wykraczającą poza ramy legalności, jaknajściślej łączy się inna działalność, mająca już zdecydowany charakter poli-

morze, Śląsk i na łódzki okrag przemysłowy. Ma w swoim programie poprawę bytu niemieckiej klasy robotniczej przez urzeczywistnienie idei socjalistycznych i na tej płaszczyźnie prowadzi pertraktacje z P. P. S. co do wspólnego zablokowania się. Pod względem politycznym wrogo względem państwa polskiego usposobiona, pod względem narodowościowo-niemieckim pozostaje pod kierownictwem „Deutschtumsbund“u“. Najczynniejszymi działaczami w partji są: Kowoll (na Śląsku), Matuszewski, Pankratz, Wolff. Organem prasowym jest tygodnik „Volkszeitung“ (w Bydgoszczy).

tyczny, wszechniemiecki, i wpadająca często w ostrą kolizję z interesami państwa polskiego.

W celu utrzymania w zachodniej Polsce niemczyzny, „Deutschtumsbund“ dokłada wszelkich starań, aby uniemożliwić lub przynajmniej utrudnić rządowi polskiemu zrealizowanie niektórych postanowień traktatu wersalskiego, szczególnie w zakresie władania ziemią (art. 256) i opcji (art. 91). Trzeba zaznaczyć, że czasu tutaj nie tracono. Już w sierpniu 1921 r., niezwłocznie po ukonstytuowaniu się głównego zarządu, przystąpiono do opracowania głośnej skargi do Rady Ligi Narodów, którą podano 12 listopada tegoż roku. W skardze tej podniesiono przeciwko rządowi polskiemu cały szereg najrozmaitszych zarzutów, przyczem autorowie skargi pozwolili sobie użyć w niej pod adresem rządu wyrażen w najwyższym stopniu obraźliwych, niedopuszczalnych w enuncjacjach skierowanych do Ligi Narodów i dotyczących któregokolwiek z jej członków, a nadto podlegających represji karnej, jako zniewaga rządu przez osobników, zamieszkałych na jego terytorjum. Jeżeli sekretarjat generalny Rady Ligi Narodów nie zwrócił na to uwagi, to rząd nasz, dla przykładu, powinien był jaknajenergiczniej przeciwko temu zareagować, pociągając winnych do odpowiedzialności karnej. Niestety, tak się nie stało. Wprawdzie w pierwszej swej odpowiedzi na powyższą skargę z dnia 24 stycznia 1922 r. przedstawiciel polski przy Lidze Narodów podkreślił na samym początku ten ton obraźliwy skargi, ale jednocześnie dodał, że rząd polski, chcąc przedewszystkiem wyjaśnić rzeczywisty stan rzeczy, na razie pozostawia tę kwestję na boku. W rezultacie — zniewagę puszczono w niepamięć, a winni uniknęli zasłużonej kary.

Nie zaprzatając sobie zbyt wiele uwagi dokładnem przedstawieniem faktów, a natomiast dopuszczając się tak ryzykownych nieścisłości, jak twierdzenie, że polskie ustawodawstwo agrarne zostało skonstruowane w celu pozbawienia Niemców ich majątków, autorowie skargi mieli — zdaje się — na celu nie tyle obronę praw mniejszości niemieckiej przed rzekomymi nadużyciami ze strony rządu polskiego, ile raczej urobienie w łonie Ligi Narodów opinii nieprzychylniej dla Polski. Skarga więc powyższa — podobnie jak wszystkie inne skargi niemieckie — była rezultatem zgóry obmyślanej, skierowanej przeciwko Polsce propagandy na terenie międzynarodynarodowym, co też wyraźnie podkreśliła odpowiedź rządu polskiego z dn. 24 stycznia 1922 r. („des plaintes allemandes... semblent être le résultat d'une vaste propagande entreprise dans des buts et d'après un plan prémédités“).

Skarga ta poruszyła cały szereg kwestyj, które możnaby zasadniczo podzielić na trzy grupy: 1. sprawa rolników pochodzenia niemieckiego (stosowanie ustawy o reformie rolnej, sprawa dzierżaw-

ców domen państwowych, sprawa kolonistów); 2. sprawy ogólne, dotyczące praw mniejszości (sprawa djakonisek w Poznaniu, położenie kościoła ewangelickiego w Polsce, wymaganie znajomości języka polskiego przy wyborach komunalnych) i 3. interpretowanie niektórych postanowień traktatu o mniejszościach (kwestja domicylu, wykładnia art. 4 traktatu, możliwość nabywania obywatelstwa polskiego przez Niemców, należących do rodzin, których członkowie mają swe posiadłości w Polsce).

Jak widzimy, większość tych kwestyj nie należała do kompetencji Ligi Narodów. Nadto sama skarga, jako podana wbrew art. 12 tr. dodat., wogóle nie podlegała rozpoznaniu Ligi, o czem pisałem już wyżej. Stało się zatem niedobrze, że nie skorzystano z tego, aby nie dopuścić do jej rozpatrywania. Czy miały tu miejsce pewne zaniedbania, czy nieznamość rzeczy, czy też może przesadna kurtuazja względem Rady Ligi, która jakoby skłonna była uważać zgłoszenie ekscypcji za wyraz nieufności dla siebie ze strony rządu polskiego — w to wchodzić nie będę. Dość, że Rada uznała za możliwe zająć się rozpatrzeniem tej skargi i, w celu zbadania postawionych w niej zarzutów, wyłoniła specjalną, prawdziwie „międzynarodową“ komisję, składającą się z czterech prawników, z których każdy należał do innej narodowości (Anglik, Francuz, Hiszpan i Holender) — ludzi, bez wątpienia, nieposzlakowanych, obdarzonych najlepszymi chęciami, ale kompromisowych i przytem nie znających ani prawodawstwa niemieckiego, ani stosunków polsko-niemieckich.

Prawnicy ci większą część zarzutów niemieckich odrzucili, jako całkiem bezzasadne. Zatrzymali się jednak na dwóch sprawach, mających pierwszorzędne dla Polski znaczenie — na sprawie kolonistów i na sposobie interpretowania art. 4 tr. dodat.

Co do kolonistów oświadczyli, że ci koloniści, którzy przed datą rozejmu (11 listopada 1918 r.) zawarli byli prawidłowe kontrakty z niemiecką komisją kolonizacyjną, ale którzy przed tą datą nie otrzymali przewłaszczenia („Auflassung“), nie powinni być wysiedlani ze swych posiadłości przez rząd polski, albowiem nie wydaje się, aby można było ze słusnością („en bonne justice“) powoływać się przeciwko tym kolonistom na braki formalne, jeżeli skądinąd uczynili oni zadość wszystkim zobowiązaniom, płynącym dla nich z kontraktów.

Co do wykładni art. 4 tr. dodat. prawnicy Ligi zaopiniowali, że obywatelstwo polskie należałoby przyznać wszystkim tym Niemcom, którzy się urodzili na terytorjum polskiem z rodziców, mających tam swoje zamieszkanie w chwili ich urodzenia (co zresztą jest niesporne, ale rząd polski idzie dalej i żąda, aby i rodzice byli obywatelami polskimi, tj. mieli w Polsce swój domicyl nietylko

w chwili urodzenia się potomka, lecz także w dniu uprawomocnienia się traktatu — 10 stycznia 1920 r.).

Czytelników, którzyby chcieli bliżej zapoznać się z opinią prawników Ligi — szczególnie z jej stroną prawną — odsyłam do mojej pracy: „Stan prawny walki o ziemię w byłej dzielnicy pruskiej“ („Ruch Prawniczy i Ekonomiczny“, 1923 zeszyt I, i w oddzielnej odbitce, stanowiącej Nr. 6 Biblioteki „Ruchu“) oraz do rozprawy prof. B. Winiarskiego: „Niemcy w Polsce a Liga Narodów“ („Strażnica Zachodnia“, 1922 r. Nr. 9—10). Tutaj tylko zaznaczę, że, jak widać z przytoczonej przezemnie treści opinii prawników, wywiązali się oni ze swego zadania w ten sposób, że pominęli najzupełniej stronę prawną sprawy i oparli się jedynie na względach słuszności („bonne justice“). Słuszność tę jednak pojęli jednostronnie — o tyle tylko, o ile dotyczyła interesów niemieckich. Zapomnieli, że te same zasady słuszności powinny obowiązywać także względem Polaków, którzy na ścisłej podstawie prawnej dążą do częściowego przynajmniej naprawienia krzywd, jakie im wyrządziła stuletnia przeszłość polityka eksterminacyjna rządu pruskiego.

Nic dziwnego, że powyższa opinia spotkała się z jednogłośnym protestem i potępieniem ze strony całego polskiego świata prawniczego. Prokuratorja Generalna R. P. wygotowała szczegółową na nią odpowiedź, w której po raz pierwszy podniesiono wynikającą z art. 12 tr. dodat. niekompetencję Ligi Narodów do rozstrzygania pomienionych kwestyj. Odpowiedź ta, w formie osobnego memorandum, została doręczona przy nocie ministra spraw zagranicznych Narutowicza z dn. 7 grudnia 1922 r.

Wskutek tego Rada Ligi na posiedzeniu dn. 2 lutego 1923 r. zadecydowała, przed ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy, zwrócić się uprzednio do stałego trybunału międzynarodowej sprawiedliwości w Hadze, utworzonego na zasadzie art. 14 tr. wers., z prośbą o udzielenie jej swojego zdania („avis consultatii“) co do kwestyj, podniesionych przez rząd polski, a mianowicie: a) czy sprawa kolonistów stanowi zobowiązanie o znaczeniu międzynarodowym w rozumieniu traktatu dodatkowego o ochronie mniejszości z dn. 28 czerwca 1919 r. i czy wskutek tego podlega kompetencji Ligi Narodów; b) w razie odpowiedzi twierdzącej, czy stanowisko, zajęte przez rząd polski, zgadza się z jego zobowiązaniami międzynarodowymi.

Jak wypadnie opinia trybunału haskiego, przesądzać w tej chwili nie będę. Jeżeli trybunał będzie się opierał tylko na zasadach prawnych i kierował względami słuszności, pojętymi trochę inaczej, aniżeli pod kątem widzenia samych tylko interesów niemieckich — opinia musi wypaść korzystnie dla Polski; jeżeli jednak

trybunał, zamiast stać niewzruszenie na gruncie prawa i bezpartycjalnej słuszności, ulegnie jakim innym względom lub wpływom ubocznym — natenczas może wydać opinię równie kompromisową, równie bezzasadną i tem samem równie niesprawiedliwą, jak opinia wydana przez prawników genewskich. Opinia taka, oczywiście, nie przyczyni się do ugruntowania powagi trybunału i nie wzmocni zaufania dla międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości, na którym my, Polacy, niejednokrotnie zrobiliśmy już smutne doświadczenia.

Jakiegokolwiek byłoby orzeczenie trybunału, stanowiłoby ono nader niebezpieczny precedens na przyszłość. Zaprowadziłoby bowiem Ligę Narodów na bardzo śliską drogę interpretowania obowiązujących ustaw cywilnych (w danym przypadku znaczenia w prawie niemieckiem przewłaszczenia — „Auflassung“) albo wyjaśniania niezmiernie zawyłych i spornych kwestyj z dziedziny prawa międzynarodowego (w danym razie sukcesji międzypaństwowej), bo w omawianej przez nas sprawie kolonistów całe zagadnienie sprowadza się właściwie do tych dwóch kwestyj.

Nie należy ani na chwilę zapominać, że przeciwko wszystkim prawie kolonistom skarb państwa wytoczył procesy sądowe o wyeksmitowanie ich z osad, które nieprawnie zajmują; że w znacznej liczbie wypadków zapadły już wyroki sądowe, które się uprawomocniły; że na zasadzie tych prawomocnych wyroków koloniści zostali już wyeksmitowani. Jakież wtedy znaczenie miałyby decyzja Ligi Narodów dla sądów? Co się stanie, jeżeli Liga poweźmie decyzję, że „bonne justice“ nakazuje uznać przewłaszczenie za pustą formalność, nie stanowiącą dla Niemców przeszkody do nabycia prawa własności zajmowanych przez nich osad, a tymczasem sądy w dalszym ciągu będą się upierały przy zdaniu, że ta formalność ma zasadnicze prawne znaczenie i bez jej dokonania nikt nie może stać się właścicielem nieruchomości?

Oczywiście, takie lub inne rozstrzygnięcie tej kwestji przez Ligę nie może mieć dla naszych sądów żadnego znaczenia: będą one w dalszym ciągu wyrokowały na ścisłej podstawie obowiązujących ustaw. Ale już samo wydanie takiego rozstrzygnięcia należałoby uważać za niedopuszczalną próbę wpływania na opinię sądów, za jawny zamach na niezawisłość sądową, a tem samem i na suwerenność państwa polskiego. Sprawy kolonistów znajdują się w rozpoznaniu sądów. Według art. 2 konstytucji, sądy w Polsce — podobnie, jak we wszystkich państwach cywilizowanych — są niezawisłe. Według zaś art. 77, „sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawisli i podlegają tylko ustawom“ (ust. 1), a dalej — „orzeczenia sądowe nie mogą być zmienione ani przez władzę ustawodawczą, ani przez władzę wykonawczą“ (ust. 2). Tej powagi i niezawisłości swoich sądów, a tem samem

i swojej suwerenności Rzeczpospolita obowiązana jest strzec jak oka w głowie, przeciwstawiając się wszelkim próbom jej naruszenia albo uszczuplenia. Nie może więc dopuścić do dyskusji nad prawomocnymi wyrokami swoich sądów nawet na tak poważnym zgromadzeniu, jakim jest Liga Narodów. Tak zresztą postąpiłoby każde niepodległe i szanujące się państwo—i Rada Ligi powinna to rozumieć. Szkoda tylko, że ta strona sprawy nie została dość silnie podkreślona w odpowiedziach rządu polskiego.

Ale nie dość na tem. Przenoszenie na forum międzynarodowe sporów prawno-cywilnych, w których jedną ze stron jest obywatel polski narodowości niemieckiej, pociąga za sobą jeszcze dalsze konsekwencje, sprzeciwiające się zasadniczym pojęciom o równouprawnieniu obywateli, a tem samem niezgodne z tem, co przywykliśmy nazywać praworządnością.

Jak już wyżej wyjaśniłem, istotnym celem ochrony mniejszości jest zagwarantowanie im egzystencji normalnej, ugruntowanej na zasadach wolności i równości, w ramach państw, których część składową stanowią. Tymczasem wskazana wyżej interwencja Ligi Narodów stworzyłaby nie ochronę mniejszości narodowościowych, lecz jakieś szczególne, nigdzie dotychczas niepraktykowane przywileje na ich korzyść. W samej rzeczy. Każdy obywatel, należący do polskiej większości, w tych przypadkach, gdy jest niezadowolony z pewnej decyzji władzy administracyjnej lub z wyroku sądowego, nie może postępować inną, jak tylko legalną drogą obowiązujących u nas kolejnych instancyj. Po dojściu do najwyższych władz administracyjnych lub sądowych, taki obywatel staje u kresu swych praw obywatelskich, które mu są konstytucyjnie zagwarantowane, a zarazem u kresu władzy suwerennej własnego państwa. Przeciwnie, osoba, należąca do mniejszości, miałaby w podobnych przypadkach prawo wykraczania poza ramy dróg konstytucyjnych, prawo działania według własnego widzimisie przeciwko suwerenności państwa oraz szukania ochrony ze strony pewnego rodzaju nadsuwerenności, jaką byłaby Liga Narodów.¹⁷⁾

Tym sposobem, w razie sporu między skarbem państwa a obywatelem polskim, nie należącym do mniejszości, obie strony, po wyczerpaniu wszelkich środków obrony, musiałyby się poddać ostatecznemu wyrokowi sądowemu. Natomiast, w razie sporu między skarbem państwa a obywatelem polskim, należącym do mniejszości, sytuacja uległaby zasadniczej zmianie: gdyby przegrał skarb państwa, musiałby uznać wyrok za obowiązujący dla siebie i skrupu-

17) Por. punkt VI uwag rządu polskiego w sprawie ochrony mniejszości przez Radę Ligi Narodów. Uwagi te były podane przy nocie delegata polskiego do sekretarza generalnego Rady Ligi Narodów z dnia 16 stycznia 1923 r., w której rząd polski proponuje zmianę procedury, stosowanej przez Ligę do nadsyłanych jej petycji.

łatnie go wykonać; gdyby jednak wygrał, strona przeciwna, należąca do mniejszości, mogłaby nie uznać takiego wyroku, odwołując się — niewiadomo na jakiej podstawie prawnej — do Ligi Narodów, a ta znowu uważałaby za możliwe sprawę, ostatecznie rozstrzygniętą, na nowo rozpoznawać i ewentualnie wygłaszać w niej odmienne decyzje.

Zdaje się, że twórcy traktatu dodatkowego, ustanawiając dla obywateli, należących do mniejszości narodowościowych, „takie same traktowanie i takie same gwarancje ustawowe oraz faktyczne“, jak dla innych obywateli polskich, mieli na względzie zapewnienie im tylko równych praw, a nie przywilejów, prowadzących w ostatecznej konsekwencji do absurdu. Dlatego też nie waham się powiedzieć, że gdyby Liga Narodów, wbrew prawu i słuszności, zdecydowała się poświęcić najbardziej żywotne interesy Polski i chciała zmusić ją do pozostawienia na ziemiach polskich tych kolonistów, którzy na tych ziemiach reprezentują ostatnie wysiłki pruskiej polityki eksterminacyjnej; że gdyby w ten sposób chciano zmusić rząd polski do kontynuowania w niepodległym państwie polskim dawnej antypolskiej polityki rządu pruskiego — Polska powinna wyciągnąć z tego jaknajdalej idące konsekwencje i wprost wycofać się z prześwietnego zgromadzenia, które w każdym zatargu jej z wrogami przywykło traktować ją, jako przysłowiowego kozła ofiarnego.

Wystąpienie Polski z Ligi Narodów miałoby, między innymi, tę dobrą stronę, że położyłoby kres ustawicznemu skargom, przesyłanym do Ligi „przez rozmaite czynniki wrogo usposobione dla konsolidacji Polski“¹⁸⁾ i przedstawiającym rozmyślnie w fałszywym świetle postępowanie rządu polskiego względem mniejszości narodowościowych, jakkolwiek rząd ten w swoich stosunkach wewnętrznych kieruje się zasadami bezwzględnej sprawiedliwości.

O ile chodzi teraz o kolonistów, a poprzednio o byłych dzierżawców domen państwowych, „Deutschtumsbund“ w swoich skargach, przesyłanych do Ligi Narodów, upatruje naruszenie praw mniejszości w wydaniu przez państwo polskie i stosowaniu do kolonistów niemieckich ustawy z dn. 14 lipca 1920 r. o przelaniu praw skarbowych państw niemieckich oraz praw członków niemieckich domów panujących na Skarb Państwa Polskiego (Dz. Ust. 1920 r. Nr. 62. poz. 400).

Ustawa ta nakazuje przepisanie na skarb państwa w księgach wieczystych wszystkich tych nieruchomości i praw rzeczowych, które w dniu 11 listopada 1918 r. zapisane były w tych księgach, jako własność podmiotów prawnych, wymienionych w art. 256 tr.

18) W ten sposób określa autorów tych skarg punkt V uwag rządu polskiego o ochronie mniejszości przez Radę Ligi Narodów.

wers., i przyznaje państwu prawo żądania usunięcia z tych nieruchomości osób, które przebywają na nich na podstawie umów zawartych z b. rządem niemieckim (pruskim).

Ustawa ta nie jest i nie może być uważana za ustawę wyjątkową, wydaną na niekorzyść jakiegokolwiek mniejszości narodowościowej, ponieważ:

- 1) jest — jak już z brzmienia jej wynika — tylko rozporządzeniem wykonawczem do art. 256 tr. wers. i ma za jedyny cel zrealizowanie tych praw, które wspomniany artykuł, wedle interpretacji rządu polskiego, przyznaje państwu polskiemu;
- 2) dotyczy w całej swej treści pewnych kategorii dóbr i praw rzeczowych bez względu na to, w czyjemu posiadaniu one się znajdują;
- 3) wskutek tego nietylko nie dopuszcza jakiegokolwiek odmiennego traktowania obywateli, należących do mniejszości narodowościowych, ale wobec przedmiotowego charakteru całej ustawy wprost takie traktowanie wyklucza;
- 4) przyjęta w ustawie zasada, iż państwo polskie nie jest związane umowami, zawartymi przez b. rząd pruski (niemiecki) co do majątków, będących własnością państwową, nie jest również objawem zarządzenia, wymierzonego przeciwko jakiegokolwiek mniejszości, lecz jest wynikiem interpretacji zasad prawa międzynarodowego, wykluczającej sukcesję przez państwo polskie tego rodzaju zobowiązań — interpretacji przyjętej i stosowanej przez rząd polski do majątków państwowych we wszystkich trzech zaborach (por. na przykład dla b. zaboru austriackiego ustawę z dn. 16 lipca 1920 r. w przedmiocie umów zawartych przez b. władze austriackie lub austriacko-węgierskie co do majątku państwowego i funduszu religijnego na obszarze b. zaboru austriackiego — Dz. Ust. 1920 r. Nr. 79. poz. 529).

W rzeczywistości rząd polski stosuje ustawę z dn. 14 lipca 1920 r. całkiem niezależnie od względów narodowościowych. W całym szeregu wypadków — jest ich przeszło sto — zastosował ją lub zastosować zamierza do rdzennych Polaków.¹⁹⁾ Jeżeli takie wypadki zdarzają się stosunkowo rzadko, pochodzi to z przyczyn

19) Głośnym jest wynikiły na tem tle proces b. posłanki na Sejm Ustawodawczy p. Anny Piaseckiej ze Skarbem Państwa o prawo własności majątku Wonno w pow. lubawskim. Skarb przegrał sprawę w pierwszej instancji, podana zaś przezeń apelacja dotychczas nie została jeszcze rozstrzygnięta.

od rządu polskiego całkiem niezależnych, lecz będących jedynie rezultatem dawnej polityki kolonizacyjnej rządu pruskiego. Wskutek tej polityki osadnictwa polskiego w byłym zaborze pruskim wcale nie było. Nieliczne więc wypadki, podlegające przepisom ustawy z dn. 14 lipca 1920 r. a dotyczące Polaków, odnoszą się do tych tylko osad kolonizacyjnych, które Polacy nieogłędnie nabyli od ustępujących Niemców.

Gdyby stanąć na stanowisku Ligi Narodów, rząd polski miałby prawo stosować ustawę z dn. 14 lipca 1920 r. jedynie do tych nielicznych obywateli narodowości polskiej, którzy jej podlegają, natomiast musiałby zrezygnować ze znacznej części praw, jakie mu zapewnia traktat pokoju, i nadto utwierdzić kosztem skarbu państwa i ogółu obywateli to uprzywilejowane stanowisko, jakie udało się uzyskać mniejszości niemieckiej dzięki wyjątkowym, przez cały świat cywilizowany dawno potępionym zarządzeniom rządu pruskiego. Byłoby to sprzeczne z zasadą równości i ze wszelkimi względami słuszności.

Reasumując to, co powiedziałem o skardze „Deutschtumsbund'u“, dochodzę do ściśle określonego wniosku: skarga ta w teraźniejszym jej zakresie — o ile dotyczy kolonistów — nie podlega rozpoznaniu Ligi Narodów, a to z powodów następujących:

- 1) Z powodów formalnych — ponieważ skarga została podana przez „Deutschtumsbund“, który jest:
 - a) organizacją nie posiadającą osobowości prawnej;
 - b) organizacją nie będącą członkiem Rady Ligi Narodów, a zatem, na ściślejszej zasadzie ust. 2 art. 12 tr. dodat., nie mającą prawa bezpośredniego zwracania się do Ligi.
- 2) Z powodów zasadniczych — ponieważ sprawa kolonistów nie stanowi kwestji dotyczącej mniejszości w znaczeniu art. 7, 8. i 12. tr. dodat., a to dlatego, że:
 - a) ustawa z dn. 14 lipca 1920 r. nie ma bynajmniej charakteru ustawy wyjątkowej („loi d'exception“), skierowanej przeciwko jakiegokolwiek mniejszości, lecz jest ogólnie obowiązującą ustawą sejmową;
 - b) ustawa z dn. 14 lipca 1920 r. stosuje się jednakowo do wszystkich obywateli, którzy w Polsce korzystają tylko z równych praw, a nie z przywilejów, zależnych od ich narodowości;
 - c) sprawa kolonistów sprowadza się do całego szeregu sporów prawnocywilnych o tytuł własności między skarbem państwa a poszczególnymi obywatelami;

- d) rozstrzygnięcie tych sporów zależy od stosowania i interpretacji niemieckich ustaw cywilnych (prawnego znaczenia „Auflassung“) oraz do wyjaśnienia spornych zagadnień z dziedziny prawa międzynarodowego (sukcesji międzypaństwowej), do czego Liga Narodów nie jest powołaną, gdyż nie może wkraczać w kompetencję sądownictwa krajowego, a tem bardziej znosić wyroków sądowych.

Niedarmo „Deutschtumsbund“ kruszy kopje w obronie kolonistów, podlegających ustawie z dnia 14 lipca 1920 r. Jest ich 3518, a więc prawie szósta część tych wszystkich, których pruska komisja kolonizacyjna osadziła na ziemiach polskich. Usunięcie ich byłoby wielką szczyrbą w niemieckim stanie posiadania, którego utrzymanie „Deutschtumsbund“ postawił sobie jako jedno z najważniejszych swych zadań.

Pod tym względem działalność „Deutschtumsbund“u“ idzie w kierunku wprost przeciwnym polskim interesom narodowym. Te ostatnie wymagają ograniczenia do możliwego minimum zarówno niemieckiego stanu posiadania w Polsce, jak i liczby Niemców, zamieszkałych na jej zachodnich rubieżach. Jest rzeczą pierwszorzędną wagi, czy zostanie u nas pół, czy tylko ćwierć miliona Niemców, i czy będzie do nich należała połowa, czy tylko czwarta część ogólnego obszaru ziemi polskiej. Im mniej będzie Niemców, im rzadziej będą oni rozsiani na przestrzeni dwóch województw zachodnich i im mniejszą wartość będą przedstawiali jako siła gospodarcza, tem prędzej kwestja niemiecka w Polsce wyjdzie z terażniejszego stanu zaognienia, do którego w znacznej mierze przyczynia się działalność „Deutschtumsbund“u“, i tem łatwiej dojdzie do porozumienia i zgodnego współżycia między obydwojma odłamami ludności.

Jest to dla mnie rzecz tak oczywista, że nie widzę potrzeby bliższego jej uzasadniania. Tylko ludziom, nie znającym Niemców i stosunków polsko-niemieckich, może się zdawać, że jest jaki inny sposób rozwiązania u nas kwestji niemieckiej. Ludzie ci ciągle żywią iluzję, że Niemcy, pozostali w Polsce, niezadługo się spolszczą. Na dowód przytaczają przykłady spolszczenia się, często już w drugim pokoleniu, całego szeregu Niemców w b. Kongresówce. Zapominają, że ci Niemcy spolszczyli się kilkadziesiąt lat temu, kiedy świadomość odrębności narodowych w całej Europie nie była jeszcze tak silna, jak obecnie, i że do spolszczenia ich dopomogła właśnie ta okoliczność, że byli oni rozproszeni wśród rdzennej polskiej ludności i wskutek tego łatwiej podlegali wpływom otaczającego ich środowiska.

Przykład Łodzi, której ludność niemiecka — dlatego właśnie, że żyje w zwartem skupieniu — nie tylko nie uległa polonizacji, lecz, przeciwnie, stała się w ostatnich czasach na terenie Kongresówki główną ostoją idei reprezentowanych przez „Deutschtumsbund“, jest żywym zaprzeczeniem pokutujących wśród nas nadziei na rychłe spolszczenie się Niemców. Tem bardziej odnosi się to do naszych kresów zachodnich, gdzie Niemcy zamieszkują w najbardziej gęstych skupieniach — o co specjalnie starała się b. komisja kolonizacyjna — i gdzie ścisła łączność ich z macierzą dotychczas nie została zerwana. Gdybyśmy skrupulatnie wyzyskali wszystkie uprawnienia, jakie nam daje traktat pokoju w zakresie likwidacji prywatnych majątków niemieckich, gdybyśmy dalej uregulowali w myśl postulatów polskich sprawę kolonistów, a wreszcie gdybyśmy usunęli z granic Rzeczypospolitej wszystkich tych Niemców, którzy optowali na rzecz obywatelstwa niemieckiego²⁰), sprawa mniejszości niemieckiej przestałaby właściwie dla nas istnieć. Jakież 200 000 Niemców, którzyby po tem wszystkim jeszcze wśród nas zostali, stanowiliby tak nieznaczny odsetek w stosunku do reszty ludności (około 7 %), że nie rościłoby już sobie prawa do urzędowego miana i przywilejów mniejszości. Korzystaliby oni, narówni z innymi, z pełni praw obywatelskich i przestaliby może zajmować sobą uwagę prześwietnego areopagu w Genewie.

Tymczasem jednak przywódcy tutejszych Niemców stoją na całkiem odmiennym stanowisku. Wychodzą z założeń politycznych. Uważają, że sytuacja polityczna Europy środkowej, stworzona przez traktat wersalski, jest zjawiskiem przejściowym, przemijającym, a przede wszystkim, z punktu widzenia interesów niemieckich, wysoce niesprawiedliwym. Pozbawiła bowiem Niemcy — jeśli nie w całości, to w znacznej części — trzech prowincyj bogatych, które od tak dawna już znajdowały się pod panowaniem pruskim, że mogły być uważane za trwałą zdobycz niemiecką. Dlatego sytuacja taka, nie dziś to jutro, musi ulec zmianie. Wróć do dawne, dobre czasy. W oczekiwaniu zaś tych czasów, należy wszystkie siły wyżyć, by utrzymać niemieczynę w chwilowo tylko oderwanych dawnych marchjach wschodnich. W przeciwnym razie trzeba by potem wszystko na nowo zaczynać.

„Deutschtumsbund“ rzucił hasło pozostania w Polsce, przetrzymania, „przezimowania“ w niej, dopóki znowu dla Niemców szczęśliwie nie zabłyśnie słońce wiosny (artykuł: „Durchwintern“ w „Deutsche Nachrichten“ 1923 r. Nr. 2). Posłuszni temu hasłu,

20) Oprócz prac specjalnych, wydanych oddzielnie i drukowanych w poznańskim „Przeglądzie Administracyjnym“ i „Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym“, sprawom tym poświęciłem od dwóch przeszło lat cały szereg artykułów w „Kurierze Poznańskim“ (od marca 1921 do maja 1922 roku), w „Dzienniku Poznańskim“ (od maja 1922 r.), oraz ostatnio w „Kurierze Warszawskim“.

działacze niemieccy w piśmie i słowie zaczęli rozwijać usilną agitację przeciwko sprzedawaniu nieruchomości Polakom i emigracji Niemców z Polski. W tym też duchu zaczęli przemawiać na łamach swej prasy, sławiąc piękno Wielkopolski, nazywając ją swoją ziemią niemiecką, użyźnioną potem niemieckich ziemian i niemieckich osadników, wzywając jednych i drugich do wytrwania mimo wszelkich przeszkód i walk, jakie jeszcze stoczyć wypadnie („Deutsche Nachrichten“ 1922 r. Nr. 46). Niema powodu, aby Niemcy opuszczali tę swoją ojczyznę (tak!) dlatego tylko, że jakiemuś rozwydrzonemu szowinizmowi polskiemu podoba się uprawiać sport tworzenia państwa narodowego. Dlatego hasłem niemieckim powinno być — pokazać zęby („Deutsche Nachrichten“ 1922 r. Nr. 70).

Przeciwko tym, którzy, nie zmuszeni ostatecznością, wyjeżdżają do Niemiec, zwraca się cała opinia niemiecka, zarzucając im czyn nieobywatelski względem własnego społeczeństwa. Kolonistów zachęca się do wytrwania i procesowania się z rządem polskim we wszystkich instancjach. „Deutschtumsbund“ płaci za nich koszty sądowe.²¹⁾ Tym zaś, którzyby dobrowolnie, bez wyroków eksmisyjnych, ośmielili się opuścić swoje osady, „Fürsorgestelle“ w Bydgoszczy odmawia wystawienia tak zw. „Verdrängungsscheinów“, bez których nie mają oni możliwości uzyskania od rządu niemieckiego pozwoleń na okupienie się w Niemczech, ani też nie mogą otrzymać zapomóg lub odszkodowań.

Bezpośredni związek organizacji niemieckich z zagranicą stwierdzony już został tyle razy, że przestał budzić jakiegokolwiek zainteresowanie. Czasami wszakże ów związek przejawia się w formie może zanadto.... jaskrawej, np. gdy stwierdzono dostarczanie Niemcom, obywatelom polskim, dokumentów niemieckich na wyjazd zagranicę z wizami „Deutschtumsbund“u“ (rewizja u Pawła Weissmanna w Tczewie), albo akcję informacyjną z dziedziny stosunków politycznych, ekonomicznych i wojskowych, związanych z obroną kraju (rewizja w biurze „Deutschtumsbund“u“ w Chojnicach), albo działalność wywiadowczą na rzecz konsulatów niemieckich lub niektórych urzędowych instytucyj berlińskich.

Z zagranicy też — ściślej z Berlina — ida nietylko najrozmaitsze dyrektywy natury politycznej i ekonomicznej, lecz także znaczne subwencje pieniężne, bez których utrzymanie w sprawności

21) Jako „curiosum“, przytaczam dosłowną treść jednego z pism, jakie ostatnimi czasy coraz częściej napływają do Prokuratorji Generalnej w Poznaniu:

„Landesvereinigung. Ab. Tgb. Nr. G. 431 u. 440 23 Ib. — Bromberg den 29. März 1923. — Prokuratorja Generalna Poznań. — Wir überweisen Ihnen heute die Gerichtskosten für die in anliegender Liste aufgeführten Ansiedler. — Landesvereinigung des Deutschtumsbundes zur Wahrung der Minderheitsrechte“ (—) 2 podpisy.

tak olbrzymiego aparatu, jakim jest „Deutschtumsbund“, napotkaloby na nieprzewyżnione trudności (rewizja u pastora Engelbrechta i in.). Na zebraniu w Nowem Mieście (pow. jarociński), odbytem w dniu 15 października 1921 r., sekretarka tamtejszej filii „Deutschtumsbund“u“ w ten sposób tłumaczyła konieczność ściągania od członków organizacji wysokich składek: „Wielu Niemców uskarża się — mówiła — że muszą opłacać bardzo wysokie składki, a nie widzą żadnej roboty. Moi panowie, nie macie pojęcia, w jak trudnych warunkach „Deutschtumsbund“ zmuszony jest pracować, ile pracy zakulisowej musimy włożyć („wie wir hinter den Kulissen arbeiten müssen“), zanim z czemś wystąpić możemy. A to pochłania olbrzymie sumy!“

Ta zakulisowa robota, która z natury rzeczy musi być zakonspirowaną, zajmuje stanowczo za dużo miejsca w działalności organizacji niemieckich w Polsce. Sądzę, że nie można mieć za złe społeczeństwu polskiemu, jeżeli do tej właśnie strony działalności niemieckiej odnosi się z wielką nieufnością. Już sam jej charakter zakulisowy wzbudza podejrzenia: nie trzeba konspirować i kryć się za kulisami, skoro zmierza się do celów godziwych i dozwolonych. Ale, oprócz tego, tak się jakoś złożyło, że wszystko to, co w tej materji wpadło w ręce władz polskich, wskazuje całkiem niedwuznacznie, że ta zakulisowa działalność obrała sobie kierunek przeciwny zamierzeniom rządu polskiego.

W związku z tem chciałbym zwrócić uwagę na niekonsekwencję logiczną, jakiej się Niemcy dopuszczają: z jednej strony po całym świecie roznoszą skargi na niesłychany ucisk, jakiego rzekomo w Polsce doznają, z drugiej zaś strony wyężdżają wszystkie siły, aby pozostać w tej nietolerancyjnej, uciskającej ich Polsce. Oczywiście jest rzeczą, że gdyby w Polsce rzeczywiście panował ucisk narodowościowy, czy jakkolwiek inny, osoby nim dotknięte dążyłyby do porzucenia niegościnnego kraju i przeniesienia się do własnej ojczyzny, która zdolna jest zapewnić im wszelkie swobody obywatelskie, a znajduje się tuż obok — za najbliższą granicą. Jeżeli jednak dzieje się wręcz przeciwnie świadczy to najdowodniej, że skargi niemieckie są z gruntu fałszywe i mają za zadanie nie obronę przeciwko rzekomemu uciskowi, lecz oszczerczą przeciwko Polsce kampanję.

I jeszcze jedno. Gdyby Niemcy byli uciskani, musieliby całą uwagę skupić na własnej obronie. Ponieważ jednak dotychczas nawet pod względem politycznym cieszą się w Polsce kompletną swobodą i ponieważ z tej swobody korzystają dla osiągnięcia swoich własnych celów, nie mających nic wspólnego z dobrem państwa polskiego, więc nie tylko się sami znakomicie zorganizowali, ale nadto znaleźli czas i możliwość zajęcia się innymi: zorganizowali w Polsce wszystkie inne mniejszości narodowościowe.

Myśl o stworzeniu takiego ogólnego bloku mniejszości, pod egidą niemiecką i ze wspólnym frontem, zwróconym przeciwko wszystkim polskim stronnictwom narodowym, kielkowała od dawna, lecz dopiero wybory do Sejmu i Senatu pchnęły ją na realne tory. Dnia 17 sierpnia 1922 r. zebrali się w Warszawie przedstawiciele wszystkich mniejszości narodowościowych w Polsce: Niemców reprezentowali Dr. v. Behrens, Spickermann, Graebe, Naumann, Heideleck i Steinberg; Rusini wysłali Wasyńczuka i Czerkawskiego; Białorusini wybrali delegację złożoną z Łukaszewicza, Krynickiego, Podgórskiego i Taraszkiewicza; przedstawicielstwo Rosjan składało się z Serebrianikowa i Kasperowicza; wreszcie w imieniu rozmaitych organizacyj żydowskich występował poseł Grünbaum, Dr. Gottlieb, Körner i Lewite (żydowskie rady ludowe), Kirschbaum i Deutscher (żydzi ortodoksi), Dr. Schiper z Krakowa („Poale Sion“) i Noj Priluckij (ludowiec).

Po przedwstępnych pertraktacjach zorganizowano zjednoczony komitet wyborczy mniejszości narodowych, do którego każda narodowość zobowiązała się wysłać po trzech przedstawicieli. Po jakiej zaś linii miała pójść działalność nowo utworzonego bloku mniejszości, wskazuje całkiem wyraźnie prasa niemiecka: Interesy żywiołu niemieckiego stoją ponad interesem państwa, ponad ogólnymi zasadami politycznymi („Posener Tageblatt“ Nr. 189). Nie wiele wody w Wiśle upłynie — a sprawiedliwie złożony parlament polski poprawi pierwsze słowa konstytucji z „My, naród polski“ na „My, narodowości Polski“ („Lodzer Freie Presse“ Nr. 273). Pozostaniemy stale zdecydowanymi wrogami bloku narodowego, póki blok ten nie uzna praw mniejszości narodowościowych („Deutsche Rundschau“ Nr. 171). Mniejszości w przyszłym Sejmie prędeż spodziewać się mogą spełnienia swych słusznych życzeń od stronnictw lewicy, aniżeli od szowinistycznej prawicy. Uwzględnienie tej okoliczności powinno stać się punktem wyjścia dla wszelkiej polityki mniejszości na czas najbliższy („Dirschau Zeitung“ Nr. 273). Współpraca Niemców i żydów z lewicą jest naturalna i zrozumiała, albowiem najwięcej poczucia sprawiedliwości znajdują Niemcy u Polskiej Partji Socjalistycznej; u przywódców tej partji liczyć można na zrozumienie i zadośćuczynienie praw mniejszości narodowościowych („Posener Tageblatt“ Nr. 189). A jak rozumieją mniejszości — w szczególności zaś mniejszość niemiecka — służące im prawa, dostatecznie jasno wynika z wywodów poprzednich.

Z tych głosów prasy, będących odzwierciedleniem nastrojów panujących wśród Niemców, wypływają następujące linie wytyczne wewnętrznej polityki niemieckiej:

1. należy stawiać interesy niemieckie ponad interesy państwa polskiego;

2. należy dążyć do stworzenia z Polski państwa narodowościowego, a nie narodowego;

3. należy zwalczać polskie stronnictwa narodowe;

4. należy iść ręką w rękę z innemi mniejszościami, tudzież ze stronnictwami lewicowemi.

O ile chodzi o posłów niemieckich — inni mnie tutaj nie interesują — są oni wierni powyższym wskazaniom. Taktyka mniejszości niemieckiej na gruncie parlamentaryzmu daje dużo do myślenia bezstronnemu obserwatorowi rozwoju stosunków polsko-niemieckich. Niechże się więc nie dziwią przedstawiciele tej mniejszości, że wobec przytoczonych faktów — a przytoczyłem z powodów łatwo zrozumiałych tylko powszechnie już znane — społeczeństwo polskie podaje w wątpliwość szczerą lojalność państwową Niemców w Polsce zamieszkałych. Stosunkowo nieliczne wyjątki reguły nie zmieniają. Dlatego to nawet rząd nasz w ostatniej swej nocy do Ligi Narodów z dnia 16 stycznia 1923 r., w punkcie V, nie zawahał się zaliczyć, między innemi, stowarzyszenia niemieckie do czynników „wrogo usposobionych dla konsolidacji Polski“.

4. Język.

Postanowienia językowe zawarte są w ust. 3 i 4 art. 7 i ust. 1 art. 9 tr. dodat. Dotyczą one wyłącznie obywateli polskich, a więc nie mają zastosowania do nieobywateli. Podzielić je można na trzy grupy:

- A. język w życiu prywatnym i publicznym,
- B. język w sądach i urzędach,
- C. język w szkołach.

A. Język w życiu prywatnym i publicznym.

Stosownie do ust. 3 art. 7 tr. dodat., obywatel polski ma prawo swobodnego używania każdego języka: a) w stosunkach prywatnych, b) w stosunkach handlowych, c) w sprawach religijnych, d) w prasie i publikacjach wszelkiego rodzaju i e) na zebraniach publicznych (wiece, odczyty, konferencje, teatry i t. d.). Polska zobowiązała się nie wydawać żadnych przepisów ani rozporządzeń, któreby w czemkolwiek ograniczały, kępowały lub tamowały swobodne używanie w powyższych przypadkach jakiegokolwiek języka.

Wątpliwości wzbudza użyte w niniejszem postanowieniu określenie „jakiegokolwiek języka (*d'une langue quelconque*)“. Nie jest ono szczęśliwe. Możnaaby mniemać, że wszystkie języki świata są w Polsce w życiu prywatnym i publicznym równouprawnione. Tak też utrzymują niektórzy (np. Franciszek Brzeziński

w swej broszurze: „Prawa mniejszości“, Warszawa 1920, str. 6), ale tak nie jest. O ile bowiem w życiu prywatnem możnaby zgodzić się na taką interpretację, o tyle w życiu publicznem, podlegającym nadzorowi i kontroli państwowej, jest ona niedopuszczalna.

Polska nie może stać się państwem jakichś poliglotów, gdzieby wszystkie języki świata znajdowały przytułek i prawną ochronę. Jeżeliby pewne grono obywateli, bez względu na ich narodowość, zwróciło się do polskich władz administracyjnych o udzielenie im pozwolenia na wygłoszenie odczytu — dajmy na to — w języku syjamskim, władze miałyby prawo nie uwzględniać takiego żądania, ponieważ nie miałyby nawet możności skontrolowania treści odczytu. Nikt nie może żądać od urzędników administracyjnych znajomości języków w kraju całkiem nie używanych. Zwykła zatem logika życiowa wskazuje, że chodzi tu tylko o języki, któremi mówią znaczne odłamy ludności państwa polskiego, o języki ojczyste jego obywateli, a nie o możliwość nieograniczonego używania w Polsce wszystkich wogóle języków, istniejących na kuli ziemskiej.²²⁾

Do postanowień językowych, zawartych w ust. 3 art. 7 tr. dodat., odnosi się art. 1 tegoż traktatu, to znaczy — że Polska zobowiązała się uznać te postanowienia za prawa zasadnicze i nie zmieniać ich ani przez działalność ustawodawczą, ani przez faktyczne, sprzeczne z nimi postępowanie. Wywiązując się z tego zobowiązania, Polska pomieściła w art. 109 konstytucji ogólne postanowienie, że „każdy obywatel ma prawo... pielęgnowania swojej mowy,“ a więc również swojej mowy ojczystej, a nie jakiegokolwiek innej, obcej. Natomiast art. 7 nie stanowi zobowiązania o znaczeniu międzynarodowym i wskutek tego nie jest objęty gwarancją Ligi Narodów. Skargi do Ligi na ewentualne naruszenia postanowień językowych są zatem wykluczone.

Konwencja górnośląska w art. 67 powtórzyła dosłownie cały artykuł 7 tr. dodat. a nadto w art. 134 określiła bliżej prawa językowe osób, należących do mniejszości. Osobom tym zapewniono swobodę używania ich języka zarówno w stosunkach osobistych i gospodarczych, jak i społecznych. Żadne postanowienie nie będzie ograniczało korzystania z tej swobody. To samo dotyczy swobodnego używania języka mniejszości w prasie i publikacjach wszelkiego rodzaju, oraz podczas zebrań publicznych i prywatnych. Niema więc już tutaj mowy o używaniu przez obywateli polskich, należących do mniejszości, jakiegokolwiek innego języka, aniżeli ich własny, ojczysty język, to znaczy — w zastosowaniu do mniejszości niemieckiej — niemiecki.

22) Tak samo zapatruje się na tę kwestję prof. Z. Cybichowski w artykule „Prawa mniejszości“, wydrukowanym w „Gazecie Administracji i Policji Państwowej“ Nr. 48 — 1922 r.

Wierny przyjętym zobowiązaniom, rząd polski w niczem nie ogranicza swobodnego używania przez mniejszość niemiecką języka ojczystego w jej życiu prywatnem i publicznem. Nie znam wypadku, aby w tym zakresie ktokolwiek skarżył się na jakie trudności. Nawet prasa niemiecka, przy całym swym wrogiem dla Polski nastroju, cieszy się większą swobodą, niżby należało. Represje karne stosunkowo rzadko na nią spadają, na wiele zaś kar godnych wystąpień macha się poprostu ręką.

Pism niemieckich wychodzi w Polsce ogółem 61. Z tego w Wielkopolsce 27 (Bojanowo, Bydgoszcz, Chodzież, Inowrocław, Krotoszyn, Leszno, Międzychód, Nowy Tomyśl, Poznań, Rawicz, Szamocin, Szubin), na Pomorzu 15 (Chełmno, Chełmża, Chojnice, Grudziądz, Kartuzy, Kościerzyna, Nowe, Starogard, Świecie, Tczew, Toruń, Wąbrzeźno, Wejherowo), na Górnym Śląsku 5 (Katowice, Rybnik), na Śląsku Cieszyńskim 7 (Bielsk, Cieszyn), w b. Kongresówce 5 (Łódź, Warszawa), w Małopolsce 2 (Lwów, Stanisławów).

Z pism tych 20 wychodzi codziennie, kilka jest tygodników i miesięczników, reszta ukazuje się 2—3 razy na tydzień. Najbardziej poczytnemi w Wielkopolsce i na Pomorzu są: „Deutsche Rundschau“ (w Bydgoszczy), „Posener Tageblatt“ (w Poznaniu), „Deutsche Zeitung“ (w Tczewie), „Allgemeine Nachrichten für Pomerellen“ (w Wąbrzeźnie); na Górnym Śląsku: „Kattowitzer Zeitung“ i „Der Oberschlesische Kurier“ (w Katowicach); na Śląsku Cieszyńskim: „Schlesisches Tageblatt“ (w Bielsku); wreszcie w Kongresówce wychodzące w Łodzi: „Lodzer Freie Presse“, „Lodzer Tageblatt“ i „Neue Lodzer Zeitung“. Z dzienników zaledwie parę można zaliczyć do bezpartyjnych lub ugodowych, kilkanaście czasopism jest treści ściśle religijnej i zawodowej, reszta hołduje tendencjom wszechniemieckim, będąc zależna pośrednio lub bezpośrednio od „Deutschtumsbund“u i stamtąd czerpiąc swoje natchnienie.

B. Język w sądach i urzędach

Na zasadzie ust. 4 art. 7 tr. dodat., Polska zobowiązała się, bez względu na ustanowienie języka urzędowego, poczynić obywatelom polskim języka innego, niż polski, odpowiednie ułatwienia w używaniu ich języka w sądach zarówno ustnie, jak na piśmie.

Jaka była myśl przewodnia tego przepisu?

Autorowie traktatu rozumieli, że Polska będzie musiała ustanowić język urzędowy w obrębie całego swojego terytorjum i że tym językiem nie może być inny język, niż polski. Rozumieli dalej, że język urzędowy z natury rzeczy jest tym językiem, w którym wyłącznie urzędują wszystkie władze państwowe. Ale, w trosce swojej o dobro mniejszości narodowościowych, chcieli zapewnić

tym mniejszościom pewne ułatwienia językowe przynajmniej w jednej dziedzinie — tej mianowicie, która w zasadzie powinna być dostępną dla wszystkich — w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. W tym celu dodano przepis językowy.

Z dosłownej treści tego przepisu wynika, że: po-1) ułatwienia mają być poczynione tylko obywatelom polskim, a nie wszystkim mieszkańcom Polski; po-2) ułatwienia mają dotyczyć tylko „ich języka (leur langue)“, t. j. języka ojczystego tych obywateli — w danym razie języka niemieckiego, a nie jakiegokolwiek innego, co potwierdza poprzednie moje wywody o używaniu obcych języków w Polsce w stosunkach publicznych; po-3) ułatwienia mają być „odpowiednie (appropriées)“, bez bliższego ich oznaczenia; po-4) ułatwienia mają być poczynione w używaniu obcego (w danym razie niemieckiego) języka w mowie i piśmie; po-5) ułatwienia odnoszą się do używania obcego (niemieckiego) języka wyłącznie tylko w sądach, a nie w jakichkolwiek innych urządach, np. administracyjnych.

Oczywiście, powyższe postanowienia należy tłumaczyć w ten sposób, iżby je można było pogodzić ze zdrowym rozsądkiem, słuszością i faktyczną możliwością przeprowadzenia ich w praktyce. W traktacie nie określono, jak daleko mają iść „odpowiednie“ ułatwienia językowe; powiedziano tylko, że należy je poczynić w używaniu obcego języka w sądach ustnie i na piśmie. Z tego wniosek, że osoby, należące do mniejszości niemieckiej, mają prawo wnoszenia do sądów podań zredagowanych w ich ojczystym języku i posługiwania się tym językiem ustnie podczas rozpraw sądowych. W sądach muszą istnieć tłumacze, których obowiązkiem będzie dokonywanie tłumaczeń podań niemieckich na język polski, a na posiedzeniach sądowych tłumaczenie na jeden lub oba języki ustnych wywodów stron. Od rządu polskiego będzie zależało nadanie temu przepisowi bardziej szerokiej interpretacji, np. w tym kierunku, aby w miejscowościach z ludnością mieszaną powoływano na sędziów i urzędników sądowych osoby, władające językiem niemieckim. Narazie jest to jeszcze możliwe, bo sędziami w Wielkopolsce i na Pomorzu są prawie wyłącznie Małopolanie, znający ten język. Ale w przyszłości, gdy znajomość języków byłych państw zaborczych będzie u nas mniej rozpowszechniona, obsadzanie w ten sposób stanowisk sędziowskich stanie się w praktyce niewykonalne, a przynajmniej tak utrudnione, że nie można go będzie wprowadzić jako zasady lub przepisu ustawodawczego.

Ułatwienia językowe należy stosować tylko w tych okręgach sądowych, w których obcojęzyczni obywatele mieszkają w zwartych skupieniach, stanowiąc znaczny odsetek ludności. W innych okręgach, posiadających przeważającą większość polską, obywatele, należący do mniejszości, zazwyczaj znają język polski na tyle, że nie potrzebują żadnych ułatwień. Dla tych zaś nielicznych

jednostek, któreby nie mogły lub nie chciały nauczyć się po polsku, wystarczają ogólne przepisy proceduralne co do przywoływania tłumaczy w razie składania przed sądem zeznań lub wyjaśnień w obcym języku. Takie jednostki nigdzie na świecie nie korzystałyby z dalej idących ułatwień.

Musimy bowiem pamiętać, że zasadniczą tendencją omawianego przepisu jest zapewnienie obcojęzycznym obywatelom „odpowiednich ułatwień“ w używaniu ich języka. Obywatele tacy potrzebują tych ułatwień tylko w tym wypadku, gdy rzeczywiście nie znają języka polskiego. Jeżeli go jednak znają, to wszelkie ułatwienia są zbyteczne, bo równie łatwo porozumiewać się im po polsku, jak w ich rodzimym języku. Odmawianie z ich strony używania języka polskiego należałoby wówczas zakwalifikować, jako niczem nie uzasadnione, rozmyślne bojkotowanie języka urzędowego w stosunkach ich z władzami, a dostarczenie im możliwości takiego bojkotowania napewno nie było zamiarem autorów traktatu dodatkowego.

Tak się przedstawiają zobowiązania Polski co do używania w sądach języków mniejszości narodowościowych, w danym razie mniejszości niemieckiej. Stwierdzić tutaj należy, że zobowiązania te, jako zawarte w art. 7 tr. dodat., tak samo nie są objęte gwarancją Ligi Narodów, jak zobowiązania poprzednie, dotyczące używania języka niemieckiego w życiu publicznym. Znaczy to, że skargi do Ligi na ewentualne naruszenia tych zobowiązań również nie są dopuszczalne.

W rzeczywistości, o ile chodzi o byłą dzielnicę pruską, władze polskie zrobiły na rzecz języka niemieckiego daleko większe ustępstwa, niż były obowiązane i niżby może, ze względu na powagę państwa, należało.

Różne przyczyny na to się złożyły: Przedewszystkiem natury praktycznej: w sądach i urzędach — szczególnie na Pomorzu — pozostało z początku sporo Niemców, którzy nie rozumieli albo nie chcieli rozumieć języka polskiego. Urzędowali oni po niemiecku, zwracali się do publiczności po niemiecku, trzeba było do nich mówić po niemiecku, a wszystko to razem z pewnością było wygodne dla mniejszości niemieckiej, ale w oczach ogółu niewiele się przyczyniało do podniesienia i ugruntowania autorytetu nowego państwa.

Wbrew temu, co się dzieje z Polakami w Niemczech, Niemiec w Polsce może wszędzie śmiało używać swojego języka i z tego powodu nigdy nie doznawał i nie doznaje żadnych utrudnień, a tem bardziej przykrości. Do niedawna język niemiecki rozbrzmiewał wszędzie — na poczcie, na kolei, we wszystkich urzędach państwowych i samorządowych. Szczególnie niektóre sądy robiły wrażenie, że się jest gdzieś w głębi Brandenburgji, a nie w Polsce. Ponieważ do ostatnich czasów adwokatom-Niemcom

wolno było wnosić obrony po niemiecku, więc ze względów praktycznych, aby uniknąć tłumaczenia, cały przewód sądowy toczył się w tym języku: adwokat-Polak składał wyjaśnienia i odpierał zarzuty przeciwnika po niemiecku, sąd zadawał stronom pytania po niemiecku, świadków badano w tymże języku, nawet protokoły sądowe i wyroki często pisane były po niemiecku.

Z załem stwierdzić należy, że w byłej dzielnicy pruskiej niemczyzna zakorzeniła się daleko mocniej, aniżeli moskiewszczyzna w b. Królestwie Kongresowem. Tam od powstania 1863 r. Rosjanie byli całkowicie wyeliminowani ze społeczeństwa polskiego, które poza interesami urzędowemi, żadnych stosunków towarzyskich z nimi nie utrzymywało; tutaj Niemcy byli przyjmowani w niektórych domach polskich, a wielu Polaków było z nimi na stopie zażyłej, jeśli nie przyjacielskiej. Tam bynajmniej nie należało do dobrego tonu popisywanie się znajomością języka rosyjskiego; tutaj dotychczas nikogo nie razi, gdy w rozmowie wtrąca całe zdania niemieckie. Tam język polski naogół zachował się w swojej pierwotnej czystości; tutaj uległ daleko idącemu skażeniu. Tam Polak z pewnem uczuciem wyższości spoglądał na Rosjanina, któremu imponował swoją kulturą i ogładą towarzyską; tutaj działo się wręcz przeciwnie. Tam rusyfikacja, przeprowadzana przez państwo z wielkim nakładem sił i środków materialnych, okazała się jednak całkiem powierzchowną i spłynęła bez śladu razem z odejściem Rosjan; tu niemczyzna głęboko wżarła się nie w duszę, bo te pozostały polskimi, ale w życie codzienne ludności polskiej, która dotychczas nie może uwolnić się od niej.

Wskutek tego, o ile b. Kongresówka niemal z dnia na dzień zerwała z językiem rosyjskim, wprowadzając wszędzie na jego miejsce język polski, w byłej dzielnicy pruskiej takie nagłe zerwanie okazało się całkiem niemożliwem. Język niemiecki musiał więc pozostać i panował niemal wszechwładnie w ciągu całego 1919 roku. Dopiero w końcu tego roku i na początku 1920-go przystąpiono w drodze ustawodawczej do unormowania praw języka polskiego w urzędowaniu wewnętrznem i zewnętrznem.

Co się tyczy sądownictwa, to w dniu 24 grudnia 1919 r. ogłoszono rozporządzenie o języku urzędowym w sądownictwie i notaryacie w b. dzielnicy pruskiej z dnia 15 grudnia 1919 r. (Tyg. Urzęd. M-stwa b. dz. pr. Nr. 70 str. 412). Na mocy tego rozporządzenia, językiem urzędowym w sądownictwie i notaryacie w zasadzie uznany został język polski (art. 1). O ile jednak urzędnik lub notariusz nie był zdolny do spełniania czynności w języku urzędowym, mógł się posługiwać językiem niemieckim (art. 2). Każdemu, którego językiem ojczystym był język niemiecki, wolno było zwracać się w tym języku do sądu i urzędników sądowych tak ustnie, jak i na piśmie (art. 3). Podczas rozpraw sądowych język niemiecki był szczególnie uprzywilejowany: gdy rozprawa toczyła

się w języku polskim, a brały w niej udział osoby, nie rozumiejące po polsku, przewodniczący tłumaczył treść rozpraw; w sprawach cywilnych wolno było adwokatom, nie umiejącym po polsku, przemawiać w języku niemieckim, przyczem nie tłumaczono treści przedmówień, o ile wszyscy sędziowie władali językiem niemieckim (takiego wypadku, żeby adwokat nie umiał po niemiecku, wogóle nawet nie przewidziano); w sprawach karnych adwokaci-Niemcy również mieli prawo wnosić obrony w języku niemieckim. Jeżeli przewodniczący albo którykolwiek z sędziów nie władał językiem polskim, cała rozprawa toczyła się już po niemiecku, a wówczas i protokół spisywał się w tymże języku. Sentencje wyroków były ogłaszane w języku polskim, ale same wyroki pisał już sędzia po niemiecku, jeśli tylko nie władał dostatecznie językiem polskim (art. 5). Przy czynnościach notarialnych i innych język niemiecki był używany we wszystkich tych wypadkach, gdy interesant oświadczył, że pragnie w tym języku akt zeznać, lub gdy sędzia lub notariusz nie znał języka polskiego (art. 7, 11).

Rozporządzenie powyższe obowiązywało do dnia 1 kwietnia 1923 r. Wszakże dopiero 12 kwietnia 1923 r. ogłoszono w Dzienniku Ustaw (Nr. 38 poz. 250) ustawę z dnia 24 marca 1923 r. w przedmiocie przepisów tymczasowych o języku urzędowym w sądownictwie i notariacie w województwach poznańskim i pomorskim. Ustawę tę, regulującą obecnie stosunki językowe w tak ważnej dziedzinie, jaką jest sądownictwo, uważam za konieczne w całości przytoczyć.

Art. 1.

Językiem urzędowym w sądownictwie i notariacie jest język polski. Przepisy o języku urzędowym w sądownictwie i notariacie, obowiązujące w województwach: poznańskim i pomorskim przed 1 stycznia 1920 r., pozostają w mocy z tą zmianą, że w miejsce języka niemieckiego wchodzi język polski.

Art. 2.

W stosunku do osób, których językiem ojczystym jest język niemiecki, z wyjątkiem adwokatów i innych osób, występujących w charakterze urzędowym, ma zastosowanie przepis artykułu 1 ze zmianami, zawartymi w następujących artykułach.

Art. 3.

Każdemu, którego językiem ojczystym jest język niemiecki, wolno będzie zwracać się w tym języku do sądu i urzędników sądowych tak ustnie, jak i na piśmie.

Oświadczenie się za językiem niemieckim, jako ojczystym, jest dla sądu i urzędników sądowych wiążące.

Jednakże do podań o wpisy do księgi wieczystej i do rejestrów, utrzymywanych przy sądach, tudzież do zezwoleń na wpisy do księgi wieczystej, składanych w języku niemieckim, winien być dołączony przekład na język polski, sporządzony przez zaprzysiężonego tłumacza.

Art. 4.

Jeżeli przy rozprawie występuje osoba, nie rozumiejąca języka polskiego, jako strona bez asystencji adwokata, przewodniczący przedstawia

jej w języku niemieckim treść rozprawy. Sąd może także przywołać tłumacza.

Art. 5.

Do zastosowania § 179 niemieckiej ustawy o czynnościach dobrej woli oraz §§ 2244 i 2245 niemieckiego kodeksu cywilnego w brzmieniu zmienionem art. 1 niniejszej ustawy, wystarcza oświadczenie stron interesowanych, względnie spadkodawcy, że ich językiem ojczystym jest język niemiecki i że pragną w tym języku złożyć swoje oświadczenie.

Przepis § 179 niemieckiej ustawy o czynnościach dobrej woli w rozumieniu ust. 1 niniejszego artykułu ma odpowiednie zastosowanie przy czynnościach, wymienionych w artykułach 53 i 84 pruskiej ustawy o czynnościach dobrej woli i przy umowach dziedziczenia.

Art. 6.

Wszelkie dodatki do firm w języku niemieckim, których używanie łącznie z firmą ustawy przepisują, winny być zastąpione odpowiednimi dodatkami polskimi („Spółka Akcyjna“, „Spółka Akcyjno-Komandytowa“, „Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“, „Spółdzielnia zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością, z ograniczoną odpowiedzialnością, z nieograniczonym obowiązkiem dopłaty“).

Zmiany, przewidziane w ustępie 1, winny być zgłoszone do rejestru handlowego pod rygorem kar porządkowych z § 14 Kodeksu Handlowego i § 160 niemieckiej ustawy o spółdzielniach. Firmy, które uczyniły załość przepisowi art. 15 rozporządzenia Ministra b. Dzielnicy Pruskiej o języku urzędowym w sądownictwie i notariacie w b. dzielnicy pruskiej z dnia 15 grudnia 1919 r. (Tygodnik urzędowy Nr. 183 str. 412), wolne są od tego obowiązku.

Firmy handlowe o brzmieniu niemieckim mogą być zmienione na firmy o brzmieniu polskim.

Wniosków w myśl ustępu 2 nie uważa się za zmianę statutu, ani też za zmianę firmy, a wniosków w myśl ustępu 3 nie uważa się za zmianę firmy.

Art. 7.

Ustawa niniejsza obowiązuje na obszarze województw: poznańskiego i pomorskiego i wchodzi w życie z dniem 1 kwietnia 1923 r.

Ustawa traci moc obowiązującą z dniem 1 kwietnia 1925 r., a w razie jeżeli ogólna ustawa o organizacji sądownictwa wcześniej wejdzie w życie — z dniem wejścia w życie tejże ustawy.

Art. 8.

Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrowi Sprawiedliwości.

Przytoczona ustawa jest ważnym krokiem naprzód, o ile chodzi o uznanie praw języka polskiego, jako urzędowego. Treść jej bowiem wskazuje, że powinna położyć tamę dotychczasowemu zbytniemu uprzywilejowaniu w sądach języka niemieckiego. Te trzy zgórą lata — od 1 I. 1920 do 1 IV. 1923 — dostateczne były, aby się mogli nauczyć języka polskiego ci wszyscy, którzy go nie znali, a chcieli go się nauczyć. Jeśli zaś nie chcieli, niech winę sami sobie przypiszą.

Wbrew pierwotnym zamierzeniom osób, których nie razila panosząca się w sądach niemczyzna, ustawa ta wprowadziła

w życie pierwszorzędne inowacje: pozbawiła adwokatów prawa wnoszenia obron w języku niemieckim; nie dopuszcza już możliwości istnienia sędziów lub urzędników sądowych, którzyby nie rozumieli jeszcze po polsku, a tem samem znosi raz na zawsze niemiecki przewód sądowy, sporządzanie w tym języku protokółów, wyroków i t. d.; pośrednio przewiduje nawet wręcz przeciwnie wypadki — że sędziowie mogą już nie znać języka niemieckiego — i dozwala w takich wypadkach przywoływać tłumaczy (art. 4). Tym sposobem nowa ustawa zapewniła osobom, których językiem ojczystym jest niemiecki, wszelkie ułatwienia w używaniu tego języka w sądach w słowie i na piśmie — do czego byliśmy zobowiązani na zasadzie art. 7 tr. dodat. — ale jednocześnie stała się mocno na straży praw języka polskiego — czego nam tenże traktat nigdzie nie zabrania.

W administracji stanowisko urzędowe języka polskiego zostało ustalone rozporządzeniem Ministra b. dzielnicy pruskiej z dnia 10 marca 1920 r. o języku urzędowym władz administracyjnych, ogłoszonym dnia 29 kwietnia 1920 r. w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa b. dz. pr. Nr. 18 str. 404. Rozporządzenie to brzmi, jak następuje:

Na mocy art. 6 ustawy z dnia 1 sierpnia 1919 r. o tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej postanawiam, co następuje:

Art. 1.

Językiem urzędowym wszelkich władz, urzędów i korporacji administracyjnych na obszarach, które Polsce przypadły na mocy traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 r., jest język polski.

Art. 2.

O ile bieg spraw tego wymaga, wolno posługiwać się pomocniczo językiem niemieckim.

Zezwoleń na pomocnicze używanie języka niemieckiego, udzielają Wojewodowie, Starostowie Krajowi, Prezesi Naddyrekcyj cel. Prezydenci Dyrekcyj Kolei, Prezydenci Naddyrekcyj Poczty, a w galeziach administracji, nie podlegających tymże Naczelnikom władz i nie stojących pod ich nadzorem bezpośrednio, właściwi Ministrowie.

Art. 3.

Ustawę pruska z dnia 28 sierpnia 1876 r. znosi się. Gdziekolwiek inne niemieckie lub pruskie ustawy obowiązujące nakazują używanie języka niemieckiego, wchodzi w jego miejsce język polski.

Art. 4.

Przepis art. traktatu wersalskiego dotyczący spraw językowych mniejszości narodowej zostaje niniejszem rozporządzeniem nienaruszony.

Z treści tego rozporządzenia wynika: po-1) że językiem urzędowym wszelkich władz, urzędów i korporacji administracyjnych (a więc nie tylko państwowych, lecz także samorządowych) w wo-

jewództwach zachodnich jest w zasadzie język polski; po-2) że językiem niemieckim wolno posługiwać się tylko pomocniczo i tylko o tyle, o ile bieg spraw tego wymaga; po-3) że zezwoleń na takie pomocnicze używanie języka niemieckiego udzielają wyłącznie wymienieni w tem rozporządzeniu naczelnicy władz administracyjnych; po-4) że o ile dany urząd administracyjny nie posiada takiego zezwolenia, niewolno mu posługiwać się językiem niemieckim nawet pomocniczo; po-5) że niniejsze rozporządzenie nie narusza przepisu art. 7 tr. dodat. o używaniu przez mniejszości narodowościowe ich języków.

Ten ostatni dodatek był właściwie zbędny, ponieważ dosłowna treść rozporządzenia wskazuje, że odnosi się ono jedynie do języka urzędowego władz administracyjnych, nie dotycząc zupełnie ani stosunków prywatnych lub handlowych, ani spraw religijnych lub prasowych, ani zebrań publicznych, ani wreszcie języka w sądach. Autorowie rozporządzenia uważali jednak za wskazane dodać na końcu to zastrzeżenie, aby zgóry usunąć wszelkie możliwe wątpliwości co do nienaruszalności przepisów językowych, ustanowionych w traktacie dodatkowym.

Nie bacząc na wydanie powyższego rozporządzenia, liczne urzędy administracyjne w obydwóch województwach zachodnich do ostatnich czasów — nie chcę powiedzieć, że i teraz jeszcze — dopuszczają w szerokim zakresie do urzędowania język niemiecki. Przejawia się to w dwóch formach: albo drukuje się — niewiadomo po co — wszelkie formularze urzędowe w dwóch językach (działo się to do niedawna nawet w magistracie m. Poznania — tego najbardziej polskiego z miast polskich, liczącego nie więcej niż 5% obcej ludności), albo też przyjmuje się i załatwia podania, wnoszone w języku niemieckim.

Kierownicy rozmaitych urzędów powołują się w takich razach na traktat dodatkowy, ale nie uważają za potrzebne przedtem go przeczytać. Gdyby przeczytali, dowiedzieliby się, że zakres ułatwień w używaniu języka niemieckiego — jak to wyżej wyjaśniliśmy — jest ściśle ograniczony i że z pośród instytucyj państwowych ułatwienia te można stosować tylko w sądach, a nie w urzędach administracyjnych.

Nasępnie niektóre urzędy komentują rozporządzenie o języku urzędowym w ten sposób, jakoby ono miało moc obowiązującą tylko dla urzędów, a nie dla osób trzecich. To znaczy, że tylko urzędy powinny używać języka polskiego, interesanci zaś mogą się zwracać do nich w języku niemieckim. Jest to pogląd najzupełniej błędny. Pojęcie języka urzędowego jest pojęciem jaknajbardziej ogólnem. Na całym świecie wszystkie urzędy pełnią swe czynności w języku urzędowym, używając go zarówno w urzędowaniu wewnętrznym, jak i w stosunkach zewnętrznych — w korespon-

dencji z innymi urzędami i w załatwianiu osób prywatnych. Języka urzędowego nie można traktować jednostronnie: nie jest to tylko język urzędów, lecz także język obywateli, którzy mają interesy do tych urzędów i w tym celu zwracają się do nich. Winni więc zwracać się w języku, obowiązkowo w tych urzędach używanym — w języku urzędowym. Te same prerogatywy posiada język urzędowy we wszelkich innych czynnościach i stosunkach urzędowych. W przeciwnym razie nie byłby językiem urzędowym.

Możność używania w stosunkach z władzami państwowymi innego języka, aniżeli urzędowy, musiałaby się opierać na wyrażonym przepisie prawnym, a takiego przepisu dotychczas niema. Artykuł 2 rozporządzenia, dopuszczający pomocnicze używanie języka niemieckiego, spowodowany był względami praktycznymi — „o ile bieg spraw tego wymaga“. W chwili ogłoszenia rozporządzenia w urzędach pozostawała jeszcze pewna liczba Niemców, nie znających języka polskiego. Wskutek tego często nie sposób było uniknąć języka niemieckiego. Teraz stosunki się zmieniły; Niemców w urzędach już niema; upadła zatem potrzeba używania w nich obcego języka.

Podania, wystosowywane w języku niemieckim, urzędy administracyjne winny zwracać interesantom bez załatwienia. Doświadczenie poucza, że po kilka dniach wracają one, ale już zredagowane w języku polskim. Niemcy bowiem znają dokładnie zakres uprawnień, przysługujących im na mocy traktatów międzynarodowych; wiedzą doskonale, że wnoszenie do urzędów podań niemieckich pozbawione jest podstawy prawnej; niemniej jednak liczą na polską indolencję czy pobłażliwość i próbują w ten sposób, siłą faktów, rozszerzyć zakres używania języka niemieckiego, z uszczerbkiem dla praw języka polskiego, jako urzędowego.

W skardze „Deutschtumsbund“u“ do Ligi Narodów postawiono rządowi polskiemu, między innymi, zarzut naruszenia traktatu o mniejszościach wskutek zmiany § 17 pruskiej ordynacji miejskiej z dnia 30 maja 1853 r. w tym sensie, że osoby, które nie władają językiem polskim w słowie i piśmie, pozbawione są biernego prawa wyborczego do rad miejskich (§ 5 punkt 2 rozporządzenia Ministra b. dz. pr. z dnia 12 sierpnia 1921 r. o przeprowadzeniu wyborów komunalnych w miastach b. dzielnicy pruskiej — Dz. Ust. 1921 r. Nr. 71 poz. 490). Wbrew twierdzeniom niemieckim, rząd polski żadnego naruszenia nie popełnił. Traktat dodatkowo gwarantuje mniejszości niemieckiej prawo swobodnego używania języka niemieckiego w pewnym ściśle określonym zakresie, ale przez to bynajmniej nie pozbawia języka polskiego należnych mu praw w życiu komunalnym. Obiór do rady miejskiej nie jest pustym zaszczytem lub jakąś nic nieznaczącą formalnością, lecz pociąga za sobą poważne obowiązki w decydowaniu o sprawach miejskich.

W języku polskim toczą się obrady i zapadają uchwały rad miejskich. Dokładna więc znajomość tego języka jest naturalnym i nieodzownym warunkiem przyjmowania czynnego udziału w życiu komunalnym. Kto po polsku nie umie, nie może być radnym miejskim. Uwolnienie Niemców, ubiegających się o mandaty radzieckie, od znajomości języka polskiego mogłoby w konsekwencji wprowadzić do rad miejskich figurantów, nie rozumiejących nawet znaczenia toczących się obrad, a następnie byłoby nowem pogwałceniem zasady równości, nowem szczególnem uprzywilejowaniem nielicznych kandydatów, należących do mniejszości niemieckiej, podczas gdy reszta kandydatów musiałaby znać dokładnie język, którym mówi ogół ludności miejskiej w Wielkopolsce i na Pomorzu. Z tego wynika, że gdy rząd polski wymaga od kandydatów do rad miejskich znajomości tego języka, ma na celu wyłącznie dobro ogółu: nie chce bowiem dopuścić do obioru osób, któreby nie były w stanie sprawować obowiązków, jakie ten obiór za sobą pociąga.

Na Górnym Śląsku sprawę tę uregulowano inaczej. Chociaż ludność niemiecka, w stosunku do polskiej, stanowi tam naogół nieznaczny tylko odsetek, jednak językowi niemieckiemu przyznano w całym życiu publicznym tak daleko sięgające uprawnienia, że z całej dzielnicy śląskiej uczyniono właściwie obszar dwujęzyczny. Na podstawie art. 138 konwencji górnośląskiej, obywatelom, należącym do mniejszości, wolno przemawiać w ich własnym języku w sejmikach powiatowych, oraz w radach miejskich i gminnych obszaru plebiscytowego (ust. 1). To samo stosuje się do sejmiku województwa śląskiego i do sejmiku prowincjonalnego („Provinziallandtag“) Górnego Śląska w okresie lat czterech, począwszy od dnia zmiany suwerenności (ust. 2). Postanowienia te mają być stosowane do wszelkich zgromadzeń reprezentacyjnych, które w przyszłości mogą zastąpić wymienione w ust. 1 i 2 zgromadzenia (ust. 3).

Stosownie do art. 135 i 136 konwencji, na obszarze Górnego Śląska wolno każdemu zwracać się ustnie i pisemnie do władz cywilnych w języku polskim lub niemieckim. Odpowiedź na pismo może być udzielona również w jednym z tych dwóch języków, ale jeżeli będzie udzielona w języku polskim, należy dołączyć do niej tłumaczenie niemieckie w tych wypadkach, gdy pismo było sporządzone w języku niemieckim i gdy wnoszący je prosił o załączenie tłumaczenia. W praktyce pociąga to za sobą udzielanie odpowiedzi na pisma niemieckie wyłącznie w języku niemieckim.

Co się tyczy języka władz sądowych, to, na zasadzie art. 140 konwencji górnośląskiej, przed sądami zwyczajnymi wolno każdemu używać języka polskiego lub niemieckiego w słowie i piśmie (ust. 1). W razie potrzeby, część rozpraw, prowadzona w języku

niemieckim, przetłumaczona będzie przez przewodniczącego lub członka sądu, bądź też tłumacza, powołanego przez sąd (ust. 2). Sąd może postanowić, aby oświadczenia i zeznania w języku niemieckim były umieszczone w protokóle albo w załączniku, lub też by do protokółu załączono tłumaczenie, uwierzytelnione przez tłumacza (ust. 3). Art. 144 stanowi, że językiem rozpraw w sądach zwyczajnych może być, wedle uznania sądu, język niemiecki, o ile strony, świadkowie i inni zainteresowani rozumieją ten język w stopniu wystarczającym. Na skutek tego w praktyce, gdy choćby jedna ze stron jest Niemcem, cały już przewód sądowy toczy się w języku niemieckim. Orzeczenia ogłasza się jednak w języku polskim i w tymże języku sporządza się protokóły (z zachowaniem przytoczonego wyżej postanowienia ust. 3 art. 140-go). Wreszcie art. 145 orzeka, że postanowienia, dotyczące języka władz sądowych, stosuje się również do sądów handlowych, przemysłowych, do sądów polubownych cechowych, do władz orzekających w ubezpieczeniach społecznych, do komisji polubownych i rozjemczych, do urzędów pojednawczych dla spraw najmu i dzierżawy oraz do „Versorgungsgerichte“. Postanowienia te odnoszą się również do komunikowania się publiczności z komornikami sądowymi, rozjemcami, mężami zaufania dla uprzywilejowanych testamentów oraz z sądami wiejskimi.

C. Język w szkołach.

Na zasadzie art. 8 tr. dodat., mniejszość językowa niemiecka ma prawo swobodnego używania własnego języka, jako wykładowego, we wszystkich szkołach i zakładach wychowawczych, zakładanych i prowadzonych jej własnym kosztem. Mogą to być szkoły wszelkiego rodzaju — początkowe, średnie i wyższe, ale, oczywiście, ściśle prywatne. Co się tyczy państwowych, to art. 9 tr. dodat. postanawia, że w miastach i okręgach, zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich innego języka, niż polski (w danym razie przez obywateli języka niemieckiego), rząd polski udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich ułatwień, aby zapewnić w szkołach początkowych udzielanie dzieciom takich obywateli nauki w ich własnym języku, co wszakże nie przeszkadza wprowadzeniu obowiązkowego nauczania w tych szkołach języka polskiego.

Co należy rozumieć przez „znaczny odłam“ obywateli — wyjaśniłem już poprzednio. Tutaj winienem zastanowić się, na czym mają polegać wspomniane w art. 9 „odpowiednie ułatwienia“.

Przedewszystkiem ułatwienia te mają być poczynione w sprawach nauczania publicznego — nie chodzi więc tu o szkolnictwo prywatne; następnie odnoszą się tylko do szkół początkowych, ele-

mentarnych („les écoles primaires“) — zgóry się zatem wyłącza z nich państwowe szkoły średnie i wyższe; dalej dotyczą jedynie udzielania w szkołach początkowych dzieciom obcojęzycznych obywateli nauki w ich własnym języku; wreszcie nie wyłączają wprowadzenia tam nauki języka polskiego, jako przedmiotu obowiązkowego.

We wszystkich miastach i okręgach (gminach) wiejskich, w których się znajdzie liczba dzieci niemieckich, dostateczna dla utworzenia osobnej początkowej szkoły niemieckiej, rząd polski winien taką szkołę utworzyć; jeżeli ogólna liczba takich dzieci nie wystarcza na zapelnienie całej szkoły, należy utworzyć osobne kursy z niemieckim językiem wykładowym; skoro zaś liczba dzieci jest całkiem nieznaczna, rząd nie ma obowiązku czynienia żadnych ułatwień.

Rozporządzenie z dn. 10 marca 1920 r. w sprawie przemiany szkolnictwa („Urzędowa Gazeta Szkolna dla Województwa Poznańskiego i Pomorskiego“ Nr. 3/4) postawiło, jako naczelną zasadę, „zapewnienie polskiej nauki jako podstawowej dla dzieci polskich, niemieckiej zaś dla dzieci niemieckich“. Jeżeli więc w jakiej gminie znajdzie się w wieku szkolnym przynajmniej 40 dzieci niemieckich, tworzy się dla nich na koszt publiczny osobną szkołę początkową (ludową) albo osobną klasę szkolną z językiem wykładowym niemieckim. W rzeczywistości zaś już wtedy, gdy w szkole polskiej znajdzie się 12 lub więcej dzieci niemieckich, dla których, z powodu małej ich liczby, nie można utworzyć osobnej klasy niemieckiej, zarząd szkolny stara się dla nich o kilka osobnych godzin nauki języka niemieckiego i o wykład religii w tymże języku.

We wszystkich takich początkowych szkołach niemieckich nauczycielami są Niemcy. Przez pierwsze trzy lata wszystkie lekcje odbywają się w języku niemieckim. Dopiero od czwartego roku, w oddziałach średnich i wyższych, pobierają dzieci niemieckie lekcje języka polskiego, od 2 do 6 godzin tygodniowo. Jeżeliby jednak Niemcy uważali, że te lekcje są jednym ze środków do polonizacji ich młodzieży, wypadaloby — mojem zdaniem — zrezygnować z prawa, wspaniałomyślnie przyznanego nam przez autorów traktatu dodatkowego, i odstąpić od obowiązkowego nauczania w szkołach niemieckich języka polskiego. Jestem przekonany, że wówczas Niemcy, jako naród praktyczny, sami zaczęliby się uczyć po polsku, bo bez znajomości języka państwowego, którym mówi ogół ludności, trudno byłoby im się obejść.

Wszystkie powyższe ułatwienia językowe, według końcowego ustępu art. 9 tr. dodat., należą się obywatelom polskim języka niemieckiego tylko na tym obszarze, który przed wojną stanowił terytorjum niemieckie, a więc w województwach poznańskim i pomorskim. Tworzenie zatem niemieckich szkół początkowych poza tym obszarem nie stanowi obowiązku traktatowego dla Polski.

Na polskim Górnym Śląsku sprawę języka w szkołach unormowano w sposób następujący:

I. W niemieckich szkołach prywatnych i wogóle w nauce prywatnej język polski, jako wykładowy, nie jest wymagalny. Jako zaś jeden z przedmiotów nauczania, język ten może być zaprowadzony tylko w tych szkołach, które zastępują szkoły publiczne tej samej kategorii (art. 99 konw.).

II. W zakresie publicznego szkolnictwa powszechnego mniejszość niemiecka korzysta z następujących instytucyj szkolnych: a) ze szkół powszechnych z językiem wykładowym niemieckim; b) z klas z tymże językiem wykładowym, utworzonych przy szkołach powszechnych z językiem polskim; c) z kursów dla mniejszości niemieckiej, obejmujących naukę języka niemieckiego i naukę religji w tymże języku (§ 2 art. 105). Szkoły lub klasy otwierane są conajmniej dla 40 dzieci (§ 1 art. 106), kursy języka niemieckiego najmniej dla 18 dzieci, a kursy religji w języku niemieckim najmniej dla 12 dzieci (art. 107).

III. W zakresie publicznego szkolnictwa średniego i wyższego potrzebom mniejszości niemieckiej czynią zadość następujące instytucje szkolne: a) szkoły średnie i wyższe z językiem wykładowym niemieckim; b) klasy równoległe z tymże językiem wykładowym, utworzone przy polskich szkołach publicznych; c) kursy dla mniejszości niemieckiej, obejmujące naukę języka niemieckiego i naukę religji w tymże języku (§ 2 art. 117). W miejscowościach, posiadających państwowe szkoły wyższe, zakładane są także państwowe szkoły wyższe dla mniejszości niemieckiej, o ile zgłoszony zostanie wniosek, dotyczący 300 uczniów i poparty przez osoby, z ustawy powołane do ich wychowywania, t. j. przez ich rodziców lub opiekunów; klasy tworzone są na wniosek dotyczący conajmniej 30 uczniów dla każdej z czterech klas niższych, a najmniej 20 dla każdej z klas wyższych; kursy języka niemieckiego należy urządzać conajmniej dla 25 uczniów, a kursy religji w tymże języku najmniej dla 18 uczniów (§ 1 art. 118). Egzamininy urzędowe w szkołach i klasach mniejszości niemieckiej odbywają się w języku niemieckim (art. 127).

Dla ustalenia języka ucznia rozstrzygającym jest wyłącznie oświadczenie pisemne lub ustne osoby, z ustawy powołanej do jego wychowywania. Władze szkolne nie mogą sprawdzać ani kwestjonować tego oświadczenia. Nie mogą również wywierać jakiegokolwiek wpływu, mającego na celu cofnięcie wniosku o założenie niemieckich instytucyj szkolnych (art. 131). Tam, gdzie język niemiecki ma być wykładowym, stosuje się on w nauce wszystkich przedmiotów, oprócz języka polskiego, o ile nauka tego języka należy do programu szkolnego (§ 2 art. 132). Kursy języka niemieckiego odbywają się, oczywiście, w tymże języku (§ 3 art. 132).

5. Szkolnictwo.

Już wyżej mówiąc o języku w szkołach, określiłem prawa, jakie na zasadzie ust. 1 art. 9 tr. dodat. przysługują w zakresie szkolnictwa państwowego obywatelom polskim, należącym do niemieckiej mniejszości narodowościowej. Prawa te rozciągają się jedynie na powszechne szkoły początkowe i polegają na poczynieniu przez rząd polski odpowiednich ułatwień, aby dzieci niemieckie miały zapewnioną w tych szkołach możność pobierania nauki w języku ojczystym.

Zakres i charakter tych ułatwień zależą całkowicie od uznania rządu polskiego. Traktat bowiem określił je tylko jako „odpowiednie (appropriées)“, ale nie wyjaśnił, co należy rozumieć przez to określenie. O tem więc, na czem w rzeczywistości mają polegać i jak daleko mają sięgać te ułatwienia, decydują polskie władze państwowe, które niczem nie są przytem przez traktat skrupowane. Jest rzeczą oczywistą, że ułatwienia te mają ściśle odpowiadać rzeczywistym potrzebom mniejszości niemieckiej; że powinny obracać się w granicach rozumnej możliwości, nie przekraczając, naprzykład, finansowych zasobów państwa; że przy stosowaniu tych ułatwień nie mogą ponieść uszczerbku ani interesy państwowe, ani prawa rdzennej polskiej ludności. To są główne linje wytyczne, o których nie można zapominać przy określeniu pojęcia „odpowiednich“ ułatwień.

Zresztą, zgodnie z dosłownem brzmieniem traktatu, oznaczone przez rząd polski ułatwienia mają być stosowane nie wszędzie, lecz tylko w tych miastach i okręgach, w których zamieszkuje znaczny odłam obywateli języka niemieckiego. Wyjaśniłem poprzednio, że przez „okręgi“ należy rozumieć w danym przypadku „gminy wiejskie“. Jeżeli więc w jakiej gminie jest dostateczna liczba dzieci, aby utworzyć dla nich osobną szkołę lub klasę niemiecką, rząd polski powinien to uczynić. Jeżeli niema takiej liczby, udzielanie jakichkolwiek ułatwień jest całkiem zbędne. Rząd polski wprawdzie postępuje inaczej i tworzy oddzielne klasy niemieckie nawet tam, gdzie znajdzie choćby kilkanaścioro dzieci niemieckich. Jednocześnie Niemcy nie tylko nie okazują za to żadnej wdzięczności, ale nie potrafią nawet tego ocenić: skarżą się ustawicznie na pokrzywdzenie, chociaż wiedzą dobrze, że mają więcej, niż im się należy.

Oprócz powyższych ułatwień w zakresie szkół publicznych, traktat dodatkowy w art. 8 zapewnił mniejszości niemieckiej „równe prawa do zakładania, prowadzenia i kontrolowania własnym kosztem... szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz prawo swobodnego używania w nich własnego języka“. Chodzi tu o szkoły i zakłady prywatne wszelkiego rodzaju — nie tylko już początkowe, lecz także średnie i wyższe. Mniejszość niemiecka ma takie same, równe prawo („un droit égal“) do zakładania i prowadzenia takich

szkół, jak polska większość. Różnicy żadnej tutaj być nie może. Z tego konsekwentnie wynika, że wszelkie przepisy państwowe, dotyczące wogóle szkół prywatnych — ich zakładania, prowadzenia i państwowego nadzoru nad nimi — stosują się w równej mierze do szkół polskich i niemieckich.

Oczywiście, takie szkoły nie mogą rościć sobie pretensji do przyznawania swoim wychowañcom uprawnień, jakie nadaje ukończenie państwowych zakładów naukowych; świadectwa ich nie są równoznaczne ze świadectwami szkół państwowych; uczęszczanie do nich nie może uwolnić od powszechnego obowiązku szkolnego, chyba że władze szkolne nadałyby te wszystkie prerogatywy innym zakładom prywatnym, co zależy w zupełności od uznania tych władz.

Ponieważ takie szkoły i zakłady wychowawcze są zakładane i prowadzone całkowicie z funduszków prywatnych, więc nie mogą one żądać, aby państwo w czemkolwiek przyczyniało się do ich utrzymania. Mniejszość niemiecka ma prawo co najwyżej wymagać, aby, stosownie do ust. 2 art. 9 tr. dodat., zapewniono jej słuszny udział w korzystaniu i przeznaczaniu na cele wychowawcze („dans un but d'éducation“) pewnych sum budżetowych z funduszków publicznych, przyczem wypełnienie przez Polskę tego zobowiązania oddane zostało pod gwarancję Ligi Narodów. Ale i ten udział należy się mniejszości niemieckiej tylko w tych miastach i okręgach (gminach wiejskich), w których zamieszkuje znaczny ich odłam, i tylko w tych częściach Polski, które przed wojną stanowiły terytorjum niemieckie.

Na tem kończą się obowiązki traktatowe Polski względem mniejszości niemieckiej w zakresie szkolnictwa. Zobaczmy teraz, jak je Polska wypełniła.

A. W zakresie szkolnictwa publicznego.

Jeżeli w jakiej gminie znajdzie się w wieku szkolnym 40 dzieci rodziców niemieckich, zamieszkałych w tejże gminie i posiadających obywatelstwo polskie, tworzy się tam oddzielna początkowa szkoła niemiecka. Wymagana w tym celu minimalna liczba 40 dzieci przyjęta została także przez czeską ustawę szkolną z dn. 3 kwietnia 1919 r. Jeżeli liczba dzieci niemieckich w jakiej gminie nie dochodzi do 40, łączy się dwie lub więcej gmin w jedną niemiecką wspólnotę szkolną, dla której tworzy się osobna szkoła.

Ze strony rządu polskiego łączenie takie jest pierwszym niezmiernie ważnym dla Niemców ustępstwem, do którego rząd nasz nie był zobowiązany na zasadzie traktatu o ochronie mniejszości. W artykule 9 tego traktatu mówi się bowiem o oddzielnych miastach i okręgach (gminach), zamieszkałych przez znaczny odłam ludności niemieckiej — a więc ma się na względzie stan liczebny tej

ludności w miastach i gminach, wziętych oddzielnie — ale nie przewiduje się łączenia oddzielnych miast i gmin we wspólne okręgi. Różnica zaś ogromna: w oddzielnych gminach liczba dzieci niemieckich w wieku szkolnym może być całkiem nieznaczna, daleko niższa od minimalnej liczby 40, dającej prawo do osobnej szkoły. Wskutek tego takie gminy wogóle byłyby pozbawione szkolnictwa niemieckiego. Skoro się jednak połączy dwie lub kilka gmin, z których każda posiada tylko niewielką liczbę dzieci niemieckich, otrzymamy w sumie już taką ich ilość, że jej starczy na utworzenie osobnej szkoły.

Nie dość na tem. Rząd polski utrzymuje liczne szkoły niemieckie, w których liczba dzieci jest daleko mniejsza, aniżeli 40 — i to jest drugie ważne ustępstwo. Np. w Oborach (pow. chełmiński) jest 19 dzieci, w Oborach (pow. sępoliński) 23 dzieci, w Pucku 23 dzieci, w Piotrowie (pow. kartuski) 23 dzieci, w Serocku (pow. świecki) 25 dzieci, w Łopatkach (pow. grudziądzki) 29 dzieci i t. d. W samym województwie pomorskiem jest takich szkół 116, a w poznańskim 89. Wreszcie utrzymuje się zbiorowe niemieckie szkoły publiczne w takich miejscowościach, w których liczba dzieci niemieckich wynosi około 40. Taką szkołą jest, na przykład, szkoła niemiecka w Odrach (pow. chojnicki), gdzie 42 dzieci schodzi się z czterech miejscowości: Odr, Wojtal, Wyki i Zawady.

Za czasów panowania pruskiego było na obszarze teraźniejszych województw poznańskiego i pomorskiego 4600 publicznych szkół powszechnych. Były to szkoły wyłącznie niemieckie, ponieważ rząd pruski żadnej szkoły polskiej, nawet prywatnej, nie tolerował i nauczania po polsku surowo zabraniał. Natomiast w końcu 1921 r. mniejszość niemiecka w Polsce miała do swojej wyłącznej dyspozycji następujący aparat szkolny (oprócz szkół prywatnych):

1) w woj. poznańskim były 884 publiczne szkoły powszechne niemieckie z 53639 uczniami (wzgl. uczennicami) i 859 nauczycielami (wzgl. nauczycielkami);

2) w woj. pomorskiem 369 szkół z 27831 uczniami i 422 nauczycielami (w tej liczbie było aż 150 szkół, których frekwencja spadała poniżej 40 uczniów);

3) w b. Galicji 27 szkół powszechnych niemieckich z 2597 uczniami i 67 nauczycielami;

4) w Cieszyńskim 19 szkół z 3999 uczniami i 67 nauczycielami;

5) w b. Królestwie Kongresowem 239 szkół z niemieckim językiem wykładowym z 17666 uczniami i 389 nauczycielami;

6) na Wołyniu 24 szkoły niemieckie z 1117 uczniami i 26 nauczycielami.²³⁾

23) Dane te ogłosił p. Jan Suchowiak w artykule: „Bilans szkolny polsko-niemiecki” („Strażnica Zachodnia” 1922 r. Nr. 5).

Ogółem więc były w Polsce 1562 publiczne szkoły powszechne niemieckie z 106849 uczniami i 1830 nauczycielami, którym skarb państwa wypłacił w 1921 r. przeszło miliard marek poborów. Prócz tego, w 97 polskich szkołach publicznych okręgów szkolnych poznańskiego i pomorskiego udzielano dzieciom niemieckim za pieniądze skarbowe lekcji języka niemieckiego i religii w tymże języku po kilka godzin tygodniowo. W obu tych okręgach na jedną szkołę niemiecką przypadało 65 uczniów, na jedną zaś polską aż 150.

W końcu 1922 r. w woj. poznańskim było 729 powszechnych szkół niemieckich z 42680 uczniami, na Pomorzu 335 szkół z 20381 uczniami. Na jedną więc szkołę niemiecką wypadało już tylko niespełna 60 uczniów, podczas gdy w szkołach polskich stosunek ten pozostał bez zmiany — około 150 uczniów. Ten korzystniejszy dla mniejszości niemieckiej stosunek powstał wskutek tego, że w ciągu roku 1922, z powodu emigracji Niemców do swej ojczyzny, liczba dzieci niemieckich w zachodniej Polsce znacznie się zmniejszyła. Tymczasem zmniejszenie liczby szkół nie szło równoległe ze zmniejszeniem liczby dzieci: liczba tych ostatnich spadła w ciągu roku z 81470 do 63061, a liczba szkół z 1253 tylko do 1064. Dla przygotowania sił nauczycielskich dla tych szkół rząd polski otworzył dwa seminarja niemieckie — w Bydgoszczy i Grudziądzu, gdzie kształcą się przyszli nauczyciele wyłącznie z pośród obywateli polskich narodowości niemieckiej.

Przytoczone powyżej dane cyfrowe obalają w sposób bezwzględny twierdzenie p. Spickermanna, wypowiedziane w Sejmie dn. 23 stycznia r. b. w jego mowie programowej, jakoby „wbrew uroczystem gwarancjom w latach ostatnich aż po dzień dzisiejszy robiło się wszystko, aby zniszczyć szkoły niemieckie“; jakoby „miejscowe władze szkolne doprowadziły do tego, iż szkolnictwo niemieckie, które w szczególności na kresach zachodnich znajdowało się u szczytu rozkwitu, leży dziś w gruzach“; jakoby wreszcie „w poszczególnych miejscowościach podzielono wiekowe gminy szkolne, aby w ten sposób sztucznie zmniejszyć liczbę dzieci w wieku szkolnym i znaleźć powód do zamknięcia szkoły publicznej z niemieckim językiem wykładowym“. Wszystko to razem — według słów p. Spickermanna — zmierza do „zniszczenia niemieckich placówek kulturalnych i do stworzenia podstawy dla polonizacji młodzieży niemieckiej“.

Jakkolwiek ogół niemiecki w swej masie jest dziwnie bezkrytyczny, wskutek czego można weń mówić, co się komu podoba (np. że podczas ostatniej wojny Niemcy były stroną napadniętą; że wojny nie przegrały; że warunki pokoju są jedną wielką dla nich krzywdą i niesprawiedliwością; że odszkodowań płacić nie mogą; że Wielkopolska i Pomorze są to kraje odwiecznie niemieckie, które

siłą oddarto od matczy, lecz które do tej matczy wrócić kiedyś muszą i t. d.), to jednak przywódcy społeczeństwa niemieckiego, kierujący jego opinią, powinni zdawać sobie sprawę z tego, co mówią i czynią. Niewątpliwie tedy i p. Spickermann rozumiał, że wygłaszane przezeń twierdzenia są jawnie bezzasadne, ponieważ sprawa szkolnictwa niemieckiego w Polsce w rzeczywistości ma się całkiem inaczej. Jeżeli mimo to twierdzenia takie wygłaszał, czynił to rozmyślnie — w celu roztoczenia przed światem świadomie fałszywych żalów na ucisk, jakiego mniejszość niemiecka rzekomo w Polsce doznaje. Wiedział, że żale te powtórzą bezzwłocznie wszystkie pisma niemieckie i nieniemieckie, ale Polsce niechętnie. Był to więc jeden ze środków propagandy antypolskiej, zakrojonej przez Niemców na wielką skalę od pierwszych chwil powstania państwa polskiego.

P. Spickermann rzucił w swojej mowie sejmowej ciężkie oskarżenia przeciwko rządowi polskiemu, ale uczynił to w formie jaknajbardziej ogólnej, nie przytoczył — bo i nie mógł przytoczyć — żadnych faktów, któreby jego zarzuty uzasadniały. Wierny bowiem przyjętym na siebie zobowiązaniom traktatowym, rząd polski nie tylko nie niszczy, lecz, przeciwnie, troskliwie podtrzymuje szkolnictwo niemieckie, odpowiednio do rzeczywistych potrzeb ludności niemieckiej. Oczywiście, ogólna liczba powszechnych szkół niemieckich wynosi teraz mniej, niż czwartą część tego, co było za panowania pruskiego (wtedy 4600, teraz 1064). Ale nie można zapominać, że wówczas w tych szkołach pobierały naukę nietylko dzieci mniejszości niemieckiej, lecz także dzieci polskiej większości. Te ostatnie przede wszystkim. Bo wszak szkoła niemiecka była wówczas jednym z głównych narzędzi niemieckiej polityki germanizacyjnej, skierowanej w pierwszej linii przeciwko młodemu polskiemu pokoleniu. Terańniejsze zaś szkoły niemieckie służą wyłącznie potrzebom niemieckim. Musi ich być zatem bez porównania mniej, niż za czasów pruskich, ale i tak, w stosunku do liczby ludności niemieckiej, jest ich niepomiernie dużo.

Aby nadać swoim pretensjom pozory słuszności, Niemcy wliczają do ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym około 20000 dzieci obywateli niemieckich, przebywających na terytorjum polskiem, w tej liczbie tych, którzy optowali na rzecz obywatelstwa niemieckiego, lecz dotąd jeszcze nie wynieśli się z Polski. Stosownie jednak do ust. 1 art. 9 tr. dodat., w którym mówi się tylko o obcojezycznych obywatelach polskich, rząd nasz nie ma żadnego obowiązku troszczyć się o nauczanie tej kategorii dzieci niemieckich. W miarę odpływu obcokrajowców, w powszechnych szkołach niemieckich będzie aż nadto miejsca dla dzieci obywateli polskich narodowości niemieckiej.

Tymczasem przeciętna liczba 60 dzieci na jedną szkołę niemiecką i 150 dzieci na jedną polską świadczy dowodnie, że wszystkie skargi Niemców na pokrzywdzenie ich w dziedzinie szkolnictwa, na zamykanie ich szkół, na niszczenie ich placówek kulturalnych, są ordynarnem fałszowaniem w celach politycznych istotnego stanu rzeczy. Rozumie się samo przez się, że w miarę emigrowania z Polski ludności niemieckiej, zmniejszać się będzie liczba dzieci niemieckich w wieku szkolnym. Wskutek tego okaże się znowu cały szereg miejscowości, w których pozostanie tak nikła liczba tych dzieci, że utrzymywanie dla nich oddzielnych szkół nie będzie już możliwe. Ale dotychczasowe doświadczenie wskazuje, że liczba szkół niemieckich zmniejsza się w daleko powolniejszym tempie, aniżeli liczba dzieci, które w nich czerpały naukę.

Wszelkie utyskiwania niemieckie możnaby najskuteczniej odparować jednym oświadczeniem, które każdemu chyba, najbardziej nawet uprzedzonemu, powinno trafić do przekonania: że my, Polacy, nie pragniemy niczego więcej dla naszych rodaków pod panowaniem niemieckim, niż to, co posiadają i z czego korzystają u nas w Polsce Niemcy.

W istocie, według podanych przez p. Suchowiaka obliczeń, w Niemczech, nie licząc Górnego Śląska, pozostało przeszło 700 000 Polaków, w tem co najmniej 110 000 dzieci w wieku szkolnym. W jakim języku pobierają oni naukę? Na Mazurach pruskich wypędzono język polski ze wszystkich szkół publicznych. Na Warmji starało się Polsko-Katolickie Tow. Szkolne o jakąkolwiek naukę szkolną dla 1000 dziatwy polskich rodziców, lecz otrzymało od prezesa rejencji olsztyńskiej odpowiedź odmowną. W Kwidzińskiem i Sztumskiem dzieci polskie uczęszczają do 50 szkół, a tylko w 14 szkołach pozwolono na polski wykład religji i języka polskiego przez nauczycieli Niemców po dwie godziny na tydzień. Na pozostawionych Niemcom zachodnich kresach Wielkopolski i Pomorza, gdzie mieszka około 60 000 rdzennej polskiej ludności, uczą się dzieci po polsku zaledwie w 3 szkołach w okolicach Babimostu. W Westfalji i Nadrenji niema ani jednej polskiej szkoły publicznej.

Ogółem, poza obszarem Górnego Śląska, rząd niemiecki pozwala na skąpą naukę języka polskiego tylko w 17 szkołach — rząd polski na zupełną naukę języka niemieckiego w 1064 szkołach. W Niemczech niema ani jednej szkoły publicznej z polskim językiem wykładowym — w Polsce jest 1064 szkół niemieckich. W Niemczech tylko 10 000 dzieci polskich ma zapewnioną, aczkolwiek w stopniu bardzo niedostatecznym, naukę języka polskiego, a przeszło 100 000 dziatwy polskiej nie ma jej wcale — w Polsce 63 061 dzieci niemieckich korzysta z całkowitej nauki w swoim ojczystym języku.

Cóż na to p. Spickermann i jego towarzysze?

B. W zakresie szkolnictwa prywatnego.

Na cele szkolnictwa prywatnego Niemcy dysponują bardzo wielkimi funduszami, które hojnie szafują, zakładając i utrzymując wielką ilość szkół średnich i nawet powszechnych dla stosunkowo nieznacznej liczby uczniów. W końcu 1921 r. w okręgu szkolnym poznańskim było naprzykład 40 średnich szkół niemieckich, z których zaledwie 10 miało wyżej niż 200 uczniów, a 14 miało poniżej 50 uczniów. Zaznaczyć przytem należy, że z państwowych szkół średnich młodzież niemiecka prawie nie korzysta (z wyjątkiem gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Grudziądzu i specjalnie utrzymywanego dla Niemców gimnazjum humanistycznego w Toruniu).

Objasnia się to, oczywiście, względami politycznymi, przede wszystkim zaś troską o to, aby młodzież niemiecka nie uległa wpływom środowiska polskiego.

Według stanu z dnia 1 października 1922 r., było niemieckich szkół prywatnych z pełnym programem gimnazjalnym lub licealnym:

- I. W okręgu szkolnym poznańskim.
- | | |
|-------------------------|-----------------------|
| 1. Bydgoszcz | liceum |
| 2. " | gimn. klas. i realne |
| 3. " | wyższa szkoła realna |
| 4. Gniezno | liceum i gimn. realne |
| 5. Inowrocław | gimn. realne |
| 6. Leszno | liceum |
| 7. " | gimn. realne |
| 8. Poznań | liceum |
| 9. " | gimn. klas. i realne |
| 10. Rawicz | liceum i gimn. realne |
| 11. Krotoszyn | gimn. realne |
| 12. Rogoźno | liceum i gimn. realne |
| 13. Wieleń | gimn. realne |
- II. W okręgu szkolnym pomorskim.
- | | |
|------------------------|----------------------------|
| 1. Brodnica | szkoła human. (realna) |
| 2. Chełmno | szkoła human. (realna) |
| 3. Chojnice | gimn. human. (realne) |
| 4. Grudziądz | szkoła human. (realna) |
| 5. Starogard | gimn. realne (oddz. klas.) |
| 6. Świecie | szkoła human. |
| 7. Tezew | progimn. zref. realne |
| 8. Tuchola | szkoła lic. (klas.) |
| 9. Wejherowo | szkoła zref. realna |

Oprócz tego, istnieje szereg niemieckich szkół prywatnych z niepełnym programem gimnazjalnym lub licealnym, nie stojących wskutek tego na poziomie szkół średnich (w jednym tylko okręgu szkolnym poznańskim są 23 takie szkoły, niemal we wszystkich miastach powiatowych i innych znaczniejszych miejscowościach). Dalej w okręgu poznańskim funkcjonuje 15, a w pomorskim 11 powszechnych szkół prywatnych (oprócz publicznych). Wreszcie

osoby prywatne, gminy kościelne i rozmaite związki i stowarzyszenia niemieckie utrzymują z własnych, czerpanych z różnych źródeł funduszy szereg ochron (w okręgu szkolnym poznańskim jest ich 14, a w pomorskim 17). Z pośród ochroniarek tylko dwie czy trzy w Toruniu posiadają obywatelstwo polskie; żadna zaś z nich nie ma wymaganych kwalifikacyj, gdyż żadna nie ukończyła kursów ochroniarskich w Polsce.

V. Wnioski.

Sprawa mniejszości narodowościowych w Polsce jest jednym z najważniejszych zagadnień polskiej polityki wewnętrznej. I nie tylko wewnętrznej, lecz także zagranicznej, ponieważ mniejszości te — a właściwie ich przywódcy — szukają oparcia o czynniki zagraniczne, wśród których znajdują gorliwą zachętę i pomoc w swoich poczynaniach antypolskich.

Wszystkich mniejszości narodowościowych nie można w Polsce jednakowo traktować. Jedne z nich — Rusini i Białorusini — mają z nami wiele cech wspólnych. Nic nas właściwie od nich nie dzieli, przeciwnie — wiele rzeczy łączy. Łączy nas przede wszystkim poczucie wspólnego pochodzenia, pamięć o wspólnej tradycji historycznej, wpływy głęboko zakorzenionej wśród nich polskiej kultury. Wszystko to razem sprawiło, że między nami a nimi istnieje pewne podłoże psychiczne, na którym możnaby w krótkim czasie wybudować gmach zgody, tak potrzebnej dla nas i dla nich.

I zgoda ta, bez wątplenia, nastąpiłaby, gdyby... nie ruscy i białoruscy przywódcy. Wielkie to nieszczęście dla sprawy publicznej, gdy role kierownicze obejmą ludzie nieodpowiedni. Ale jest już prawdziwą katastrofą, gdy na czele narodu staną ludzie źli, pozbawieni zasad moralnych, nie mający żadnego poczucia odpowiedzialności, traktujący sprawę publiczną z punktu widzenia interesów osobistych — jako środek do zrobienia kariery lub majątku. Jest to częste zjawisko u narodów, stojących na niskim poziomie kultury politycznej. Nic więc dziwnego, że w sposób szczególnie jaskrawy uwydatniło się ono u obydwóch pokrewnych nam narodów.

Teraźniejsi przywódcy Rusinów i Białorusinów to po największej części nałogowi agitatorzy i podżegacze, operujący najskrajniejszymi hasłami demagogicznymi i rozpalający wyobraźnię ciemnej ludności majakami na różne niezaszczalne tematy; to pospolicu awanturnicy i macherzy polityczni, pozostający na żoldzie niemieckim lub bolszewickim i spekulujący na jakieś bliżej nieokreślone powikłania europejskie, któreby im oddały w ręce władzę i pozwoliły odegrać jakąś wybitniejszą rolę polityczną; to polscy renegaci — bodaj najgorszy gatunek z pośród tych wszystkich działaczy, bo dla korzyści osobistej wichrzący przeciwko własnej ojczyźnie.

Jest rzeczą oczywistą, że dopóki tacy ludzie stoją na czele Rusinów i Białorusinów, trudno mówić z nimi o porozumieniu. Nie zgoda bowiem, lecz sianie waśni, wzajemnego podrażnienia i nienawiści jest ich żywiołem i zarazem jedynym uzasadnieniem ich istnienia. Dość przejrzyć nazwiska posłów ruskich i białoruskich. Czem byliby ci ludzie, gdyby nie ich dotychczasowa działalność, polegająca właśnie na krzewieniu nienawiści ku Polsce i podbechtowaniu najniższych instynktów ciemnych mas ludowych? Gdyby zapanowała zgoda, musieliby oni wszyscy odejść z kwitkiem, wrócić do swoich dawnych zajęć, bo miejsca ich zajęliby inni ludzie, uczciwie pojmujący swoje obowiązki względem własnych rodaków i wspólnej polskiej macierzy. Czekajmy, aż nieodzowna ewolucja pojęć w łonie obydwóch bratnich narodów wysunie na ich czoło takich właśnie ludzi....

Trudniejsza sprawa z innemi mniejszościami, zamieszkalemi na obszarach Rzeczypospolitej. Niema między nami a niemi poczucia krewieństwa ani wpływów wspólnej kultury. A jeśli jest pamiętać wspólnie przeszłości, to tylko bolesna, zalewająca nasze dusze gorzkiem wspomnieniem krzywd doznanych. My i oni — to dwa światy odrębne, niepodobne do siebie, zasadniczo sprzeczne.

Programy polityczne tych mniejszości — powiedzmy wyraźnie: Niemców i żydów — są bardziej skryształizowane, głębiej tkwią w poczuciu ogółu, a mniej zależą od osobistych poglądów i zamierzeń przywódców. Mniejszość niemiecka, pomimo zapewnień o swojej lojalności, piastuje skrycie marzenia o połączeniu się swoim z niemiecką macierzą; mniejszość żydowska dąży otwarcie do stworzenia państwa w państwie. Trudno liczyć na zasadniczą zmianę tych dążeń w najbliższej przyszłości.

Tymczasem jedno tylko można powiedzieć o wszystkich bez wyjątku obcych narodowościach w Polsce: że ich nastroje i cała ich dotychczasowa działalność bynajmniej nie przyczyniają się do skonsolidowania i wzmocnienia młodej Rzeczypospolitej. Obce narodowości naogół uprawiają tendencje separatystyczne, nie dbają o dobro państwa polskiego, lecz mają na względzie wyłącznie swoje własne cele i interesy. Dla osiągnięcia ich, przywódcy różnych mniejszości nie cofają się przed niczem — nawet przed knowaniami antypaństwowemi, uważają wszelkie środki za godziwe — nawet łączenie się z notorycznymi wrogami państwa. Stawiają przytem żądania maksymalne, zgłaszają do państwa polskiego pretensje nietylko nieuzasadnione, lecz często niewykonalne lub zgoła fantastyczne. Na zrealizowanie ich żadne państwo, bez ujemy dla siebie i bez szkody dla własnej całości i niepodległości, zgodzić by się nie mogło.

Względem Polski, w której granicach żyją, obce narodowości zachowują się naogół wrogo, agresywnie, żądają od niej wszyst-

kiego, nic jej wzamian, oprócz nienawiści, nie dając. Wszystkie próby zrealizowania przez nas w stosunku do nich naszych praw i obronę przed nimi naszych interesów państwowych i narodowych uważają za krzywdę dla siebie, za naruszenie własnych praw, które ich przywódcy sami sobie nadali, lecz których nikt im nigdy nie przyznawał.

Dotychczas traktowaliśmy z pobłażaniem te obce uroszczenia. Może pochodziło to z wrodzonej Polakom miękkości i dobroduszości, a może przyczyniał się do tego brak z naszej strony wszelkiego określonego programu względem mniejszości narodowościowych. Bo — powiedzmy to sobie otwarcie — takiego programu dotychczas nie posiadamy. Wskutek tego, w stosunku do mniejszości, prowadzimy politykę często chwiejną, zawsze chaotyczną i nieskoordynowaną, zależną od poglądów, a nawet od chwilowych nastrojów często zmieniających się ministrów lub — co gorsza — od widzimi się niższych urzędników miejscowych. Obniża to powagę państwa w oczach obcych żywiołów i zachęca je do zgłaszania pod naszym adresem żądań coraz bardziej natarczywych i coraz dalej sięgających (jak np. ostatnie projekty „Ukraińców“, zmierzające do utworzenia w obrębie Rzeczypospolitej autonomicznej jednostki państwowej, składającej się już nietylko ze wschodniej Małopolski, lecz także z Wołynia, Polesia, Podlasia i Chełmszczyzny).

Wszystko to wskazuje, że ustalenie ściśle określonego programu, któryby stanowił harmonijne połączenie polskich interesów państwowych i narodowych z potrzebami mniejszości obcojęzycznych w Polsce, jest jednym z najpilniejszych zadań naszej polityki wewnętrznej. Oczywiście, nie miejsce tutaj zastanawiać się nad szczegółami takiego programu. To, co powiedziałem wyżej o mniejszościach narodowościowych, charakteryzuje już główne jego linje wytyczne: innych zasad musimy się trzymać względem Rusinów i Białorusinów, a innych względem Niemców i żydów. Jedną wszakże zasadą musi obowiązywać względem wszystkich obcych narodowości, a mianowicie ta, że w postępowaniu z nimi musimy się oprzeć na ściślejszej podstawie obowiązujących przepisów obydwóch traktatów wersalskich — pokoju i dodatkowego. Przepisy te muszą stanowić dla nas punkt wyjścia przy uregulowaniu stosunku naszego do tych narodowości.

Ponieważ — jak to z powyższego niewątpliwie wynika — nadmierne skupienie na terenie Rzeczypospolitej wrogo przeciwko nam nastrojonych obcych narodowości jest dla nas niepożądane, więc ściśle stosowanie postanowień traktatowych da nam możliwość odmówienia obywatelstwa polskiego wielu obcokrajowcom i następnie usunięcia ich z granic państwa, a tem samem zmniejszenia siły liczebnej niepożądanych żywiołów. Trzeba tylko skrupulatnie

sprawdzić personalja licznych pretendentów do obywatelstwa polskiego, a co do przybyszów z Rosji — rozejrzeć się uważnie w ich legitymacjach osobistych, które im umożliwiły wtargnięcie do Polski, a które podobno masowo były fałszowane.

Ścisłe przestrzeganie postanowień traktatu dodatkowego przyczyni się dalej do poskromienia nadmiernych uroszczeń obcych narodowości. Traktat wymienia prawa, służące w Polsce różnym mniejszościom — rasowym, religijnym i językowym, w wielu jednak wypadkach bliższe określenie tych praw pozostawia uznaniu rządu polskiego. Od tego ostatniego zatem będzie zależało nadanie tym prawom szerszego lub węższego znaczenia, a to znowu zależeć będzie od stopnia lojalności, wykazanej przez te mniejszości w stosunku do państwa polskiego.

W takich razach nie będzie nawet miała nic do powiedzenia Liga Narodów, pod której gwarancję, na zasadzie ust. 1 art. 12 tr. dodat., oddane zostały postanowienia, dotyczące mniejszości rasowych, religijnych lub językowych w Polsce. Liga będzie miała prawo zająć się, na przykład, stwierdzeniem, czy rząd polski udzielił obcojęzycznym obywatelom polskim ułatwień w udzielaniu dzieciom takich obywateli początkowego nauczania w ich własnym języku, ale zakres tych ułatwień zależy już wyłącznie od rządu polskiego. Liga Narodów będzie mogła zbadać, czy mniejszościom zapewniono udział w korzystaniu z funduszy publicznych na cele, wymieniane w ust. 2 art. 9, ale określenie wysokości tego udziału zależy od rządu polskiego. Wreszcie samo ustalenie, co należy rozumieć przez znaczny odłam obywateli polskich, należących do mniejszości, i w których miastach i okręgach taki znaczny odłam zamieszkuje, należy również do wyłącznej kompetencji rządu polskiego. We wszystkich przytoczonych wypadkach rząd winien kierować się faktycznymi danymi i okolicznościami, które w różnych miejscowościach mogą być różne. Badanie takich okoliczności wy-szuwa się z pod kompetencji Ligi Narodów.

W stosunku do Ligi powinniśmy również nie odstępować od postanowień traktatu. O ile można wnioskować z dotychczasowej praktyki, Liga zdradza wybitne tendencje do rozszerzenia zakresu swego działania, zajmując się sprawami, które albo do niej wcale nie należą, albo też zostały oddane jej do rozpatrzenia nie według przepisanej w ust. 2 art. 12 tr. dodat. porządku. Najbardziej jaskrawym tego dowodem jest skarga „Deutschtumsbund'u“. Otóż w takich wypadkach rząd polski powinien — mojem zdaniem — stawać na gruncie ścisłej formalnym i ograniczać się jedynie do wy-toczenia ekscypcji niewłaściwości Ligi, nie wdając się zupełnie w merytoryczne zbijanie postawionych sobie zarzutów. Doświadczenie bowiem poucza, że Liga chętnie prześlizguje się nad ekscypcją co do swej niekompetencji, pozostawiając ten środek obrony całkiem

na uboczu, a natomiast główną swoją uwagę poświęca rozpatrywaniu merytorycznej strony sprawy.²⁴⁾

Dotychczas rząd polski pod tym względem wykazywał daleko sięgającą ustępliwość. Nie protestował przeciwko przyjmowaniu przez sekretariat jeneralny Rady Ligi Narodów skarg, podawanych przez czynniki do tego niepowołane, lecz tylko w nocy swej z dn. 3 czerwca 1921 r. wystąpił z propozycją praktycznego unormowania tej sprawy. Gdy jednak procedura, przyjęta na skutek tej noty przez Radę Ligi, doprowadziła do jawnych nadużyć ze strony przedstawicieli różnych mniejszości, rząd polski był zmuszony wystosować 16 stycznia 1923 r. do sekretarza jeneralnego Ligi Narodów nową notę, w której zaproponował zajęcie się na jednym z najbliższych posiedzeń Rady ustaleniem nowej procedury. Do noty tej dodano szereg uwag, które można streścić w sposób następujący:

I. Traktat o ochronie mniejszości został narzucony Polsce tak samo, jak wszystkim państwom, wchodzącym obecnie w skład małej ententy. Ze względu na taką genezę tego traktatu, na jego charakter prawa wyjątkowego, jak również na wszystkie zawarte w nim poważne braki natury prawnej, można go stosować jedynie sposobem ścieśniającym, a nie rozszerzającym.

II. Jakkolwiek z punktu widzenia prawnego klauzule traktatów o mniejszościach nie stosują się do wielkich mocarstw, wszelako w imię zasady równości wszystkich członków Ligi Narodów, oraz w imię zasad sprawiedliwości i ludzkości, zalecających liberalne traktowanie mniejszości, rzezone traktaty należy stosować do Polski, jak również i do innych państw, którym zostały narzucone, jedynie w tym duchu, tymże sposobem i w tychże granicach, w jakich byłyby stosowane do wielkich mocarstw, gdyby się do nich odnosiły.

III. Ponieważ mniejszości nie żyją zupełnie izolowane, lecz, przeciwnie, z natury rzeczy pozostają w ścisłym kontakcie duchowym i politycznym z innymi krajami, w których stanowią większość, przeto Polska musi być szczególnie przezorną i wrażliwą względem wszelkiej ingerencji zagranicznej, któraby stała w sprzeczności z konsolidacją wewnętrzną państwa.

24) P. da Gama, któremu Rada Ligi Narodów poleciła zbadanie skargi „Deutschtumsbund'u”, w swoim raporcie o przekazaniu sprawy kolonistów niemieckich stałemu trybunałowi międzynarodowej sprawiedliwości w Ha-dze (dokument z dn. 5 lutego 1923 r. C. 139—I—M. 70. 1923. I) pisze dosłownie: „Rząd polski oświadcza, że tezy, postawione przez prawników, wcale nie dotyczą spraw mniejszości w Polsce. Niemniej jednak rząd ten przystąpił do szczegółowego zbadania powyższych tez”. I p. da Gama zapomina o ekscpepcji i zajmuje się już tylko temi tezami, czegooby nie mógł uczynić, gdyby rząd polski wstrzymał się, przynajmniej narazie, od merytorycznych wyjaśnień.

IV. Dobrobyt mniejszości może być osiągnięty tylko w drodze wzajemnego stosowania wewnątrz każdego państwa zasad wolności i równości w dziedzinie politycznej, ekonomicznej, społecznej i prawnej. Tylko w drodze procesu ewolucji wewnętrznej, zgodnej z wymaganiami bezpieczeństwa państwa i potrzebami jego rozwoju i pomyślności, można dojść do wytworzenia naturalnej organicznej łączności pomiędzy mniejszościami a panującą w państwie większością. Tej normalnej drogi nie może zastąpić żadna interwencja lub presja, przychodząca z zewnątrz. Przeciwnie, te ostatnie mogą tylko przeszkodzić swobodnemu rozwojowi stosunków pomiędzy większością a odnośną mniejszością, a nawet, o ileby w grę wchodziły wpływy zasadniczo wrogie w stosunku do danego państwa, mogą stać się ziarnem rozkładu, fatalnego zarówno dla państwa, jak i dla samejże mniejszości.

V. Traktat o mniejszościach stworzył nowy stan rzeczy, całkiem wyjątkowy, tak, że tylko doświadczenie może ujawnić jego braki natury zasadniczej, jak również jego niedogodności natury praktycznej, oraz wskazać zmiany, jakie należałoby doń wprowadzić, celem zabezpieczenia słusznych praw suwerennych oraz godności państw zainteresowanych. Jedną z tych niedogodności można było stwierdzić już wówczas, gdy do sekretarjatu jeneralnego Ligi Narodów zaczęły napływać od rozmaitych mniejszości petycje wszelkiego rodzaju. Przeciwno Polsce wpłynęły liczne skargi ukraińskie, które wskutek nieporozumienia ogłoszono drukiem i rozdano wszystkim członkom Ligi. Liczne też skargi przeciwko Polsce były przesyłane do Ligi Narodów przez stowarzyszenia niemieckie, przez pewne grupy emigrantów rosyjskich i wogóle przez rozmaite czynniki, wrogo usposobione dla konsolidacji Polski. Przytem wszystkie te skargi pochodziły ze źródeł w żadnym razie nie upoważnionych do tego, aby się mienić rzecznikami życzeń odpowiednich grup ludności.

VI. Procedura taka nie miała absolutnie żadnej podstawy prawnej. Przeciwnie, stała ona w jaskrawej sprzeczności z postanowieniami traktatu o mniejszościach. Te ostatnie przewidują bowiem wykonywanie prawa inicjatywy w sprawach, dotyczących ochrony mniejszości, jedynie przez „każdego członka Ligi Narodów”. Natomiast postanowienia te nie przewidują, aby jakiegokolwiek stowarzyszenia prywatne mogły podejmować inicjatywę zaprzętania Ligi Narodów sprawami, dotyczącymi ochrony mniejszości. Jest to całkiem zrozumiałe, albowiem w przeciwnym razie doszłoby się do stworzenia nie ochrony mniejszości, lecz przywilejów na ich korzyść, czego właśnie pragnęli uniknąć twórcy traktatu, ustanawiając jedyną dopuszczalną procedurę w przypadkach interwenjowania na rzecz mniejszości, a mianowicie inicjatywę członków Rady Ligi Narodów.

VII. Pragnąc zaradzić niedoskonałościom procedury, a nie chcąc dla względów natury ogólnej zająć postawy całkowicie negatywnej z punktu widzenia prawnego, rząd polski notą z dn. 3-go czerwca 1921 r. zaproponował pewne modyfikacje natury praktycznej, dotyczące sposobu rozważania przez sekretariat jeneralny petycyj, wnoszonych przez osoby prywatne, przez rozmaite ugrupowania lub organizacje specjalne. Wzmiankowane propozycje zostały w swej istocie zaaprobowane przez uchwałę, powziętą w tym przedmiocie przez Radę Ligi Narodów d. 27 czerwca 1921 roku. Uchwała ta stanowiła pierwszy krok ku poprawieniu metod, stosowanych do petycyj mniejszości, i otwierała drogę do późniejszego rozwinięcia ustalonych w niej zasad przedwstępnych.

VIII. Przed wprowadzeniem wzmiankowanego ulepszenia, Rada Ligi Narodów uchwałą z dn. 25 października 1920 r. ustaliła procedurę do rozpatrywania petycyj mniejszości przez utworzenie specjalnego komitetu, składającego się z przewodniczącego i dwóch członków Rady Ligi. Traktat o mniejszościach wychodził z tego niepodlegającego dyskusji założenia, że ochrona mniejszości nie może w żadnym razie przybierać postaci całkiem niedopuszczalnej—jakiegoś sporu dwustronnego, toczonego bezpośrednio przed forum Ligi Narodów pomiędzy danym państwem a jego obywatelami. Dlatego właśnie traktat postanowił, że rozważanie spraw mniejszości w każdym poszczególnym wypadku nie może być podniesione przez Radę Ligi inaczej, jak tylko przez jedno z państw, reprezentowanych w tej Radzie. Tymczasem procedura nieprzewidzianego przez traktat komitetu trzech niejako zdejmuje z takiego państwa, członka Rady Ligi, część jego odpowiedzialności indywidualnej, będącej konsekwencją jego prawa inicjatywy, przez podział tej odpowiedzialności pomiędzy trzech członków, a przez to nadzwyczajnie osłabia wartość gwarancji, zapewnionej przez traktat państwu, które zmuszone było poddać się temu traktatowi.

IX. Łatwość, z jaką petycje mogą być składane w sekretarjacie, oraz ta okoliczność, że są one automatycznie przedkładane do rozważenia organowi wyłonionemu z Rady Ligi, a mianowicie komitetowi trzech, zachęcają petentów do podawania swych skarg bez żadnego uprawnionego motywu. Mniejszości przedstawiają roźmyślnie w fałszywym świetle sposób postępowania względem nich danego państwa, choćby to ostatnie w swych stosunkach wewnętrznych kierowało się zasadami bezwzględnej sprawiedliwości. Skargi tego rodzaju, redagowane często w formie, stanowiącej przestępstwo karne, wnoszą pożałowania godny zamęt w stosunki normalne pomiędzy mniejszościami a odnośniami ich rządami, Liga Narodów zaś zostaje przez nie wciągnięta w nieprzerwaną akcję przeciwko niektórym swoim członkom. Ponadto w tych przypadkach, gdy interwencja Ligi odnosi się do spraw, toczących się przed władzami

sądowemi państw zainteresowanych, wówczas interwencja ta, gdyby dała zadośćuczynienie stronie skarżącej, przynosiłaby widoczny uszczerbek autorytetowi tych sądów, to jest instytucji, umieszczonej ponad wszelkimi wpływami politycznymi.

X. Powołując się na przytoczone uwagi, rząd polski jest zdania:

„że w związku z uchwałą Rady Ligi z dn. 27 czerwca 1921 r. byłoby wskazaniem postanowić, że żadna petycja mniejszości nie może być zakomunikowana członkom Ligi Narodów inaczej, niż tylko na zasadzie uchwały, umyślnie powziętej w tym przedmiocie przez Radę Ligi na żądanie jednego z jej członków“;

„że badania, motywy i konkluzje komitetu trzech powinny być uważane jedynie za prace o charakterze czysto wewnętrznym i informacyjnym do użytku Rady Ligi i sekretariatu jeneralnego, nie stanowiąc żadnej czynności prawnej, pociągającej za sobą prawo inicjatywy w znaczeniu ustępu 2-go art. 12 traktatu“;

„że procedura, przewidziana we wspomnianym art. 12 ust. 2 winna być dokładnie i ściśle stosowana w każdym poszczególnym przypadku“;

„że wskutek powyższego żadna kwestja, odnosząca się do ochrony mniejszości, nie mogłaby być wniesiona przed Radę Ligi inaczej, niż z inicjatywy umyślnej („*expresse*“) i samorzutnej jednego państwa — członka Rady Ligi Narodów, nie przesądzając zresztą przysługującego i każdemu innemu państwu — członkowi Rady prawa przyłączenia się indywidualnie do tego rodzaju inicjatywy“.

Postawione na końcu żądania świadczą, że rząd polski zdecydował się zerwać z dotychczasową uległością względem zarządzeń Rady Ligi Narodów, inspirowanych przez jej sekretariat jeneralny, a nie opartych na żadnym przepisie prawa. W przyszłości wnoszenie i rozpatrywanie przez Radę tego rodzaju skarg, jak skarga „*Deutschtumsbund*“u“, staną się niemożliwe. Inicjatywa poruszania kwestyj, dotyczących mniejszości, przejdzie znowu — zgodnie z ust. 2 art. 12 tr. dodat. — do rąk tych tylko państw, które są członkami Rady.

Ale nawrót na jedynie właściwą drogę — ścisłego przestrzegania przepisów traktatowych — nie wyczerpuje najbliższych zadań rządu polskiego. Następnym etapem jego działalności na terenie Ligi Narodów powinno być poczynienie kroków w celu zmiany postanowień traktatu dodatkowego. Przedstawienie i uzasadnienie konieczności takiej zmiany wymagać będą wielkiej zręczności i doświadczenia ze strony kierowników naszej polityki zagranicznej, w pierwszym zaś rzędzie ze strony naszego delegata przy Lidze Narodów.

Traktat o ochronie mniejszości narzucono Polsce dzięki zabiegom międzynarodowego żydostwa, które w Wersalu, podczas roko-

wań pokojowych, rozporządzało niemal nieograniczonemi wpływami. Autorowie traktatu mieli, bez wątpienia, na oku cele bardzo szlachetne: chodziło im o zapewnienie wszelkim mniejszościom całkowitej wolności i równouprawnienia z resztą obywateli. W praktyce jednak okazało się, że postanowienia traktatu, z jakiegokolwiek strony byśmy je rozpatrywali, przynoszą tylko szkodę zamiast pożytku — nawet tym, nad którymi traktat roztoczył swoją opiekę.

Z punktu widzenia państwowego, traktat dodatkowy stwarza dla obcych rządów tytuł do interwencji czyli — innemi słowy — do wtrącania się do spraw wewnętrznych Polski. Każdy członek Rady Ligi Narodów ma prawo zwracać uwagę Rady na „przekroczenie lub niebezpieczeństwo przekroczenia“ któregokolwiek z zobowiązań, przyjętych na siebie przez Polskę na zasadzie traktatu dodatkowego. Kiedy nastąpiło przekroczenie, a kiedy grozi tylko niebezpieczeństwo przekroczenia — zależy od oceny państwa, które występuje z interwencją. A więc pretekst do wtrącania się obcych mocarstw do spraw wewnętrznych Polski w rzeczywistości niczem nie jest ograniczony.

Dalej postanowienia traktatu dodatkowego, odnoszące się do mniejszości, mają znaczenie międzynarodowe i oddane zostały pod gwarancję Ligi Narodów. Rada Ligi będzie mogła „postąpić w taki sposób i dać takie instrukcje, jakie uzna za wskazane i skuteczne w danych okolicznościach“. Polska musiała się zgodzić, aby spory między nią a któremkolwiek z wielkich mocarstw lub państw, będących członkami Rady Ligi Narodów, powstałe z powodu stosowania przepisów o ochronie mniejszości, były uważane za spory o charakterze międzynarodowym i „na żądanie drugiej strony“ rozstrzygane bezapelacyjnie przez stały trybunał sprawiedliwości międzynarodowej.

Ta interwencja obcych mocarstw i ta gwarancja związku międzynarodowego, jakim jest Liga Narodów, upośledzają Polskę w sposób bardzo dotkliwy, albowem ograniczają jej suwerenność państwową, której strzeżenie i zachowanie jest jednym z zasadniczych obowiązków każdego niezawisłego państwa. Więc już z tego jednego powodu powinniśmy dążyć do usunięcia z traktatu postanowień o ochronie mniejszości. Ale gwarancja i kontrola Ligi pociągają za sobą nieobliczalne wprost skutki w stosunkach wewnętrznych, nie mając nic wspólnego z tem, cośmy dotychczas przywykli nazywać praworządnością państwową.

Przedewszystkiem gwarancja Ligi stwarza dla mniejszości jakieś prawa wyjątkowe, jakieś szczególnie uprzywilejowane stanowisko, niedostępne dla ogółu ludności. Ochrona przeciętnego obywatela jest sprawą jego państwa; tymczasem ochrona obywateli, należących do mniejszości, staje się sprawą obcych międzynarodowych czynników, stojących poza państwem i od niego zupełnie

niezależnych. Przeciętny obywatel opiera swe prawa na ustawodawstwie krajowem, a w razie ich naruszenia, zwraca się o pomoc do sądów i urzędów administracyjnych w porządku instancyj; obywatel, należący do mniejszości, ma prócz tego do rozporządzenia Radę Ligi Narodów, która — zdaje się — nie jest skłonna krępować się ustawodawstwem krajowem, ani też liczyć się z prawomocnymi wyrokami sądów lub decyzjami władz państwowych.

Przedstawiciele mniejszości nadużywają tego swojego uprzywilejowanego stanowiska i zasypują Ligę Narodów skargami na rzekome krzywdy w celach wyłącznie politycznych, nie mających nic wspólnego z rzeczywistą obroną praw mniejszości. Skargom tym, za pośrednictwem Rady Ligi, nadają rozgłos wszechświatowy i zmuszają rząd polski do prowadzenia z nimi ciągłych sporów na forum międzynarodowem i do tłumaczenia się ze swoich czynności. Obniża to w sposób bezprzykładny autorytet Rzeczypospolitej nie tylko wobec państw, reprezentowanych w Lidze Narodów, lecz — co najważniejsze — w oczach jej własnych obywateli.

Nie dość na tem. Ten podział obywateli na „większość“ i „mniejszość“, to uprzywilejowane stanowisko mniejszości, w związku z ciągłymi jej skargami na upośledzenie, przybierającymi formę zakrojonej na wielką skalę propagandy antypolskiej — wszystko to rozgorycza ogół ludności polskiej, budzi w niej nieufność względem wszystkich obcych narodowości, wnosi zarzewie niezgody i rozdzwojenia między współobywateli, grozi rozpętaniem waśni wewnątrz kraju. Jeżeli dodamy do tego pobudki natury psychicznej, a mianowicie tkwiące głęboko w społeczeństwie polskiem poczucie krzywdy moralnej, jaka spotkała naród polski — jeden z najbardziej tolerancyjnych na świecie — wskutek narzucenia mu całkiem zbędnych postanowień o ochronie mniejszości, które i bez tego byłby wprowadził do swego ustawodawstwa — to będziemy mieli pełny obraz szkód, jakie wyrządził traktat o mniejszościach młodemu państwu polskiemu. Traktat ten, wobec postanowień konstytucji z dnia 17 marca 1921 r., gwarantujących całkowite równouprawnienie i swobodny rozwój narodowy wszystkim obywatelom, jest już najzupełniej zbędny.

Wszczynając starania o zmianę tego traktatu, rząd polski będzie miał za sobą całą polską opinię publiczną. Starania te jednak musi przeprowadzić z całą energją, gdyż nikt nie będzie się liczył z państwem, które swych praw i interesów skutecznie bronić nie umie. Sytuację, jaka się wytworzyła wskutek stosowania przepisów traktatowych, musi przedstawić z całą otwartością, gdyż w sprawach publicznych powinny obowiązywać zasady prawdy i szczerości. Karty nasze są czyste; nie mamy nic do zatajenia. Tylko szczerze i jasne postawienie sprawy może trafić do przekonania czynników, od których zmiana zależy.

Jakież to są czynniki?

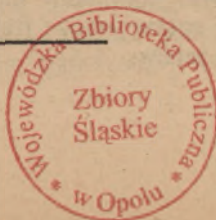
Traktat dodatkowy zawarły dwie strony: a) pięć wielkich mocarstw — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Brytania, Francja, Włochy i Japonja, i b) Polska. Z tego wynika, że wszelkie zmiany w traktacie mogą zająć tylko za zgodą kontrahentów, tj. pięciu głównych mocarstw (a właściwie czterech, ponieważ Stany Zjednoczone Ameryki Półn. później odpadły) i Polski.

Wszakże w ust. 1 art. 12 tr. dodat. główne mocarstwa przelały swe prawa co do zmiany postanowień traktatu na Radę Ligi Narodów, zobowiązując się nie odmawiać przyzwolenia na zmianę tych postanowień, o ile uzyska ona zgodę większości Rady. Była to logiczna konsekwencja oddania postanowień, dotyczących mniejszości, pod gwarancję Ligi Narodów. Do zmiany tedy tych postanowień potrzeba teraz: a) zgody Polski i większości Rady Ligi (a więc nie wszystkich jej członków) i b) zawarcia na tej podstawie nowego traktatu między Polską i pięciu głównymi mocarstwami. Te ostatnie nie będą już badały treści nowego układu, zobowiązawszy się nie odmawiać swego przyzwolenia „na jakąkolwiek zmianę (à toute modification)“ dotychczasowych przepisów. Zakres zmian nie został niczem ograniczony: może to być wszelka zmiana, nie wyłączając całkowitego anulowania przepisów traktatu.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność, bezpośrednio wynikającą z tego, co przed chwilą powiedziałem. Ponieważ Niemcy nie przyjmowały żadnego udziału w zawarciu traktatu dodatkowego; ponieważ nadto w art. 12 tegoż traktatu wyraźnie określono, kto i w jaki sposób mocen jest zmieniać jego postanowienia — więc z tego wniosek oczywisty, że Niemcy nie mają w tej kwestji żadnego głosu: nie mogą ani oponować przeciwko zmianom, przeprowadzonym w należytej formie, ani wyrażać swej zgody na przeprowadzenie jakichkolwiek zmian, nawet gdyby chodziło w nich o przepisy, dotyczące wyłącznie osób narodowości niemieckiej, i gdyby między Niemcami a Polską nastąpiło co do tego zgodne porozumienie.

Objasnię to na przykładzie:

Przypuśćmy, że Niemcy zawarły z Polską umowę, na której podstawie wprowadziły jaką zasadniczą zmianę do art. 4 tr. dodat., naprzykład — że osoba narodowości niemieckiej, która urodziła się na terytorjum polskiem z rodziców tamże stale zamieszkałych, winna oprócz tego posiadać w Polsce swój domicyl w dniu uprawomocnienia się traktatu, aby otrzymać obywatelstwo polskie. Zmiana taka bez uzyskania na nią zgody większości członków Rady Ligi Narodów, nie miałaby żadnego obowiązującego znaczenia. Jeżeli nie same Niemcy, to osoby nią dotknięte miałyby prawo przeciwko niej zaprotestować.



Nakładem

Związku Obrony Kresów Zachodnich

ukazały się i są do nabycia w każdej księgarni :

Dr. Kazimierza Kierskiego: Prawa mniejszości niemieckiej w Polsce.

Dr. Kazimierza Krotoskiego: Karol Marcinkowski.

Tadeusza Szalińskiego: O naszej Konstytucji.

Dr. Adolfa Szymańskiego: Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą.

Prof. dr. Kazimierza Tymienieckiego: Polacy i Niemcy w przeszłości.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

19196 Ś



001-019196-00-0

DRUKARNIA POZNAŃSKA T. S.,
POZNAŃ, ULICA 27 GRUDNIA 5